

~~15551~~
8

Rutkowski F. - Biskup Antoni Malecki 1861-1935

KS. FRANCISZEK RUTKOWSKI

BISKUP
ANTONI MALECKI

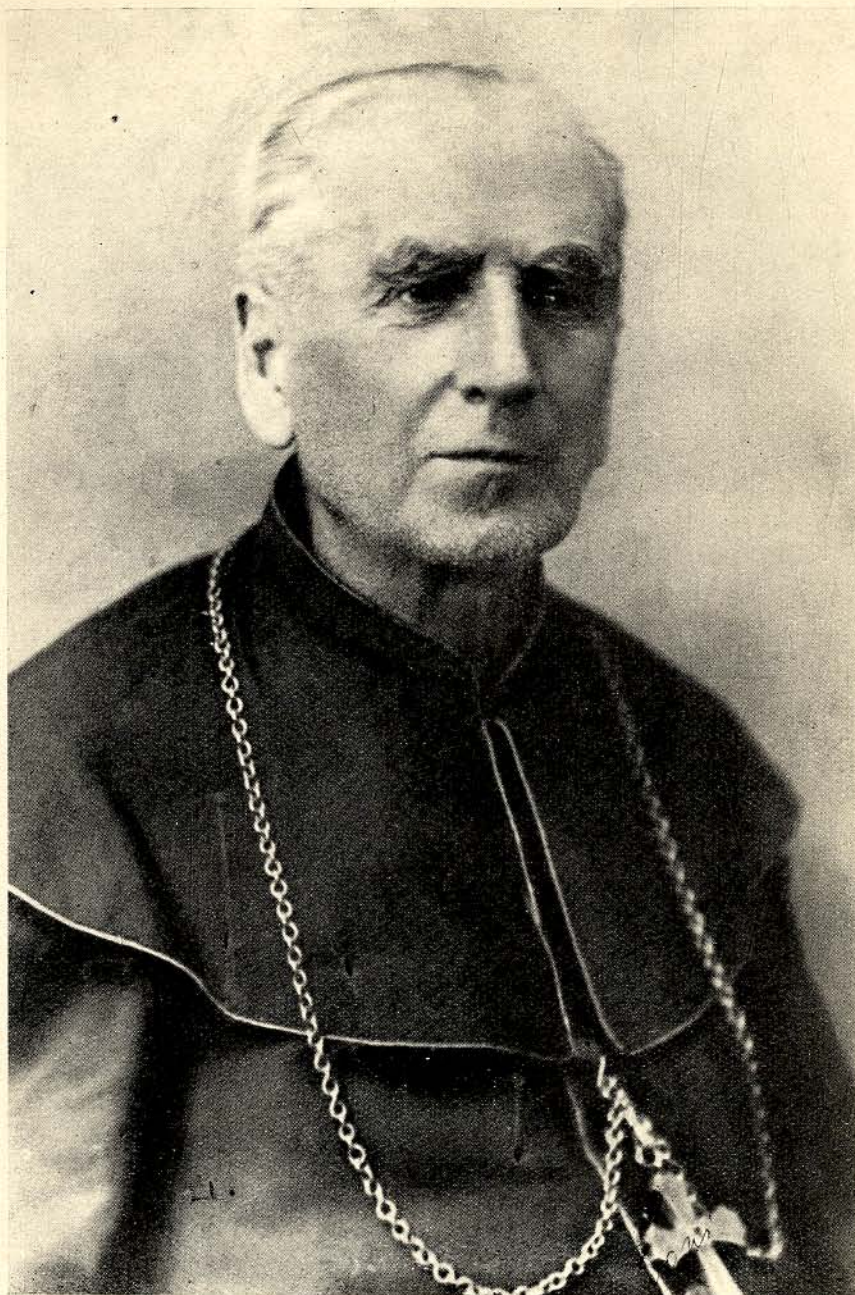
1861 — 1935

nie ma

W A R S Z A W A

1 9 3 6

BISKUP
ANTONI MALECKI



*+ Antoni Malecki Biskup
Administracja Dyocezjalna*

KS. FRANCISZEK RUTKOWSKI

BISKUP
ANTONI MALECKI

1861 — 1935



W A R S Z A W A

1 9 3 6

D-4/97

NIHIL OBSTAT

Dr. A. Fajęcki

Censor

8



147034

Nr. 6125

IMPRIMATUR

Varsaviae, die 6 Novembris 1935 anni

† Aleksander Cardinalis Kakowski

(L. S.)



Dr. S. Choromański
Canonicus Metropolitanus
Cancelarius Curiae

JEGO EMINENCJI

ALEKSANDROWI KARDYNAŁOWI KAKOWSKIEMU

ARCYBISKUPOWI METROPOLICIE WARSZAWSKIEMU

MOJEMU NAJCZCIGODNIEJSZEMU I UKOCHANEMU

REKTOROWI I PROFESOROWI

RZYMSKO-KATOLICKIEJ AKADEMJI DUCHOWNEJ

W PETERSBURGU

KU UCZCZENIU JEGO 50-LECIA KAPŁAŃSTWA

JAKO HOŁD SYNOWSKIEJ MIŁOŚCI

I WDZIĘCZNOŚCI

S K Ł A D A

Autor

P R Z E D M O W A

J. EM. KS. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO

Co zdoła osiągnąć człowiek, który poprzez ciąg żywota nie obniżył lotu swego ducha, lecz zapatrzony w Chrystusowy ideał: prawdy, miłości i sprawiedliwości, wcielał go w czyn i innym wskazywał, tego uderzający przykład przedstawia nam ś. p. Ks. Biskup Antoni Malecki. Znaliśmy go bliżej i na zbożną jego pracę nad Nową własnymi patrzyliśmy oczyma. Podziwialiśmy energję i wiarę, z jakimi ratował dziatwę polską, skazaną na wynarodowienie i zdemoralizowanie w środowisku nie tylko dla Polaków obcem, ale zgoła wrogiem. Z zakładów Ks. Maleckiego na Piaskach w Petersburgu wychodził co rok zastęp młodzieńców, rzetelnie do życia przygotowanych, w cnocie zahartowanych i w patriotyzmie utwierdzonych. Że nie zginęli dla Kościoła i Ojczyzny, zasługa to, po łasce Bożej, była przede wszystkim ich duchownego przewodnika i opiekuna. Działalność bowiem Ks. Maleckiego była nawskroś polska i głęboko katolicka.

Tak się z biegiem czasu z woli Bożej stało, iż ten cichy, skromny kapłan miał zająć wysoką godność w Kościele. Na biskupa konsekrowany, był z ramienia Stolicy Świętej przez kilka lat Administratorem Apostolskim Archidiecezji Mohylewskiej i tą w bardzo trudnych warunkach zarządzał. Ile na tem

wysokiem stanowisku zniósł różnych katuszy, szykan i cierpień, Bogu to jedynie wiadomo. Wrócił na łono Ojczyzny wyniszczony, obdarty z szat i tu ducha Bogu oddał.

Wdzięczni więc jesteśmy Ks. Kanonikowi Franciszkowi Rutkowskiemu, że żywot tego męczennika Biskupa opracował i, ile źródeł mu dostępnych mógł zebrać, to nam przedstawił.

Znając cenne dzieła Autora o Ks. Arcybiskupie Kluczyńskim i Ks. Arcybiskupie Cieplaku, wyrażamy przekonanie, że i niniejsza książka ma zalety prac Jego poprzednich, że wiele światła na dzieje Kościoła Katolickiego w Rosji nam dorzuci.

Dzieło to polecamy uwadze czytelników, a dla Autora przy niniejszem załączamy wyrazy szczerego uznania wraz z arcybiskupstewskim błogosławieństwem.

Warszawa, dnia 7 listopada 1935 r.

(—) † Aleksander Kardynał Kakowski
Arcybiskup Warszawski.

(M. P.)

WSTĘP.

W poniedziałek dnia 21 stycznia 1935 r. w podziemiach archikatedry św. Jana w Warszawie, wśród pieni żałobnych, w obecności J. Em. ks. Augusta kardynała Hlonda, prymasa Polski, oraz księży arcybiskupów i biskupów, odbył się pogrzeb ś. p. ks. biskupa Antoniego Maleckiego. Mieszkańcy stolicy nie zdawali sobie dokładnie sprawy, jak wielkiego bohatera składali do grobu.

Wiedziano wprawdzie o męczeństwie zmarłego biskupa w gnijących lochach czczewiczajki moskiewskiej i w tajdze syberyjskiej, o jego kilkumiesięcznym powolnym konaniu w szpitalu ss. elżbietanek na Mokotowie po powrocie z wygnania, ale szeroki ogół społeczeństwa nie wiedział o ogromie zasług biskupa Maleckiego, o jego niezamordowanej pracy dla Kościoła i Narodu Polskiego.

Życie tego bohatera wiary upłynęło całe, z małymi tylko przerwami, w północnej stolicy Rosji nad Newą, w ponurym i mglistym Petersburgu, mieście bajecznego przepychu i przerażającego zepsucia. Tam wśród ludu polskiego, poszukującego zarobku w obcym środowisku, rozwinął ks. Malecki swą owocną działalność; tam stworzył dla ubogiej diatwy wzorowe zakłady wychowawcze; tam uratował zastępy zaniedbanej młodzieży polskiej od upadku moralnego i wynarodowienia, a dał Kościołowi wzorowych wyznawców, Polsce — pożytecznych obywateli, inteligentów i fachowych rzemieślników. Tam też zajaśniał jako mężny sługa Boży, dzielnie stający w obronie Kościoła i Wiary.

Dziś materialna podstawa wielkiego dzieła, które powołał do życia, które tak ukochał i którym przez długie lata kierował, już nie istnieje. Zniszczyła je obłąkana nienawiść nieprzejednanych wrogów Kościoła i Polski. W murach, gdzie ćwiczone młodzię katolicką w cnotach chrześcijańskich, gdzie kwitła zbożna praca, ożywiona myślą patriotyczną, dziś rozbrzmiewają bluźniercze wykłady kursów bezbożniczych.

Ale nie wszystko znikło i umarło. Żyje i pracuje wielka rzesza wychowanków ks. Maleckiego, rozsiana po szerokim świecie. Żyje i przechowuje w duszach i sercach nietylko pamięć o swym czcigodnym wychowawcy, ale i skarby wiary i miłości, którymi ją hojnie obdarował.

Nie braknie również innych świadków tej owocnej działalności, gdyż w kraju przebywają bardzo liczni członkowie kolonii polskiej w Petersburgu, którzy uczestniczyli w poczynaniach ks. Maleckiego. W opisywanych wypadkach sam autor brał również czynny udział.

My, katolicy Polacy, możemy być dumni, że mąż tej miary co biskup Malecki, jaśniejący świętobliwością życia i w końcu otoczony nimbem męczeństwa, był naszym rodakiem, że dla naszego narodu całe życie pracował w najcięższych warunkach na obczyźnie, w państwie „białych“ i „czerwonych“ carów.

Niestety, działalność kapłanów-męczenników, pracujących na wygnaniu cicho i bez rozgłosu dla Boga i dla Ojczyzny, mało jest znana społeczeństwu naszemu.

Jeszcze kilkanaście lat temu sędziwy bojownik o niepodległość Polski Marjan Dubiecki, najbliższy współpracownik Romualda Traugutta, zaznaczył w swych cennych pamiętnikach, że „takich fragmentów z dziejów wygnania różnych pokoleń naszego narodu mnóstwo możnaby było zebrać przed laty. Dzisiaj to stało się przetrudnem, a nawet najzupełniej niemożliwem. Świadkowie i uczestnicy owych wydarzeń niezwykłych przewaźnie zeszli ze świata, unosząc do mogił wspomnienia, świadectwa

wypadków. Nikt tradycyji nie zapisał, rozproszyły się one zatracone na zawsze“¹⁾.

Inny znany badacz dziejów oświaty w Polsce dr. Józef Szeliuga-Bieliński (1848—1926), autor kilkutomowych źródłowych prac, poświęconych historii uniwersytetów w Wilnie i Warszawie, omawiając działalność duchowieństwa polskiego, systematycznie prześladowanego przez rząd rosyjski, wypowiedział zdanie, że życiorysy tych męczenników-kapłanów zasługują „na odczytanie z takim skupieniem, z jakim się czyta żywoty świętych“²⁾.

Chcąc więc udostępnić szerszym warstwom narodu naszego zapoznanie się ze świetlaną postacią wielkiego kapłana patrioty, ojca i opiekuna najuboższych, człowieka o niezłomnym charakterze, wyzyskałem, o ile to było możliwe, wszystkie dostępne mi materiały drukowane, dotyczące działalności ks. biskupa Maleckiego, jak również starałem się zużytkować wszelkie inne dokumenty, dotychczas nieogłoszone, w postaci listów, mów, pamiętników oraz notatek osób, które pracowały ze zmarłym biskupem-męczennikiem w Rosji. Jego pracowite życie pouczy nas o wielu rzeczach, a przede wszystkim przekona, co może zdziałać ofiarne poświęcenie się w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego, ufność w Opatrzność Bożą i hart prawdziwego ucznia Chrystusowego.

Aczkolwiek doskonale zdaję sobie sprawę, że kartki z życia biskupa Maleckiego nie są pełne, to jednak ogłaszam je drukiem w nadziei, że ten pierwszy szkic biograficzny pobudzi innych do uzupełnienia go na podstawie dokumentów, które dla mnie były niedostępne.

Oddaję mą drobną pracę w ręce Rodaków na zbliżającą się pierwszą rocznicę śmierci bohaterskiego biskupa.

¹⁾ Dubiecki M., *Z przeszłości 1861—1862*, Kijów 1910, str. 207.

²⁾ *Książka*, miesięcznik poświęcony bibliografii polskiej, Warszawa 1910 r., Nr. 1, str. 14.

Upamiętnienia tej bolesnej rocznicy domaga się sumienie i serce polskie. Biskup Malecki był wielkim biskupem katolickim, który, chociaż rozwijał swą działalność na emigracji w Rosji, miłością swoją dla Boga i Ojczyzny tak dalece promieniował, że w odrodzonym po długiej niewoli kraju będzie nam wzorem najwznieślejszych cnót.

Niech mi wolno będzie na tem miejscu wyrazić serdeczną podziękę wszystkim tym, którzy mi łaskawie dopomogli w pracy, dostarczając odnośnych dokumentów, przyczynków, fotografii listów oraz innych materiałów, wyzyskanych w pracy niniejszej.

Warszawa, dn. 27 października 1935 r.

A u t o r.

„Bóg to jedyny cel mojego życia... Bóg, któremu wiernie służyć będę aż do śmierci, da mi wieniec żywota”. (Z rozmyślań biskupa Maleckiego w tajgach Syberji).

ROZDZIAŁ I.

LATA MŁODZIEŃCZE I PIERWSZE PRACE KAPŁAŃSKIE.

W domu rodzinnym — W szkole — W seminarjum — Wikariat — Więzień w Aglonie — W Petersburgu wśród młodzieży — Ochronka — Legalizacja ochronki — Początki zakładów na Piaskach.

Ks. biskup Antoni Malecki pochodził ze starej rodziny ziemiańskiej, osiadłej na Żmudzi, w powiecie wilkomierskim, w majątku Spitrany. Tu mieszkał dziad ks. Antoniego, Dominik Malecki, ożeniony z hr. Czapską; tu przyszedł na świat ojciec biskupa, pułkownik inżynierji wojsk rosyjskich, Józef, i jego dwaj bracia, Romuald, obywatel ziemski, i Grzegorz, generał rosyjski.

Józef Malecki ożenił się z Władysławą Sucharzewską, ziemianką z Kongresówki i ze względów służbowych mieszkał stale w Petersburgu, gdzie przyszli na świat jego synowie: Józef i młodszy o lat kilka Antoni, urodzony w r. 1861.

Serdeczne stosunki rodzinne łączyły zawsze ks. Antoniego z dziećmi jego stryja Romualda, zwłaszcza ze stryjecznym bratem Stanisławem. W dzieciństwie i w młodości spędzał ks. Antoni wakacje u stryja w majątku Sidoryszki, w powiecie święciańskim. Obecnie miejscowość ta należy do Litwy Kowieńskiej.

Rodzice ks. Antoniego odznaczali się prawdziwą pobożnością i przywiązaniem do Kościoła katolickiego. Na obczyźnie, w ciężkich warunkach powstania styczniowego i doby późniejszej, starali się wszczepiać w dusze i serca swych dzieci miłość Boga i umęczonej ojczyzny.

Wykształcenie początkowe pobierał w domu rodzicielskim. Otrzymał wychowanie staranne według mocnych, na wierze Chrystusowej opartych, zasad. Troskliwości rodziców zawdzięczał znajomość języków francuskiego i niemieckiego, którymi władał jak mową ojczystą, co mu się bardzo przydało w życiu, nawet na wygnaniu bolszewickim.

Jako dziecko wyróżniał się, podobno, nadzwyczajną żywością. W wieku młodzieńczym odznaczał się pogodnym usposobieniem, dowcipem i uprzejmością. Zalety te jednały mu serca wszystkich.

I w całym życiu późniejszym pozyskiwał sobie ludzi swą wiarą, dobrocią, wyrozumiałością i taktem; nadewszystko zaś usilną pracą wychowawczą, wytrwałą i głęboko sięgającą do duszy uczniów.

Ukończył w Petersburgu gimnazjum niemieckie „Annen-Schule“. Ojciec marzył, by syn w przyszłości poświęcił się karierze wojskowej i przeznaczył go do korpusu kadetów¹⁾. Wbrew zamiarom ojca, Antoni wstąpił w r. 1880 do mohylewskiego seminarjum duchownego, wybierając stan kapłański w przekonaniu, że na tej drodze najlepiej spełni obowiązek wobec własnego prześladowanego narodu.

Zwierzchnicy i profesorowie cenili go dla jego zdolności i pracowitości, a koledzy kochali dla ujmującego charakteru. Kształcił się pod światłem kierownictwem rektora seminarjum ks. prałata Hryniewickiego, późniejszego biskupa wileńskiego i wygnańca, ks. Witolda Erdmana, wicerektora, ks. Konstantego Majewskiego, profesora i ojca duchownego. Kolegami kursowemi ks. Maleckiego byli księża Franciszek Łomsargis²⁾,

¹⁾ Szczegóły o rodzinie ks. biskupa Maleckiego i jego młodości, autor zawdzięcza p. Helenie z Witkiewiczów Stanisławowej Maleckiej, zamieszkałej w Wilnie.

²⁾ Ks. Fr. Łomsargis ur. w 1861 r., wyświęcony w 1884, pełen ducha apostołskiego pragnął pracować nad nawróceniem Rosji. Dla tej myśli pozyskał grono swoich kolegów kapłanów i związał się z nimi nawet wspólnym przyrzeczeniem. Na stanowisku proboszcza w Jamburgu i od r. 1893 w Samarze rozwinął swą działalność pełną gorliwości pasterskiej. Jawnie przyjmował prawosławnych na łono Kościoła katolickiego. Umarł jako świątobliwy kapłan w lutym 1901 r. (Ob. *Ze wspomnień przedrewolucyjnej Rosji*, Częstochowa 1929).

Antoni Gilewski, Jan Kucharski, Chryzogon Przemocki³⁾ i inni.

Wśród mozolnej pracy w seminaryjnym ustroniu na Ekaterinhofskim prospekcie minęły szybko cztery lata studjów. Nadeszła uroczysta chwila święceń kapłańskich, których udzielił mu w prokatedrze petersburskiej w maju 1884 r. ks. Aleksander-Kazimierz Gintowt, arcybiskup metropolita mohylewski.

Pierwszą placówką młodego kapłana był wikariat przy kościele św. Antoniego w Witebsku. Po roku władze duchowne przeniosły go na takież stanowisko przy katedrze w Mińsku Litewskim. Obowiązki proboszcza katedry pełnił wówczas świątobliwy kapłan ks. Aleksander Sipayło, duchowo pokrewny ks. Maleckiemu⁴⁾. Obaj z największą żarliwością słowem i czynem siali zasady nauki Chrystusowej i umacniali przywiązanie do Kościoła, podważane ustawicznie przez władze rosyjskie, które w owym czasie uprawiały najbardziej agresywną politykę wobec katolicyzmu i polskości. Miłosierni względem ubogich, dzielili się z nimi każdym groszem tudzież rozdawali zapomogi potrzebującym kredytu rzemieślnikom i różnym pracownikom.



Ks. Malecki jako wikariusz w Mińsku Litewskim w r. 1885.

³⁾ Ks. Przemocki ur. w 1863 r., wyświęcony na kapłana w 1886, mag. św. teologii, prof. Akademii Duch. i seminarjum mohylewskiego, pełnił obowiązki proboszcza i dziekana w Czerykowie w 1897, w Bychowie, w Witebsku, Słucku, Dyneburgu, Homlu, Omsku i Smoleńsku. Przez rząd carski dwukrotnie karany wygnaniem i więzieniem. Za czasów bolszewickich przeznaczony na deportację na Sołowki, z powodu choroby zatrzymany w więziennym szpitalu w Smoleńsku, gdzie też dokonał żywota dn. 8 września 1930 r.

⁴⁾ Ks. Al. Sipayło pełnił obowiązki duszpasterskie w Mińsku Lit. w przeciągu dwóch lat (1884—1886). Obszerniejsze o nim wzmianki znaj-



Opieka nad dziatwą katolicką i ubogimi mieszkańcami Mińska oraz wspaniałe nabożeństwa — zwłaszcza procesje Bożego Ciała — były solą w oku administracji carskiej, która nie mogła ścierpieć gorliwej działalności obu kapłanów, z prawdziwym zaparciem się siebie pracujących w Winnicy Pańskiej, najbardziej wystawionej na prześladowania. Czekano na sposobność pozbycia się ich obydwu. Wkrótce ks. Sipayło zaraził się tyfusem plamistym przy odwiedzaniu chorych i zmarł na posterunku w r. 1886. Po jego śmierci ks. Malecki w dalszym ciągu odważnie przeciwstawiał się uroszczeniom władzy carskiej, nieprawnie wtrącającej się do wewnętrznych spraw kościelnych. Gdy razu pewnego dla celów rewizji zażądano wydania kluczy katedralnych, nie spełnił tego rozkazu, został więc aresztowany w nocy i wywieziony na trzy lata do Agłony, w Inflantach polskich, gdzie rząd rosyjski zamienił były klasztor dominikański na więzienie dla niewygodnych sobie księży.

W r. 1888 arcybiskup-metropolita Szymon Marcin Kozłowski, wydobył ks. Maleckiego z Agłony i wyznaczył mu stanowisko wikariusza przy kościele św. Stanisława w Petersburgu⁵⁾.

dujemy: w odb. z „Polskiego Ludu“, Kraków, druk W. Korneckiego 1891, str. 15 z portretem wykonanym przez Wacława Nowakowskiego, kapucyna, oraz w „Straży Imienia Marji“ z r. 1908, str. 54 i nast.

⁵⁾ Ks. arcyb. Kozłowski kochał ks. Maleckiego jak swego syna. Odwiedzał też często zakłady na Piaskach. Siostra Jadwiga Wolikowska, dotychczas żyjąca, która pracowała w Petersburgu i Łudze, w wspomnieniach swych o ks. Maleckim opowiada, że podczas jednej z takich wizyt ks. arcyb. Kozłowski przemawiał do chłopców, biorąc za temat słowa Ewangelji o budowaniu domu na piasku: „a wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku“ (Mat. 7, 26).

Po tem przemówieniu, według zwyczaju, ks. Malecki odwoził arcybiskupa do jego pałacu. W drodze arcybiskup zapytał młodego kapłana:

— „No i cóż, dobrze mówiłem?”

Na to ks. Malecki, lubiący dowcipkowanie, odparł:

— „Przecież arcybiskup nawymyślał mi...”

— „Jak to? Ja ci nawymyślałem?”

— „A tak, bo arcybiskup powiedział, że jestem głupi, gdyż zbudowałem dom na „Piaskach“ (Dzielnica bowiem, w której znajdowały się zakłady nosiła nazwę Piaski).

Arcybiskup starszek zasepił się i zaczął zapewniać ks. Maleckiego, że nie o nim była mowa...

Na tej placówce ks. Malecki poświęcił się szczególnie nauczaniu dziatwy pacierza i katechizmu. Lekcje były prowadzone w sposób prosty i zrozumiały, z wielkim przejęciem, talentem i pożytkiem. Niektórzy rodzice przysłuchiwali się wykładom religij, biorąc zachętę do spełniania własnych obowiązków⁶⁾.

Młody kapłan, któremu nie były obce warunki życia i pracy polskich warstw ludowych, zwłaszcza bezrobotnych, zapędzonych za chlebem do dalekiej stolicy carów, zetknął się teraz z niemi bliżej. Widział nędzę tych mas, osiadłych w ubogich dzielnicach i przedmieściach, przepelniających ciasne, zimne i wilgotne izdebki. Smutkiem musiał go napawać widok robotniczej młodzieży polskiej, wałęsającej się beczynn timer po ulicach, skazanej w morzu prawosławia na pastwę demoralizacji i rusyfikacji. W duszy ks. Maleckiego rodzi się wtedy postanowienie: „pracować dla dobra tej młodzieży, wychowywać sieroty polskie, rzucone losem na bruk stolicy, na wiernych synów Kościoła i dobrych obywateli ojczyzny“.

W ten sposób pragnie on budować przyszłą Polskę od podstaw, od kształcenia dusz, serc i charakterów młodego pokolenia. Zamiary młodego kapłana mogły wydawać się wielu fantazją, marzeniem trudnem do uskutecznienia. Ale w księdzu Maleckim mieszkał wielki duch, nie dający zrazić się żadnimer trudnościami, gdy szło o dobro moralne i materjalne najuboższej młodzieży polskiej.

Słyszac o działalności ks. Jana Bosko, głośnego podówczas wychowawcy młodzieży włoskiej, i pragnąc odpowiednio przygotować się do pracy wychowawczej nad młodzieżą polską w Rosji, młody wikariusz udaje się do Turynu, w północnych Włoszech, i przygląda się tam metodom świętego opiekuna opuszczonej lub zaniedbanej dziatwy.

Poznawszy system wychowawczy ks. Bosko, ks. Malecki powraca do Petersburga, w dalszym ciągu studjuje odpowiednią literaturę pedagogiczną i przez lat trzydzieści praktycznie rozwija swą działalność społeczno-wychowawczą.

Pierwszej pomocy i poparcia zarówno materjalnego jak i duchowego dla swoich dzieł doznał od podziwiających go kolegów kapłanów, następnie skupia wokół siebie liczniejsze grono

⁶⁾ Ob. *Pod Znakiem Krzyża*, Petersburg, 1910 r., Nr. 2, str. 15.

i świeckich osób, wśród których rozszerza swoje plany, bacznie przysłuchując się ich uwagom i opinjom. Tak powstały świetnie zorganizowane instytucje katolickie w nadnewskiej stolicy.

Początki dobroczynnego zakładu, jak każdego innego dzieła Bożego, były bardzo skromne. Dnia 20 marca 1889 r. ks. Malecki, podówczas wikariusz przy kościele św. Stanisława M., otworzył katolicką ochronkę (przysłupek) dla chłopców. Mieściła się ona w dzielnicy Petersburga, zwanej Kołomna, w parafji św. Stanisława, w wynajętym lokalu przy placu św. Michała Archanioła. Założyciel cały swój skromny fundusz przeznaczył na cele



P. Wiktorja Piotrowska, przełożona ochronki i dobrodziejka zakładów.

ochronki. Znalazło się jednak grono ludzi dobrej woli, którzy swemi datkami poparli poczynania młodego kapłana.

Zajęty pracą parafjalną ks. Malecki nie mógł poświęcić się wyłącznie wychowaniu przyjętych dzieci. Wyręczała go w tem w znacznym stopniu p. Wiktorja Piotrowska, córka lekarza, która stała się prawdziwą matką ubogich dzieci i, idąc za przykładem założyciela ochronki, ofiarowała na jej utrzymanie 20.000 rubli, cały swój własny fundusz.

Ale los pożytecznej tej placówki był niepewny, gdyż brakło zatwierdzenia ze strony władz rządowych. Legalizacja zaś instytucji katolickiej nie należała w owych czasach do rzeczy łatwych. Rząd bowiem rosyjski doskonale wiedział, że każda instytucja

katolicka w Rosji jest zarazem instytucją polską i że instytucja polska zawdzięcza zazwyczaj rozwój swój na terenie rosyjskim swemu charakterowi katolickiemu.

Przed legalizacją kilkakrotnie wpadała kontrola rosyjska, naprowadzona widocznie przez szpiegów. Pierwsze takie odwiedziny jakoś przeszły pomyślnie, ale kategorycznie zapowiedziano, że — o ile w ciągu dwu tygodni legalizacja nie nastąpi — ochronka będzie zamknięta. Legalizacji jednak nie uzyskano, a komisja w końcu drugiego tygodnia zjawiała się w większym składzie.

Ks. Malecki powitał urzędników bardzo uprzejmie, przyznając się szczerze, że legalicji jeszcze nie otrzymał.

— „Dzieci, o ile chcecie, możecie, panowie, sobie zabrać“ — dodał, wskazując na pokoje dziecinne.

Ochronka zajmowała już wtedy całe piętro. Komisja w pełnym składzie skierowała się do dalszych pokoi i ku wielkiemu swemu zdumieniu nie znalazła ani jednego dziecka. Sądziła więc, że ks. Malecki ulokował swoich wychowanków do czasu zatwierdzenia przysłupeku w innych ochronkach. Tymczasem działwa pod opieką p. Piotrowskiej przedzielona jednym pokojem postępowała wślad za komisją i w ten sposób uniknęła zetknięcia się z nią.

Ks. Malecki ufny w Opatrzność Bożą, przejęty swem posłannictwem, umiał dobierać dla swego dzieła wpływowych protektorów. Senator Karol Gartkiewicz i generał Nowicki podjęli się trudnego zadania legalizacji ustawy ochronki i szczęśliwie ją uskutecznili po dziesięcioletnich zabiegach. Ówczesny minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj był przeciwnikiem tego rodzaju poczynañ polskich, to też pp. Gartkiewicz i Nowicki przeprowadzili legalizację w czasie urlopu ministra. Stało się to dn. 19(31) grudnia 1890 r.⁷⁾

Wielką uroczystością było poświęcenie ochronki przez administratora archidiecezji mohylewskiej ks. prał. Dowgiałłę. Radość ks. Maleckiego była wprost bezgraniczna, gdyż jednocześnie z legalizacją przysłupeku otrzymał błogosławieństwo Ojca św. Leona XIII na owocną działalność dla dobra działwy katolickiej.

W ten sposób zostały założone podwaliny do pracy nad

⁷⁾ *Kraj*, Petersburg 1890 r., Nr. 51, str. 15.

młodzieżą. Była to akcja nie tylko dobroczynna, ale nawskroś społeczna. Społeczeństwu polskiemu potrzebne były placówki, mające charakter ośrodków życia polskiego. To też powitało ono z ogromną sympatją powstanie przytułku dla chłopców i chętnie składało na jego cele ofiary, zapewniające rozwój zbożnego dzieła.

Liczba wychowanków, która początkowo wynosiła zaledwie sześciu, szybko wzrastała. Ochronka przeistoczyła się w szkołę zawodową. Za zadanie miała nie tylko kształcić religijno-moralnie ubogą dźwiatwę, ale i uczyć rzemiosł, aby każdy z wychowanków, po ukończeniu zakładu, mógł pracować samodzielnie i mieć środki do życia.

W tym celu dn. 20 września 1891 r. otwarty został przy ochronce warsztat stolarski, gdzie kilku chłopców pod kierunkiem fachowego majstra ćwiczyło się w rzemiośle stolarskim. Dnia 1 sierpnia 1892 powstał z kolei także warsztat introligatorski.

Dotychczasowy lokal wobec napływu wychowanków okazał się za ciasny. Trzeba było pomyśleć o nowej siedzibie.

Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności — o którym będzie mowa niżej — zdobyło pozwolenie na kupno domu i obszernego placu 2.400 kw. sążni w dzielnicy Piaski przy ulicy Kiriłowskiej Nr. 19. Specjalna komisja z ramienia tej organizacji uznała posesję za odpowiednią dla zakładu, a zarząd Towarzystwa nabył ją dn. 1 marca 1896 r.

Posiadłość tę obarczał dług bankowy, wynoszący 50.000 rub., sumę bardzo znaczną na one czasy. Tow. Dobroczynności nie rozporządzało funduszami dla spłacenia długu. Tego obowiązku podjął się osobiście ks. Malecki i stopniowo całą należność spłacił przy pomocy ludzi dobrej woli.

Koszty zagospodarowania na nowej placówce wyniosły 30.000 rb. Na pokrycie tej sumy administracja kościoła św. Katarzyny dała 4.500 rb., resztę znowuż dopełnił ks. Malecki ze składek ludzi ofiarnych i zdołał zebrać tyle, że mógł dokończyć budowę pięknej i obszernej kaplicy na Piaskach pod wezwaniem Najśw. Serca Maryi. Aktu poświęcenia przybytku Bożego i nowego zakładu dokonał w październiku 1896 r. ks. biskup Franciszek Albin Symon, późniejszy wygnaniec, arcybiskup tyt. attalijski i prepozyt kościoła marjackiego w Krakowie.

W nabytych zabudowaniach, oddzielonych od ulicy parkanem, umieszczono, obok warsztatu stolarskiego i introligatorni, warsztaty ślusarsko-mechaniczne, kowalskie, a nawet odlewnię.

Przebudową innych budynków i przystosowaniem ich do potrzeb zakładu kierował bezinteresownie architekt p. Bolesław Brzostowski.

Nauka rzemiosł rozwijała się z takim powodzeniem, że dn. 17 maja 1899 r. komitet techniczno-wychowawczy, złożony z inżynierów i nauczycieli, postanowił w celu rozszerzenia warsztatów rzemieślniczych zakładu wybudować specjalny gmach murywany.

Już dnia 1 grudnia 1900 r. warsztaty rzemieślnicze przeniesiono do nowego budynku, urządzonego zgodnie z wymaganiami ówczesnej techniki i zaopatrzonego w oświetlenie elektryczne. Warsztaty, poruszane siłą pary, prowadzili wykwalifikowani majstrowie. Tu mali bezdomni Polacy, Litwini, Łotysze, nawet Francuzi i Niemcy znajdowali serdeczną opiekę i naukę rzemiosła, która im pozwalała potem pracować samodzielnie na swoje utrzymanie⁸⁾. Słowem, była to w pełnym znaczeniu szkoła-fabryka, która obok wychowanków zatrudniała jeszcze około 60 robotników. Na jej czele stał inżynier-technolog, kierujący stroną fachową i handlową. Jednym z nich był znany i powszechnie ceniony inż. Przeździecki.

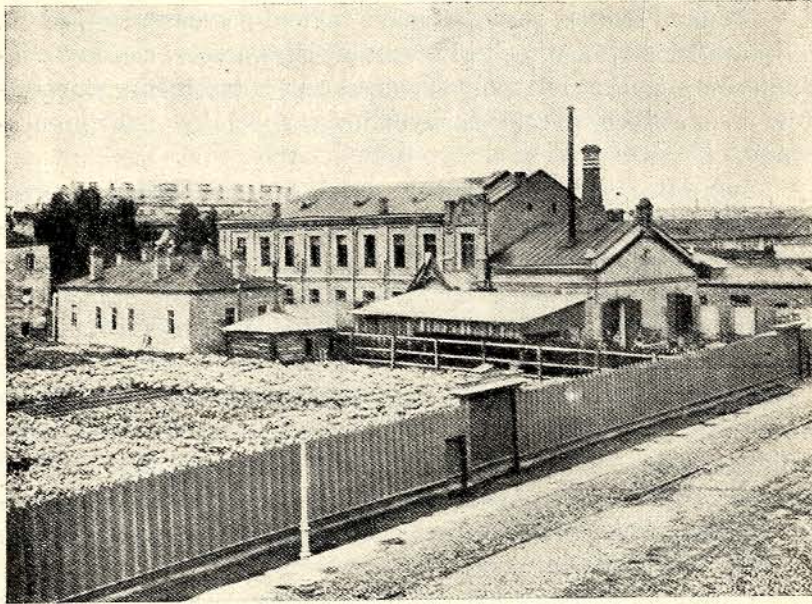
Corocznie odbywał się w zakładzie uroczysty akt, podczas którego doręczano dyplomy (świadectwa) czeladnicze (terminatorom⁹⁾). Akt ten był jednocześnie egzaminem dla kończących naukę wychowanków. Chłopcy przynosili na popis rozmaite modele ze swego fachu, według własnego planu własnoręcznie wykonane. Była to jakby wystawa prac uczniów, kończących szkołę. Liczni zaproszeni goście mieli możliwość naocznie się przekonać o wysokiej wartości fachowej eksponatów. Przeważnie wszystkie wystawione prace były zakupowane przez obecnych na uroczystości, którą zaszczycało swą obecnością duchowieństwo i wybitni członkowie kolonji nadnewskiej. Każdy wychowanek otrzymywał nagrodę w postaci ubrania, kompletu narzędzi swego fachu i pewnej sumy pieniędzy, a jako bezpośrednią

⁸⁾ *Kraj*, Petersburg 1903, Nr. 18, str. 12.

⁹⁾ *Tamże*, 1904 r., Nr. 40, str. 14—15.

pamiętkę od ks. Maleckiego: książkę do nabożeństwa, różaniec i zegarek.

Działalność zakładu z biegiem czasu rozszerzyła się w innym kierunku. Wielu wychowanków, bardziej uzdolnionych, uczęszczało do gimnazjum przy kościele św. Katarzyny i po



Ogólny widok zakładu na Piaskach.

uzyskaniu matury kształciło się w wyższych zakładach naukowych. Wielu z tych wychowanków zajmuje dziś stanowiska samodzielne: nauczycieli, oficerów, handlowców, prawników, lekarzy.

ROZDZIAŁ II.

WSPÓŁPRACOWNICY W DZIELE BOŻEM.

Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Petersburgu — Koło pomocy uczącej się młodzieży — Kółko Pań — Pomoc lekarska — Pomoc prawnicza — Prywatni dobrodzieje — Trudności materialne po wybuchu rewolucji — Roczne sprawozdanie — Echa w prasie — Ks. Malecki o swych zakładach.

Omawiając wychowawczą, oświatową i dobroczynną działalność ks. Maleckiego, nie można pominąć zasług *Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności* w Petersburgu. Towarzystwo to stanowiło bowiem główny punkt oparcia dla ks. Maleckiego i umożliwiło mu zrealizowanie jego poczynań.

Petersburg nie obfitował w katolickie instytucje dobroczynne. Obok pierwszej ochrony dla dziewcząt, powołanej do życia w r. 1857 staraniem ks. Konstantego Łubieńskiego, późniejszego biskupa sejneńskiego, która była kierowana przez Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, w następstwie arcybiskupa warszawskiego w latach 1862—1863, pod nazwą „Rodziny Marji“ istniało tu jeszcze od r. 1859 niewielkie schronisko dla dziewcząt „Ouvroir“ (pracownia), założona przez Włoszę Fanny Jaume, z domu Bertolotti, wdowę po profesorce języka francuskiego w Liceum w Petersburgu¹⁾.

W r. 1884 powstała i uzyskała legalne zatwierdzenie trzecia charytatywna placówka Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności²⁾, głównie dzięki energii ruchliwości i staraniom

¹⁾ *Pamięci Fanny Żom, En souvenir de Mme Fanny Jaume (1813—1900)*, St. Pétersbourg 1901.

²⁾ *Charitas*, Petersburg 1894, str. 575—585 oraz *Dodatek ilustrowany* do Nr. 140, Dziennika Petersburskiego, r. 1909.

senatora Karola Gartkiewicza, człowieka, który gorąco brał do serca sprawę „wspierania wszystkich potrzebujących osób wyzn. rzymsko-katolickiego w Petersburgu“³⁾ i spełniał przez długie lata obowiązki prezesa tego zrzeszenia.

Już w pierwszym roku istnienia Towarzystwa powstały przy nim trzy zakłady, mianowicie: Przytułek św. Marji dla starców płci obojga, Internat przy szkółce męskiej i Komitet dla poszukujących pracy. Pozatem Towarzystwo weszło w porozumienie z zarządem „Ouvroir“, który zaczął przyjmować pod swoją opiekę dziewczynki, wskazane przez Towarzystwo Dobroczynności.

W grudniu r. 1890 Rz. Kat. Tow. Dobr., po zalegalizowaniu założonej przez ks. Maleckiego ochronki dla chłopców, udzieliło jej wsparcia materialnego i przyjęło do swego budżetu stałą pozycję pomocy dla dzieła ks. Maleckiego. W r. 1896 ułatwiło nabycie posiadłości przy ul. Kiryłowskiej nr. 19, niezbędnej dla dalszego rozwoju zakładów.

Na cele przytułku ks. Maleckiego Rz. Kat. Tow. Dobroczynności wydało według urzędowych sprawozdań: w r. 1912—rb. 19.445,17 kop. w r. 1913 — rb. 19.225,12 kop.; w r. 1914—rb. 33.776,52 kop.; w r. 1915 — rb. 26.848,83 kop. W tym okresie liczba chłopców w przytułku wahała się pomiędzy 144—152. Warsztaty przy ul. Kiryłowskiej miały swój osobny budżet.

W r. 1894 z inicjatywy członków Tow. Dobr. Rafała Sędziuka, Jałowieckiego i innych powstał „Dom pracy“, a później tania kuchnia, która następnie otrzymała popularną nazwę „Polskiej kuchni studenckiej“⁴⁾. Wielką i pożyteczną rolę odegrała ta kuchnia w życiu akademików Polaków. Dzięki wzorowej gospodarce z czasem istnieć mogła o własnych siłach. Udział w powołaniu do życia tego zakładu mieli Hipolit Wawelberg i prof. Aleksander Rudzki, w kierowaniu zaś nim wielkie zasługi położyli — pp.: prof. Stanisław Ptaszycki, Henryk Święcicki i sami studenci.

W r. 1896 Towarzystwo powołuje do życia przytułek dla dziewcząt, a w r. 1899 przytułek dla dzieci obojga płci za Narwską rogatką. Pierwszy z tych zakładów oddany został pod pie-

³⁾ *Kraj*, Petersburg 1884 r., Nr. 8, str. 16—17.

⁴⁾ *Ob. Polski Kalendarz Piotrogradzki*, r. 1916, str. 178—179.

czę powstałego w r. 1901 „Kółka Pań“, drugi zaś w 1909 — parafji św. Kazimierza.

Zkolei w r. 1904 staraniem pp. Lucyny Piekarskiej i Baudouin de Courtenay powstały kolonje letnie dla ubogiej dziatwy katolickiej Petersburga, a w r. 1905 z inicjatywy p. Wandy Bielskiej — ochronka.

Poza temi instytucjami przy Rzymsko-Katolickiem Towarzystwie Dobroczynności istniały liczne organizacje, mające



Wejście do zakładów ks. Maleckiego z ul. Kiryłowskiej.

zadanie ściśle określone. Tak np. od chwili powstania Towarzystwa działał Komitet, rozporządzający funduszem na zapomogi dla młodzieży kształcącej się w wyższych zakładach naukowych. Twórcami tego komitetu byli sen. K. Gartkiewicz, Narzymiski, E. Piltz i W. Spasowicz, którzy zebrali i ofiarowali na ten cel 8.000 rb.

Od 1893 r. pracowało *Koło pomocy uczącej się młodzieży*, założone z inicjatywy pp. Sędziuka, Strawińskiego i Kutylowskiego. W 1899 r. w setną rocznicę urodzin twórcy „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“ członek zarządu R.-K. Tow. Dobr. p. Konrad

Niedźwiecki zebrał 16 tys. rubli, dając początek kapitałowi imienia Adama Mickiewicza, przeznaczonemu na zapomogi dla młodzieży szkolnej⁵⁾. Długoletnimi prezesami Koła w ostatnich latach byli: poseł do Dumy Święcicki, dyr. Eug. Dymsha. Członkami zarządu pp.: Adam Mickiewicz, Aleksander Pawłowicz, Stefan Przewłocki, Irena Wereszczyńska i sekr. St. Ostrowski.

Z inicjatywy pp. Marji Suszyńskiej, Elżbiety Kiewnarskiej i Janiny Olszamowskiej założone zostało w 1901 r. *Kółko Pań*. Przez sześć pierwszych lat istnienia „Kółka“ stała na jego czele znana wśród szerokich warstw kolonji polskiej w Petersburgu p. Natalja Spasowiczowa, a następnie p. Marja Kozieł-Poklewska. Kółko Pań opiekowało się Przytułkiem dla dziewcząt oraz okazywało pomoc kobietom wyrobnicom.

W tymże 1901 r. powstała również przy R. K. Tow. Dobr. *Pomoc lekarska*, która w krótkim czasie zyskała sobie szeroką popularność.

Zorganizowanie zaś *Pomocy prawniczej* dla ubogiej ludności katolickiej przez szereg lat napotykało na trudności ze strony władz rosyjskich, które tego rodzaju pomoc uważały za akcję niebezpieczną.

Działalność R. K. Tow. Dobroczyńności, pełna inicjatywy i rozmachu, nie mogła jednak zadość uczynić wszystkim potrzebom ubogiej ludności katolickiej w stolicy rosyjskiej. Ludność ta z każdym rokiem wzrastała ogromnie, środki zaś materialne Towarzystwa zwiększały się znacznie wolniej, aczkolwiek, dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, Towarzystwo rozporządzało dość znacznymi funduszami.

W pierwszym roku istnienia Towarzystwo wydało na cele dobroczynne 31.054 rb. 09 kop. Dochody składały się z zapisów, ofiar i datków jednorazowych oraz z pływów stałych⁶⁾.

⁵⁾ Ob. Konrad Niedźwiecki, *Ze wspomnień*, Warszawa 1931, str. 65.

⁶⁾ Tow. Dobr. rozporządzało licznymi legatami, wśród których znaczniejsze były: O. Denisowej — 10 tys. rb., A. Sadowskiej — 8 tys. rb., Drozdowskiego — 12 tys. rb., I. Monkiewicza — 7 tys. rb., J. Nowickiego — 18 tys. rb., gen. Dubis-Kraczek — majątek ziemski „Utkina Niwa“ w gub. petersburskiej sprzedany za 17 tys. rb., gen. Augustynowicza — 55 tys. rub., ks. kan. Dobrowolskiego — 8 tys. rb., Wł. Spasowicza — 12 tys. rb., wielki legat Leona Liniewicza, zawarty w różnych umowach dzierżawnych zapis Perrota — 65 tys. rb. (XXXI Otczot Prawlenia Rymko-Katoliczeskago Błagotworitelnago Obszczestwa uczeżdionnago w 1884 g. pri cerkwi św. Ekateriny w S. Peterburgie, r. 1916, załącznik do str. 14).

Tow. Dobroczyńności czerpało m. in. dochody z balów dorocznych i koncertów, urządzanych od czasu do czasu. „Bale polskie“ pod protektoratem Towarzystwa cieszyły się ogromną frekwencją i stałym powodzeniem. Poważnym również źródłem dochodów był w latach 1897—1908 kalendarz, wydawany dzięki staraniom ks. bisk. Cieplaka, pp. Ptaszyckiego, Wałużynicza-Kościuszki, J. Gejsztora, ks. Jana Ścisławskiego i in. Na czele



Warsztaty stolarskie.

komitetu wydaw. kalendarza stał proboszcz św. Katarzyny, późniejszy prałat Erazm Kluczewski. W r. 1894 Tow. Dobr. wydało także pracę zbiorową p. t. „Charitas“, która przyniosła zgorą 5 tys. rub. dochodu.

Wszyscy niemal członkowie Towarzystwa byli jednocześnie członkami jego specjalnych organizacji i opłacali z tego tytułu podwójne składki.

Pierwszym prezesem przez lat przeszło 10 był bar. L. Zedeler. Następnie obowiązki te pełnili: sen. Karol Gartkiewicz (1895—98), gen. Adam Jocher (1898—1900), powtórnie sen.

Gartkiewicz (1900—02), St. Jastrzębski (1902—09) i gen. Antoni Riesenkampf od r. 1909 do zamknięcia Towarzystwa przez bolszewików w r. 1918.

Pomimo posiadania znacznych kapitałów Tow. Dobroczynności w ostatniej dobie swego istnienia, pod rządami bolszewickimi, znalazło się w trudnych warunkach materialnych.

Już dn. 18 (5) marca 1918 r. stwierdzono, że gotówka w kasie i na rachunku bieżącym w filji petersburskiej warszawskiego Banku handlowego wynosi 25.094 rb. 40 kop., terminowe zaś wypłaty stanowią sumę 27.054 rb. 83 kop.

W roku poprzednim 1917 mimo zużytkowania procentów od funduszy (kuponów) i otrzymania zapomogi 21 tys. rb., wpłaconych przez komitet w. ks. Tatjany — rachunki przytułków dla chłopców: św. Marji Ouvroir, Dobrego Pasterza i Domu Daniłowicza zamknięto z deficytem 19.764 rb. 87 kop., który pokryto przez zużycie niektórych wolnych kapitałów.

Położenie materialne było tak opłakane, że brakło środków na nabycie drzewa opałowego dla zakładów przy ul. Kiriłowskiej. Wobec tego zarząd dn. 24 (11) maja 1918 r. postanowił rozebrać dom drewniany przy ul. Kiriłowskiej, nie nadający się już skutkiem starości do użytku, materiał zaś przeznaczyć na opał⁷⁾. Na temże posiedzeniu uznano w zarządzie możliwość oddania w dzierżawę warsztatów rzemieślniczych, pod warunkiem, by uczniowie gimnazjum polskiego i przytuliska mogli z nich korzystać. Do tego jednak nie doszło.

Brak środków obrotowych zmusił wreszcie Tow. Dobr. w czerwcu 1918 r. do zabiegów w Banku Państwa o wydanie 60 tys. rb. z kapitałów żelaznych Towarzystwa w postaci listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego, ale bank prośbę tę odrzucił. Starano się następnie w tymże banku o pożyczkę pod zastaw przechowywanych tu walorów, ale wobec unieważnienia przez rząd sowiecki papierów procentowych prośba ta nie odniosła skutku.

Wówczas zarząd Tow. Dobr. zwrócił się do przedstawicielstwa Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego w Rosji z prośbą

⁷⁾ Ob. *Akta Zarządu Rz.-Kat Tow. Dobr. Protokóły z r. 1918 oraz gen. Jan Jacyna, Trzydzieści lat w stolicy Rosji 1888—1918*, Warszawa 1931, str. 138.

o pożyczkę 60 tys. rb. pod zastaw papierów procentowych, należących do Tow. Dobroczynności, a znajdujących się w Banku Państwa⁸⁾. Mimo oficjalnego anulowania tych papierów Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej uwzględniło prośbę R.-Kat. Tow. Dobr. i wpłaciło na pierwszą ratę pożyczki w sumie 15 tys. rubli⁹⁾.

Ze spisu walorów, posiadanych przez R.-Kat. Tow. Dobroczynności, doręczonego Przedstawicielstwu Rady Regencyjnej, dowiadujemy się, że stanowiły one sumę 607.925 rb., w tem w rencie państwowej 233.700 rb., w Listach Zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego 169.700 rb., i w 5% Listach Zastawnych Państwowego Ziemskiego Banku Szlacheckiego 50.100 rubli¹⁰⁾.

* * *

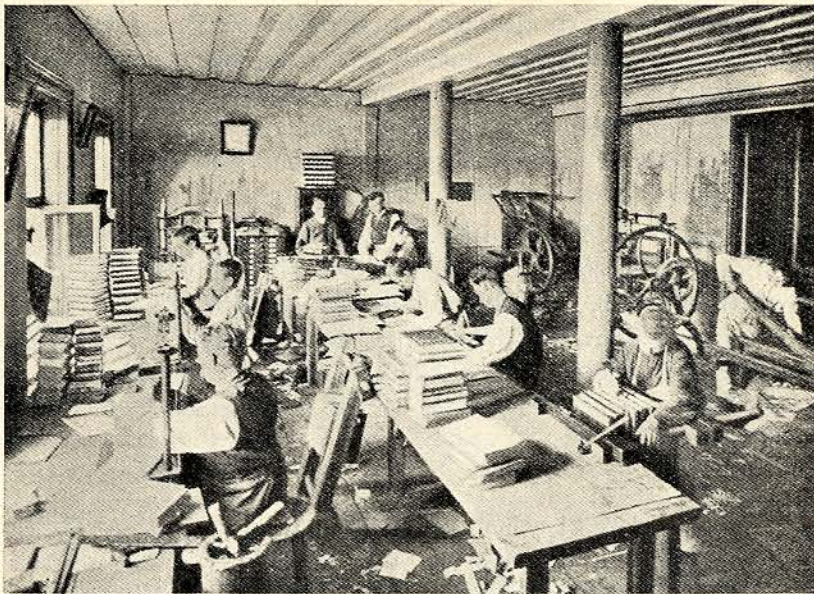
O charakterze i celach pracy wychowawczej ks. A. Maleckiego w przytułku dla chłopców na Piaskach świadczą niektóre z rocznych sprawozdań Rz.-Kat. Tow. Dobroczynności w Peters-

⁸⁾ Ob. *Korespondencja z Przedstawicielstwem Rady Regencyjnej w Rosji z r. 1918*.

⁹⁾ Protokóły 1918 r. „Prawlenie Rymko-Katoliczeskago Błagotworitelnago Obszczestwa pri cerkwi św. Ekateriny“ od 19 stycznia 1918 do 20 grudnia 1918 r.

¹⁰⁾ Lista papierów procentowych, skonfiskowanych przez bolszewików, przedstawia się jak następuje:

4% renta państwowa — 233.700; 4½% Listy Zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego — 169.700; 5% wew. pożyczka premj. II emisji — 700; akcje Międzyn. Banku Handl. 6.250; akcje Petersb. Banku Dyskontowo-Pożyczk. 16.500; 4½% L. Z. Petersb. Tusk. Banku Ziemskiego 3.100; świad. wew. pożyczki 1905 — 14.500; 5% św. Państw. Włosc. Banku Ziem. — 12.450; 4½% L. Z. Kijowskiego Banku Ziemskiego — 3.400; 5% obl. Pet. gub. Tow. Kred. — 6.400; 5% L. Z. Warsz. Miejsk. Tow. Kred. — 15.800; Akcje mosk. kazań. kol. żel. 1.000; 4½% L. Z. Państw. Ziemsk. Banku szlach. — 3.100; 4½% obl. Petersb. Miejsk. Tow. Kred. — 33.600; 5% obl. państw. poz. wojen. 1905 r. 900; 5% obl. tow. akc. Fischer i Gampert 2.500; 5% obl. Wsch. Tow. składów towarów 2.000; 4% bilet. skarbu państw. 125; 4½% L. Z. Tyflisk. Banku Ziemsk. 3.000; 5% wewn. pożyczki premj. I. emis. 300; 5% L. Z. Państw. Ziem. Banku szlach. 50.000; 5% premj. pożyczk. Państw. Banku szlach. 100; 5½% pożyczki wewn. wojen. 1915 r. 3.110. (Akta: Nr. 49, r. 1918 „Prawlenie Rymko-Katoliczeskago Błagotworitelnago Obszczestwa pri cerkwi św. Ekateriny; Dieło Przedstawitelstwa Regentskago sowieta Korolestwa Polskago w Rosji.



Introligatornia.

burgu, ogłaszane zgodnie z wymaganiami rządowemi w języku rosyjskim. Ze sprawozdania za rok 1902 dowiadujemy się, że w tym roku znajdowało się w przytułku 113 wychowanków; w okresie sprawozdawczym 2 z nich opuściło zakład, 6 ukończyło naukę, przyjęto zaś 20 nowych chłopców. W ten sposób dn. 1 stycznia 1903 r. w przytułku było 125 chłopców, z których 39 starszych uczyło się w warsztatach przytułku, 64 znajdowało się w oddziale młodszych, a 22 w wieku od 5 do 8 lat w oddziale dzieciennym. Z pośród 125 wychowanków Tow. Dobroczyńności utrzymywało 109, sam zaś przytułek z własnych funduszy — 16-stu.

W r. 1902 majątek przytułku zwiększył się o dwa murowane budynki. Mianowicie zbudowano piętrowy gmach, w którym na parterze umieszczono pralnię i magłę, na piętrze zaś prasownię i duży pokój dla służby. Komitet przytułku uznał również za rzecz niezbędną budowę nowej kuźni murowanej zamiast dotychczasowej drewnianej i ciasnej. Gmach kuźni miał 7 sążni długości i 4 sążnie szerokości i był zaopatrzony w 7 pieców kowalskich i inne urządzenia. Na budowę tych gmachów i drobne

przeróbki lokalów przytułku wydatkowano w 1902 r. 8.993 rb. 23 kop.

Był to drugi rok pracy warsztatów rozszerzonych. I gdy w r. 1901 przy wykonaniu robót na sumę 50.777 rb. 88 kop. rachunki warsztatów zamknięto deficytem 4.672 rb. 22 kop., — to w r. 1902 przy nieznacznym stosunkowo zwiększeniu obrotu (54.934 rb. 57 kop.) otrzymano już zysk wysokości 2.937 rb. 24 kop.

Tak pomyślne wyniki sprawozdanie Tow. Dobroczyńności przypisuje gorliwej działalności komitetu technicznego przytułku i kierownika warsztatów p. G. W. Houwalda. Działalność warsztatów tamował jednak w pewnym stopniu brak kapitałów

W celu zaznajomienia społeczeństwa z pracą warsztatów i pozyskania zamówień administracja przytułku wprowadziła zwiedzanie zakładu przez publiczność każdego czwartku w godzinach określonych w południe i wieczorem.

Sprawozdanie podkreśla, że b. wychowankowie zakładu jako czeladnicy prawie wszyscy pracują już w zakładach prywatnych i zarabiają dziennie od 1 rb. do 1 rb. 50 kop., co na owe czasy stanowiło nienajgorsze wynagrodzenie.

Z liczby 6 wychowanków, którzy ukończyli naukę w 1902 r., 2 otrzymało świadectwa jako czeladnicy ślusarscy, 2 jako czeladnicy introligatorscy, 1 po uzyskaniu matury zapisał się na uniwersytet petersburski, 1 zaś po ukończeniu 7 klas gimnazjum wstąpił do rzymsko-kat. seminarjum duchownego. Dwóch czeladników ślusarskich umieszczono w zakładzie prywatnym, dwaj zaś introligatorzy otrzymali pracę w warsztatach przytułku¹¹⁾.

¹¹⁾ Sprawozdanie kasowe w 1902 r. zamknięte zostało sumą 58.827 rb. 69 kop. w rubryce dochodu i 58.172 rb. 77 kop. w rubryce wydatków. Pozostałość w kasie wynosiła 654 rb. 92 kop.

Rachunki warsztatu stolarskiego zbilansowano w tymże roku sumą 28.026,56 — przyczem czysty zysk wyniósł 3.715 rb. 08 kop. Wartość inwentarza wynosiła 5.530 rb. 53 kop., a materiałów 1.669 rb. 12 kop.

Warsztat ślusarski miał wpływów 21.361 rb. 31 kop., wydatki zaś wynosiły 21.886 rb. 70 kop. Dał więc stratę 525 rb. 31 kop. Wartość inwentarza wynosiła 6.428 rb. 23 kop., materiałów 2.735 rb. 63 kop.

Warsztat introligatorski miał wpływów 5.767 rb. 47 kop., wydatków zaś 5.810 rb. Pracował zatem również ze stratą, wynoszącą 252 rb. 53 kop. Inwentarz wynosił 2.906 rb. 76 kop., materiał 81 rb. 54 kop.

Bilans wszystkich warsztatów w 1902 r. opiewał 53.959 rb. 33 kop.

O zakładach ks. Maleckiego w prasie polskiej od czasu do czasu ukazywały się wzmianki i sprawozdania pełne gorącego uznania dla założyciela i opiekuna młodzieży, współpracującego niedoli sierot. Takie wzmianki spotkać można zwłaszcza w *Petersburskim Kraju*, a później w *Dzienniku Petersburskim* (Petrogradzkim) i innych pismach periodycznych.

Tak np. w *Kraju*¹²⁾ znajdujemy opis dorocznego aktu w ochronce ks. Maleckiego. Uroczystość ta odbyła się we czwartek dn. 26 września 1902 r. w obecności przedstawicieli duchowieństwa, członków zarządu Rzymsko-Kat. Tow. Dobroczynności i osób zaproszonych. Po przybyciu ks. arcybiskupa-metropolity B. Kłopotowskiego odczytano sprawozdanie za rok ubiegły. Ks. arcybiskup rozdał najpilniejszym uczniom nagrody, a w przemówieniu swem podniósł zasługi ks. Maleckiego. Następnie udano się do kaplicy, gdzie arcypasterz zaintonował stosowną pieśń religijną, po której odśpiewaniu udzielił zebrany błogosławieństwa.

Niemniej serdecznie odnosił się do zakładów ks. Maleckiego i do ich założyciela następca arcyb. Kłopotowskiego, metropolita Jerzy Szembek, który w uznaniu wielkich zasług gorliwego kapłana ks. Maleckiego, ozdobił go w r. 1904 kanonją honorową mohylewską.

Cennym dokumentem historii przytułku na Piaskach jest artykuł ks. Maleckiego, zamieszczony w kalendarzu Rz.-Kat. Tow. Dobr. na rok 1908, zatytułowany: „Rzemieślniczo-wychowawczy przytułek dla biednych chłopców“ i zaopatrzone datą: Petersburg, 25 października 1907 r.

Pisząc o zakładzie, czcigodny autor stwierdzał, iż społeczeństwo polskie nad Newą rozumiało potrzebę jego istnienia, i podkreślał, że chociaż praca nad młodzieżą tego zakładu o kierunku katolickim jest bardzo trudna, to jednak przynosi wielką korzyść, gdyż „największa niewiara i zepsucie obyczajów daje się odczuwać wśród klasy rzemieślniczej“.

w stanie biernym i czynnym. (XIX Otczot Prawlenia Rimsko-Katoliczeskago Błagotworitelnago Obszczestwa uczezd. w 1884 godu pri cerkwi sw. Ekateriny w S. Peterburgie za wremia s 1 Janwarja 1902 g. po 1 Janwarja 1903 goda. — S. Peterburg 1903, str. 17—35).

¹²⁾ *Kraj*, 1902 r., Nr. 40, str. 14.

Ks. Malecki, nadmieniając, że jego przytułek nie jest jedyny w Petersburgu, pisał:

„Zakład R. K. T. Dobr., który kształci młodzież w fachu rzemieślniczym i oddaje społeczeństwu skończonych już fachowców lat 18-tu, religijnych i moralnych, pierwsze chyba miejsce w pracach wychowawczych zajmować powinien. Są zakłady, które wielką pracę podejmują w wychowaniu dziatwy do lat 14-tu, ale gdy te młode stworzenia zmuszone potem będą dla nauki rzemiosła wstąpić gdzieś do fabryki lub prywatnego warsztatu, odrazu widzą przed sobą inne życie, zatrute pijaństwem i rozpustą i niestety same, nie będąc w stanie złemu się oprzeć, utracają podwaliny moralne swego wychowania i idą w ślady otoczenia. Mądre przysłowie: „Kto z kim przestaje, takim się staje“, na nich się sprawdza.

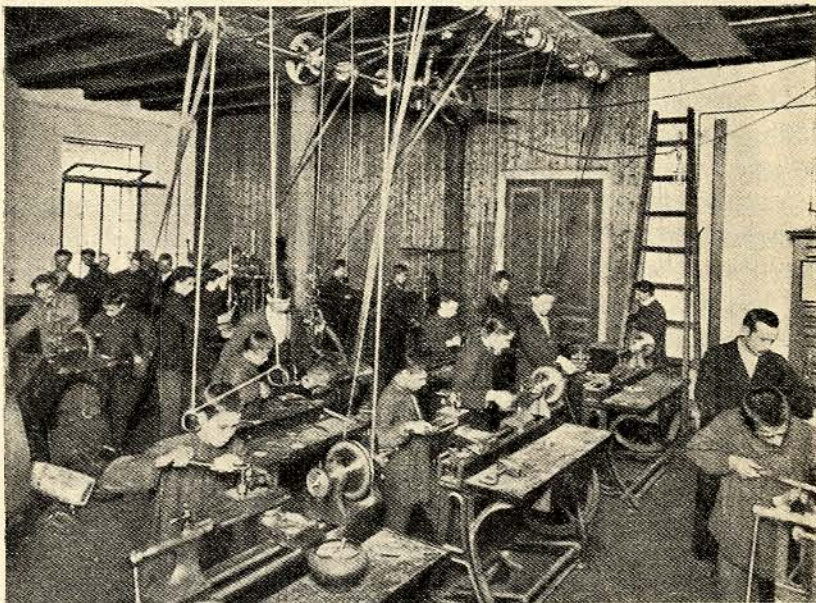
„...Boleję nad tem zepsuciem młodzieży wielkiego miasta i radbym wszystkich przygarnąć do jedynego rzemieślniczego katolickiego zakładu w Rosji. Są to jednak tylko pia desideria, bo przy tak ograniczonych środkach, w braku ofiar, wskutek zubożenia ludności, zaledwie kilku rocznie rzemieślników zakład wydaje. Marzeniem naszym jest kiedyś dojść do takiego rozwoju, jaki ma podobny zakład rzemieślniczo-wychowawczy w Turynie we Włoszech... Nad kim bardziej dziś pracować potrzeba, kogo trzeba zasilać zasadami wiary katolickiej i moralności, jeśli nie młodzież, która w świecie szuka nauki i rzemiosła.

Ciężka i mozolna to praca, przyznać trzeba, lecz te chociażby jednostki religijnie wychowane, opuszczające zakład, już są nagrodą tej pracy. Dzięki staraniom Zarządu Tow. Dobr., które całe zaoszczędzone zasoby materialne zużyło na rozwój tego zakładu, dziś śmiało powiedzieć mogę, że organizacja rzemieślniczych fachów tak jest zaopatrzone, że nietylko rzemieślnicze wydziały mogą doskonale wykonywać wielką ilość robót, ale przy różnaitości tych robót, w sposób fabryczny wykształcić swoją młodzież. Opatrzność Boża pozwoliła wynaleźć udoskonalonych i uczciwych majstrów, co stanowi najważniejszą podstawę fachu rzemieślniczego“.

Dalej ks. Malecki stwierdza, że w tym (1907 r.) ukończył zakład 8 rzemieślników i wszyscy oni musieli składać egzaminy ze znajomości fachu wobec cechowych majstrów. Gdy w zakładzie przy ul. Kiryłowskiej zjawił się zaproszony urzędownie ce-

chowy majster ślusarski, p. Bogdanow (prawosławny), bez oglądania robót wychowanków, zażądał od razu dyplomów do podpisu.

„Zdziwiony takim żądaniem — pisze ks. Malecki — powiadam mu: Niech pan będzie łaskaw najpierw wstąpić do naszego ślusarskiego wydziału i obejrzeć urządzenie tych wydziałów oraz roboty wychowanków. Widać był to człowiek otwarty



Warsztaty ślusarsko-mechaniczne.

i nie umiejący kłamać. (Zakład co roku zaprasza innych cechowych majstrów). Na propozycję moją dał mi taką odpowiedź: Obejdę się bez oglądania waszej nauki, na djabła się nie zda, ja i tak podpiszę. Zrozumiałem, że była to odpowiedź rzemieślnika, co patrzy na szkoły rzemieślnicze jako na zabawkę, lecz zacząłem nalegać i prosić go, żeby się pofatygował i obejrzał na miejscu, może wtenczas zmieni swoje przekonanie, co do naszego zakładu. Uległ memu żądaniu i gdy sam jeden przebył z dobrą godzinę w ślusarskim wydziale, mając możliwość poznać i rozpatrzeć cały ruch tego wydziału, w którym się uczą chłop-

cy, wrócił do mnie z innemi słowami: Winszuję Panu, tylko tak ucząc, można przygotować prawdziwych rzemieślników“.

„Nowi wychowankowie rzemieślnicy — dodaje autor artykułu — obok pracy ręcznej jeszcze kształcą się w naukach następujących: religji, języka rosyjskiego i polskiego, arytmetyki, rysowania i kreślenia. Od pięciu lat większość z nich uczy się muzyki na rozmaitych instrumentach; stanowią oni całą orkiestrę, która, nawiasem mówiąc, miała występy w Sokole polskim, w Lutni, w szkole św. Katarzyny i t. p. Bardzo chętnie zajmuje się młodzież gimnastyką w tym roku wprowadzoną. Godziny zajęć gimnastycznych są dwa razy w tygodniu od 6 do 7 wieczór.

„Od roku w lokalu ochrony — kończy ks. Malecki — mieści się też nowootwarta szkoła, kierowana w duchu katolickim dla dziatwy polskiej. Jest to także pierwsza szkoła polska w Rosji. Przeszło 60 dzieci uczęszcza do niej; serce się cieszy, widząc korzyść, jaką odnosi dziatwa, i ten stosunek serdeczny, jaki ją łączy z ciałem nauczycielskim i pomiędzy sobą“¹³⁾.

Powyższe świadectwo twórcy tych zakładów najlepiej charakteryzuje warunki ich powstania i rozwoju.

¹³⁾ Kalendarz na rok przestępny 1908, wydany staraniem Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. XIII rok wydawnictwa, Petersburg 1907, str. 158—160.

ROZDZIAŁ III.

ROZWÓJ ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH.

Powstanie letniska „Władysławówka“ pod Ługą — Miejsce warunki — Szkoła polska na Piaskach — Rola nauczycielstwa — „Dom Kierbedzia“ — „Stanisławówka“ i kształcenie fachowych rolników.

Świetnie rozwijające się zakłady ks. A. Maleckiego w Petersburgu miały swoją bolączkę. Niezdrowy klimat miasta, zbudowanego na bagnach i błotach, wywierał ujemny wpływ na młode organizmy wychowanków. Z nastaniem lata trzeba było działwę corychlej wywozić gdzieś na letnisko, aby odpoczęła po pracy i nabrała tężyzny do dalszych, czekających ją na jesieni wysiłków. Zakład więc przez długi szereg lat wydzierżawiał letniska w różnych okolicach Petersburga, co drogo kosztowało i niezawsze odpowiadało warunkom niezbędnym dla fizycznego rozwoju młodzieży.

Dopiero w 1905 r. znalazł się człowiek szlachetnego serca, który temu brakowi zaradził. Był to p. Władysław Bilski, od 24 lat przyjaciel i doradca ks. Antoniego. Ofiarował on potrzebną sumę na nabycie pięknej 20-to morgowej posiadłości z lasem sosnowym w okolicach powiatowego miasta Ługi, odległej o 128 wiorst od Petersburga. Pod względem zdrowotnym miejscowość ta nie pozostawiała nic do życzenia. Powstało tam nawet nietylko letnisko dla wychowanków zakładu petersburskiego, ale i stała siedziba dla młodszych dzieci, od lat dwóch do dziesięciu, chorych, tuberkulicznych, rachitycznych, tak często spotykanych wśród uboższej ludności polskiej w Petersburgu. Niektórzy słabsi fizycznie wychowankowie pozostawali tu aż do

lat 14, a dopiero potem przenoszono ich do zakładów rzemieślniczych na Piaskach.

Zakłady pod Ługą otrzymały nazwę „Władysławówka“ od imienia hojnego ofiarodawcy.

Profesor Uniwersytetu Wileńskiego ks. kan. dr. Aleksander Wóycicki pisze, że zakład ks. Maleckiego pod Ługą „stanowił jakby odrębne miasteczko polskie, rozrzucone na znacznej



Ks. Malecki i p. Wład. Bilski, przyjaciel i dobrodziej zakładów, na wywczasach w Łudzie.

przestrzeni, złożone z małych domków, budynków gospodarczych, kaplicy, ogrodu dla zabaw, położone wśród lasów sosnowych w miejscowości bardzo zdrowotnej“¹⁾.

Ścisłej mówiąc, zakład w Łudzie „Władysławówka“ składał się z kilku dużych, drewnianych piętrowych domów. Murowanymi były tylko łaźnia i parterowe budynki gospodarcze. Budynki te wzniesiono w młodym lesie sosnowym, na terenie falistym,

¹⁾ *Polski Kalendarz Piotrogrodzki*, 1916 r., str. 161, oraz *Kurjer Warszawski*, z dn. 6 maja 1934 r., nr. 123, str. 9.

przecinanym drózkami i ścieżkami spacerowemi. Grunt był piaszczysty, a wszelkie warunki zdrowotne — idealne. Wychowankowie spędzali dużo czasu na powietrzu, mieli odpowiednio urządzone boisko dla ćwiczeń gimnastycznych i gier sportowych. W słoneczne i pogodne dni nie ograniczano się tylko do rozrywek i zabaw na własnych terenach; odbywano też spacerowiska do okolicznych lasów, wzgórz i rzek. Ogromne przestrzenie leśne wokół Ługi nie były zamknięte dla nikogo, pod warunkiem jedynie nie robienia szkód w drzewostanie.

Przez m. Ługę przepływają dwie rzeki. Woda tych rzek jest przezroczysta, dno i brzegi piaszczyste. Wychowankowie Wła-



Gupa wychowanków zakładu w Łudze.

dysławówki od wczesnego lata korzystali chętnie z kąpielii rzecznych. Łowienie ryb stanowiło dla nich wielką atrakcję, a sport ten był również dostępny dla wszystkich.

Ludność miejscowa darzyła zakład sympatją. Koła kupieckie przy zakupie wszelkich towarów i produktów udzielały stałe rabatów. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc niektórzy kupcy przysyłali do zakładu dla dzieci podarunki świąteczne w postaci ubrań i słodczy.

Pracę wychowawczą i nauczanie prowadziły w Władysławówce panie o gruntownej znajomości zadań pedagogicznych. Poświęcały się one zakładowi całkiem bezinteresownie, zarządzając również i jego gospodarstwem. Były to właściwie siostry

ukrytego zgromadzenia, którego pierwszą generalną przełożoną została stryjeczna siostra ks. Maleckiego, matka Paula Malecka. Pracowały m. in. w zakładach jako nauczycielki: Emilja Jezierska, Klara i Wiktorja Proczkówny, Teofila Świdarska, Anna Hryniewicz oraz wiele innych sióstr.

Zakład w Łudze latem odwiedzali dość często liczni goście z pośród katolickiego duchowieństwa oraz wybitnych przedstawicieli kolonii polskiej w Petersburgu.

Kilka razy w roku odwiedzał Władysławówkę ks. biskup Cieplak; bawili tu na wyczasach profesorowie rzymsko-katolickiej Akademii Duchownej i seminarjum duchownego, alumni Akademii i seminarjum, proboszczowie i prefekci. Co roku na parę miesięcy przyjeżdżał do Ługi fundator zakładu, p. Władysław Bilski. Wszyscy czuli się w Władysławówce w swojskiej atmosferze, w życzliwym i przychylnie usposobionym otoczeniu. Chłopcy wyruszyli tam z wielką radością, a z żalem, niechętnie powracali do Petersburga.

Ks. Antoni Malecki przez cały rok jeździł do Władysławówki raz w tygodniu i bezpośrednio kierował zakładem, który był dobrze zagospodarowany; miał konie, krowy i cały wogóle niezbędny inwentarz żywy i martwy.

Należy zaznaczyć, że w Łudze istniał parafjalny kościół katolicki, zbudowany na gruntach, ofiarowanych na ten cel przez inowiercę, niejakiego p. Boullona. Konsekracji tej świątyni dokonał dn. 20 czerwca (2 lipca) 1904 r. ks. arcybiskup metropolita mohylewski Jerzy hr. Szembek²⁾.

W Łudze wypadło pracować i autorowi tej książki, który w 1912 r. mianowany został przez ks. arcybiskupa metropolitę W. Kluczyńskiego proboszczem w tej rozległej miejscowości. Wobec braku plebanji zamieszkać musiał w Władysławówce, dojeżdżając stąd do kościoła dla odprawiania nabożeństw i spełniania posług duchownych.

Dn. 12 czerwca 1913 r. przybył do zakładu w Łudze ks. prałat Al. Kakowski, ówczesny rektor Akademii Duchownej i tu odprawił swe dziesięciodniowe rekolekcje przed konsekracją na arcybiskupa warszawskiego.

²⁾ Ob. *Kraj* z 1904 r., nr. 24 i 26.

Zakłady ks. A. Maleckiego na początku drugiego dziesięciolecia XX wieku składały się już z warsztatów rzemieślniczych, progimnazjum polskiego z wzorowym internatem i kolonji pod Ługą. Wciąż jednak rosły i garnęły pod swoje skrzydła coraz liczniejszą młodzież. Władze rządowe, tak skore do szykan, o ile

chodziło o instytucję polską i katolicką, kontrolując te zakłady, nie mogły znaleźć pretekstów, któreby im pozwoliły potępić stosowany tu system wychowawczy i naukowy. Twórca i główny opiekun tych zakładów dbał bowiem o ich wysoki poziom.

* * *

Korzystając z pewnych przebłysków wolności, jakie ujawniły się w Petersburgu po wojnie rosyjsko-japońskiej, ks. kan. Malecki urzęczywił swoje marzenia i dn. 1 września 1905 r. założył przy zakładzie na Piaskach szkołę z polskim językiem wykładowym. Dzięki jego staraniom szkoła uzy-



Wnętrze kaplicy w Łudze.

skała zatwierdzenie kuratora okręgu szkolnego petersburskiego w dn. 1 stycznia 1906 r.

Inicjatywa ks. Maleckiego zyskała uznanie i poparcie Polonji petersburskiej, odczuwającej gwałtowną potrzebę polskiej szkoły. Zawiązał się więc komitet organizacyjny nowej placówki, złożony z wybitnych przedstawicieli polskiej inteligencji nadniewskiej: gen. Riesenkamfa, inż. Malińskiego, Leopolda Czechowicza i jego małżonki Benedykty, Lubomira Dymyzy, K. Niedźwieckiego i innych.

Początkowo zamierzano założyć t. zw. wówczas progimnazjum, ale rząd rosyjski nigdyby się nie zgodził na szkołę pol-

ską o typie progimnazjalnym. Zezwolono więc tylko na początkową szkołę polską o programie szkół miejskich czyli dwóch klas gimnazjalnych. Żeby mieć szkołę polską o programie przynajmniej czterech klas gimnazjalnych, ks. Malecki zaniechał podziału na klasy a wprowadził podział na oddziały: A¹, A², A³; były to oddziały klas wstępnych, ale nie oddziały równoległe. A¹ była najniższą, A² średnią, A³ wyższą klasą przygotowawczą. B¹ i B² były klasami pierwszą i drugą; C¹ trzecią, C² czwartą klasą gimnazjalną. Dla władzy, lustrującej szkołę, B¹ i B² były pozornie oddziałami równoległymi jednej i tej samej klasy, a tymczasem były to zupełnie odrębne klasy o różnym poziomie i programie.

Niektórzy inspektorzy szkolni podczas swych wizytacji zdawali sobie sprawę z tych sztucznych nazw klasowych, ale udawali, że tego nie dostrzegają.

Szkoła polska nie miała jednak praw publiczności. Dopiero w r. 1917 — jak podaje „Kurjer Nowy“³⁾ — wskutek starań kierownika szkoły ks. Maleckiego i nauczyciela p. Ostrowskiego⁴⁾, szkoła ta przemianowana została na 4-ro klasowe progimnazjum polsko-katolickie z prawami dla kształcących się w niej. Koncesję u hr. Bobrinskiego, kuratora petersburskiego okręgu szkolnego, uzyskano z wieloma trudnościami.

Szkoła polska cieszyła się wielkim wzięciem ludności polskiej w Petersburgu. Uczęszczały do niej dzieci uboższej robotniczej ludności, a także i synowie inteligentnych rodzin, oceniających ważność pobierania nauki w języku ojczystym. Liczba kształcących się wahała się między 300—400 uczniów.

Szkoła miała powodzenie przede wszystkim dlatego, że była polska i dostępna dla wszystkich. Wpis obliczano jedynie na pokrycie skromnych kosztów nauki. Opłatę za naukę pobierano tylko od przychodzących uczniów i od umieszczanych w osobnym internacie, natomiast wychowankowie zakładów uczyli się bezpłatnie.

Wychowanków, okazujących szczególne uzdolnienie umysłowe, zaczęto posyłać dla dokończenia studjów do gimnazjum św.

³⁾ Por. *Kurjer Nowy*, Piotrogród, r. 1917, nr. 1980, str. 4.

⁴⁾ P. Stanisław Ostrowski po powrocie do Polski objął stanowisko prof. gimnazjum państwowego im. Rejtana w Warszawie.

Katarzyny. Wpisowe za nich częściowo uiszczali rodzice, krewni lub dobrodzieje. Za całkiem ubogich płacił zakład. Gimnazjum św. Katarzyny ze swej strony okazywało jak największe ulgi w opłacie lub zupełnie zwalniało od wpisu uczniów, odznaczających się zdolnościami i pracowitością.

Dużo poświęcenia i bezinteresowności osobistej wykazywało samo nauczycielstwo, traktujące swą pracę w szkole polskiej



Ks. Malecki w towarzystwie p. Wikt. Piotrowskiej, p. Wład. Biłskiego, księży: Kazimierza Żylewicza, Józefa Leśnika, Feliksa Stonickiego i nauczycielek.

jako służbę dla społeczeństwa polskiego na obczyźnie. Wszyscy członkowie personelu nauczycielskiego mieli pełne kwalifikacje naukowe i z łatwością mogli piąć się po szczeblach kariery urzędniczej w państwowych szkołach rosyjskich. Obok wielu innych korzyści materialnych mieliby tam zapewnioną emeryturę. Mimo to z całą świadomością ofiarowali swe wysiłki szkole katolickiej, która gwarantowała młodzieży wychowanie w duchu religijnym i narodowym. Ze wspomnień nauczycielki szkoły pol-

skiej oraz stałej pomocnicy ks. Maleckiego w pracy nad polską działością, p. Jadwigi z Kwiatkowskich Czajkowskiej przytaczamy imiona i nazwiska niektórych nauczycieli, pracujących w szkole ks. Maleckiego: ks. Edward Szwejnic, Julja z Sadowskich Stubiedowa, p. Irena z Maleckich inżynierowa Cywińska, p. Magdalena Matusiewiczówna, p. Walerja Burzyńska, p. Jadwiga Suszyńska, p. Walentyna Mirska, p. Wanda z Teczyńskich Landau, p. Aleksandra Parczewska, p. Leon Czajkowski, p. Józef Stubieda i p. St. Ostrowski, który w ostatnich latach spełniał obowiązki prezesa rady pedagogicznej i inspektora zakładu.

Szkoła ks. Maleckiego była aż do r. 1915 jedyną polską szkołą dla chłopców w cesarstwie rosyjskim. Dopiero w zawierusze bolszewickiej podzieliła los wszystkich instytucji katolickich i polskich, kierowanych i prowadzonych przez ks. Maleckiego.

* * *

Dbali o wszystkie założone przez się zakłady, ks. Malecki szczególną jednak opieką i troską otaczał szkołę polską na Piaskach. Rozumiał dobrze, że placówka ta, tak daleko wysunięta na północ, ma wielką misję do spełnienia. Skupiała ona bowiem dokoła siebie wychodźstwo polskie nad Newą, podnosiła moralnie, uspołeczniała, szerzyła wśród młodego pokolenia umiłowanie mowy rodzimej i wpajała w serca miłość ojczyzny.

Rozwojowi szkoły stały na przeszkodzie szczupłe rozmiary zajmowanego przez nią gmachu. Trzeba było pomyśleć o większych i wygodniejszych pomieszczeniach dla zgłaszających się po naukę i wychowanie polskie kandydatów.

Zaczął więc ks. Malecki szerzyć wśród kolonji polskiej w Petersburgu projekt o rozbudowie szkoły. Ideą tą zainteresował się i gorąco się nią przejął inżynier Michał Kierbedź, składając na budowę nowego gmachu szkolnego hojną ofiarę w sumie 165 tys. rubli. Gdy kwota ta okazała się niewystarczająca, ten sam ofiarodawca uzupełniał ją co pewien czas, w miarę wzrastających potrzeb.

Przystąpiono więc w 1912 r. do budowy czteropiętrowego wspaniałego gmachu, odpowiadającego wymaganiom współczesnej pedagogiki i higieny. Budował go bezinteresownie znany architekt Marjan Peretiatkowicz.

Gmach ten, zwany „Domem Kierbedzia“, zwracał powszechną uwagę swoją oryginalnością i celowym urządzeniem. Klasy były widne, bo całe niemal ze szkła; sala rekreacyjna—ogromna. Wewnątrz nigdzie nie było stylizowanych upiększeń, zbiorników kurzu. Wszędzie zaś dużo powietrza, przestrzeni i wzorowa czystość.

Nowe umeblowanie szkolne sprowadzono z Finlandji. Na każdym piętrze znajdowały się w większej ilości prysznic. Cała Polonja petersburska cieszyła się z tak pięknego gmachu szkolnego, a podczas poświęcenia tej szkoły serdecznie dziękowano p. Michałowi Kierbedziowi i wieszowano wykonania p. Peretiatkiewiczowi.

Dnia 30 października 1913 r. wychowankowie ks. Maleckiego przenieśli się już do nowej siedziby. Rychło liczba uczniów podwoiła się w porównaniu z liczbą z przed lat kilku.

Organizacje polskie w Petersburgu wyzyskiwały Dom Kierbedzia w godzinach pozaszkolnych dla swych celów. I tak Tow. „Oświata“ co niedziela gromadziło w tym domu na swych odczytach kilkaset osób; harcerze odbywali tu swe ćwiczenia i przeglądy; organizacje religijne — posiedzenia i zbiórki i t. p. Z ogromnej sali w Domu Kierbedzia korzystano dla urządzania obchodów religijnych i narodowych, gromadzących tysiące osób. Stwierdzić należy, że pod znacznym wpływem tego Domu ożywiło się życie polskie w Petersburgu. Orkiestra zakładów i chór pod kierownictwem pp. Gorzelniaskich, a potem Józefa Stubiedy popisywały się bardzo często w sali Domu i uświetniały wszystkie obchody, przedstawienia i koncerty młodzieży zakładowej.

Według planów ks. Maleckiego, który zawsze patrzył w przyszłość, wszystkie drewniane gmachy zakładów przy ul. Kiryłowskiej miały być stopniowo zastąpione przez nowe, murowane. Ale realizację tych zamierzeń powstrzymał wybuch wojny światowej. Ciężary jej spadły i na Polaków w Petersburgu, a przed księdzem Maleckim stanęły nowe niespodziewane zadania.

Do Petersburga zaczęły napływać masy uchodźców z Polski, Litwy i Białorusi. Znalazło się tu mnóstwo dzieci ubogich, przeważnie sierot. Zanim jeszcze społeczeństwo polskie nad Newą utworzyło dla tej dziatwy wygnańczej przytułki i bursy,

pierwsze ich grupy znalazły już opiekę troskliwą w zakładach ks. Maleckiego.

Prócz szkoły czteroklasowej mieściły się tu dwa przedszkola oraz internat. Pobierało tu naukę około 600 dzieci polskich płci obojga.

W latach wojny Dom Kierbedzia stał się głównym ośrodkiem życia polskiego społecznego i kulturalnego w Petersburgu.

* * *

Ks. Malecki dążył zawsze do tworzenia takich placówek, któreby mogły należycie wychowywać i odpowiednio kształcić młodzież polską. Troskę o potrzeby starszego społeczeństwa pozostawiał odpowiednim organizacjom, istniejącym w Petersburgu, i do tych spraw nie wtrącał się wcale. Gdy zaś sam wpadł na jakąś nową myśl, albo gdy ktoś mu ją podsunął, a dotyczyła ona wychowania młodzieży, natychmiast rozważał ją starannie, naradzał się w tej sprawie z osobami kompetentnymi i, po dokładnym obmyśleniu wszelkich szczegółów, przystępował do skutecznego dzieła.

Tą drogą, jeszcze przed rozbudową domu Kierbedzia, ks. Malecki wspólnie ze znanym działaczem St. Glezmerem, projektował powołać do życia nową placówkę, mianowicie „gniazdo sieroce“ na wzór rozsianych w Kongresówce, mające na celu wychowanie i kształcenie młodzieży na fachowych i kulturalnych rolników. Dla urzeczywistnienia tej myśli nabyto w r. 1915 i odpowiednio urządzone przy stacji Strugi Bielyja pod Pskowem 120 morgową osadę, którą nazwano „Stanisławówką“.

Stanisławówka miała duże widoki rozwoju. Glebę posiadała urodzajną, znać tu było kulturę rolną. Dworek i inne budynki znajdowały się w dobrym stanie. Inwentarz żywy i martwy był wprawdzie dość skromny, ale na początek całkiem wystarczający. O tej osadzie okoliczni rolnicy powiadali, że jest to „złote jabłko“. Wprawdzie, aby Stanisławówka istotnie mogła rościć pretensję do tego tytułu, trzeba było jeszcze sporo pracy i nakładu pieniędzy, ale możliwości takich nie brakło.

Stanisławówka szkoliła zawodowych ogrodników i rolników pod kierownictwem instruktora, umyślnie zaproszonego fa-

chowca. I tu, jak i w petersburskich zakładach rzemieślniczych, wychowankowie sami rozstrzygali o wyborze tego lub innego zawodu, związanego z gospodarstwem rolnem.

Narazie osiadło w Stanisławówce, prócz sił fachowych i dwu nauczycielek, tylko sześciu chłopców. Ale już w roku następnym liczba ich wzrosła do dwudziestu i stale się zwiększała.

Ks. Malecki i tu dojeżdżał, wprawdzie rzadziej, niż do Ługi, ze względu na znaczną odległość od Petersburga, bo co parę miesięcy, ale zwykle przebywał w Stanisławówce przez kilka dni.



Wychowankowie przy łowieniu ryb w Ludze.

P. Stanisław Glezmer, jeden z głównych fundatorów Stanisławówki, był tu zaledwie raz na otwarciu zakładu, gdyż utrudniały mu wiek podeszły i praca w Radzie Państwa.

Niestety, zakład w Stanisławówce nie dał się poznać społeczeństwu polskiemu działalnością swych wychowanków. Nie zdążył bowiem ich wykształcić, gdyż rozpoczęła się w r. 1917 zawierucha rewolucyjna, która ogarnęła wszystkie zakątki Rosji. Wychowankowie Stanisławówki wyczerpali wszystkie siły, aby przetrzymać czasy zamętu i nie utracić placówki polskiej, rokującej najlepsze nadzieje na przyszłość. Późniejsze jednak dzieje państwa rosyjskiego przekreśliły całkowicie te chwalebne zamierzenia.

Jak widzimy, zakłady ks. Maleckiego objęły bardzo szeroką dziedzinę wychowania publicznego. Wychowankowie jego mogli się kształcić w różnych kierunkach odpowiednio do swych uzdolnień i zamiłowań.

Dbając o wszechstronny rozwój swych zakładów i stosując najnowsze metody wychowawcze, ks. Malecki kładł przede wszystkim nacisk na oparcie zadań praktycznych o podstawy moralne i religijne. Pamiętał bowiem o słowach Leona XIII: „Dzieci katolickie nie wyjdą ze szkoły takie, jakich ojczyzna pragnie i oczekuje, jeśli otrzymają wykształcenie czysto intelektualne i pojęcia mętne i powierzchowne o cnocie... Niemasz wychowania moralnego, godnego tej nazwy, ani skutecznego, bez religii“⁵⁾.

Nakazy Kościoła łączył ks. Malecki ze wskazaniem mężów słynnych w narodzie polskim ze swych zasług wychowawczych, jak ks. St. Konarski, Tadeusz Czacki i inni oraz korzystał z własnego doświadczenia, zdobytego w ciągu długich lat pracy. Stworzył więc dzieło, które stało się już wzorem dla innych i miało przed sobą w normalnych warunkach przyszłość ogromną.

⁵⁾ *Affari vos* (do Kanady) 8 grudnia 1897 r. Encykliki (wydawnictwa) „de la Bonne Presse“, tom V, str. 225.

R O Z D Z I A Ł IV.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE ZAKŁADÓW.

Duch koleżeński — Orkiestra i chór — Wykłady religji — Pogadanki — Stosunki z władzami rosyjskimi — Polskość w zakładach — Rozgłos wśród Polaków.

Zakłady ks. Maleckiego rozkwit swój zawdzięczają metodom wychowawczym swego założyciela. Wychowawcy i wychowankowie stanowili jedną rodzinę, której głową był sam ks. Malecki, słusznie zwany „ojczulkiem“.

Dbał on o rozwój ducha koleżeńskiego wśród młodzieży. W rozmowach i przy innej sposobności często poruszał zagadnienie prawdziwej przyjaźni. Nigdy nie pozwalał wychowankom na wzajemne skargi. Starał się o to, by wszelkie zatargi pomiędzy młodzieżą były likwidowane przez nią samą ku ogólnemu zadowoleniu.

Wszystkie swe wolne chwile poświęcał ks. Malecki wychowankom. Przechadzał się z nimi podczas pauz, przyglądał się ich zabawom, ożywiał młodzież dowcipnymi uwagami, zachęcał ociągających się i powolnych do brania udziału w grach i zabawach.

W zakładach istniała wzorowa orkiestra i chóry. W wolnych więc chwilach wychowankowie ćwiczyli się w grze na instrumentach orkiestrowych i innych.

Bardzo często poza lekcjami odbywały się odczyty na tematy religijne lub z historii polskiej. Jako prelegent występował przeważnie ks. Malecki.

On też osobiście wykładał religję swym wychowankom. Egzamininy z religji odbywały się corocznie, na wiosnę, w obecno-

ści zaproszonych przedstawicieli duchowieństwa petersburskiego i miały charakter popisu publicznego, do którego młodzież zakładów gorliwie się przygotowywała. W pracy swej stale zachęcał ks. Malecki do pobożności i przystępowania do Sakramentów św. Co sobotę i w wigilje świąt przyjeżdżał z pomocą ks. Maleckiemu ktoś z kapłanów stolicy z Akademji, z Kolegium lub Kurji (ks. Fr. Buczys, ks. Al. Wóycicki profesorowie Akademji, ks. Płoskiewicz, kanclerz Kurji i kapłani studenci z Akademji). Do późnego wieczora młodzież się spowiadała. Dla przybyłego kapłana był stale przygotowywany pokój, gość bowiem już nie wracał do siebie, ale nocował w zakładzie, by móc nazajutrz znowu spowiadać i odprawić sumę, podczas której ks. Malecki wygłaszał kazanie dla licznej rzeszy wiernych dzielnicy Piaski, przeważnie robotników, uczęszczających na nabożeństwa.

Warto też wspomnieć, iż w celu niesienia pomocy materialnej ubogiej ludności Piasków istniała tu, założona przez ks. kanonika Maleckiego w 1909 r. konferencja św. Antoniego.

Do charakterystycznych i miłych praktyk wychowawczych należały pogadanki ks. Maleckiego z wychowankami. Odbywały się one po modlitwie wieczornej w atmosferze zupełnej szczerości, wzajemnego zaufania i sympatji. Ks. Antoni współżył z młodzieżą, interesował się jej życiem, wnikał w jej potrzeby i troski, wypytywał o najrozmaitsze szczegóły jej przeżyć.

Na pogadanki te byli zapraszani coraz to inni chłopcy. Wybór był zawsze umiejętnie stosowany i nie budził nigdy żadnej zazdrości lub podejrzeń. Zresztą wszyscy doskonale wiedzieli, że ks. Malecki nie znosi koleżeńskiego szpiegostwa i donosicielstwa.

Wogóle miał ks. Malecki różne swoje sposoby oddziaływania na dusze i serca wychowanków. Umiał urabiać charaktery i umacniać młodzież w dobrem. Nic dziwnego, że i młodzież otaczała wielką czcią i miłością swego troskliwego opiekuna, oddanego sobie przyjaciela i powiernika.

Językiem, którym posługiwano się w zakładach, był język polski. Wstępowali wprawdzie do zakładów i internatu szkolnego chłopcy, których mowa była dziwaczną mieszaniną rosyjskiego i polszczyzny, po kilku jednak latach opuszczali te mury z doskonałą niemal znajomością języka polskiego i dobrym akcentem.

Zakłady ks. Maleckiego pełniły zaszczytną misję najdalej na północ wysuniętego bastjonu polskiego. Była to doniosłego znaczenia placówka polska i katolicka, wywiązująca się ze swego zadania bez zarzutu.

W pierwszym okresie istnienia zakładów miał ks. Malecki, jak już wspominaliśmy, sporo przykrości ze strony policji rosyjskiej. Trwało to jednak stosunkowo niedługo. Gdy bowiem



Wnętrze kaplicy na Piaskach.

sekretarzem okręgu policyjnego, w którym mieściły się zakłady, został mianowany Polak p. Prokopowicz, urabiał on ks. Maleckiemu w środowisku policyjnym, jak najlepszą opinię. Gdy zakładom mogło grozić jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, p. Prokopowicz poufnymi drogami zawiadamiał ich opiekuna o mającej nastąpić rewizji czy innym posunięciu władz. Dzięki temu rewizja kończyła się stale dla zakładów pomyślnie.

Zresztą, po zdobyciu przez zakłady rozgłosu na terenie pracy zawodowej, czujność władz administracyjnych znacznie osłabła. Niżsi urzędnicy policyjni znali zakłady jako placówkę nauki rzemiosł i nie wiedzieli nawet o istnieniu legalnego progimna-

zjum polskiego oraz silnej i zdrowej propagandzie polskości na Piaskach.

Po r. 1905 dawało się przytem odczuwać pewne złagodzenie represyjnych metod rządu rosyjskiego. Ale były to tylko pozory. Sedno rzeczy pozostało to samo. Wyższe władze rosyjskie usposobione były negatywnie do wszelkich „swobód“ i starały się ograniczyć je do zdawkowego, powierzchownego jedynie traktowania wydanych już rozporządzeń wolnościowych. Szeroko była stosowana dowolna „interpretacja“ ustaw, redukująca ich sens i znaczenie do zera.

Z temi nastrojami biurokracji petersburskiej trzeba było liczyć się poważnie i stale mieć się na baczności. Można jednak stwierdzić, że ks. Malecki umiał wyzyskiwać wszelkie ówczesne możliwości dla dobra katolicyzmu i społeczeństwa polskiego.

Polskość w zakładach nabrała rozmachu dopiero po wybuchu wojny światowej. Działwa uchodźców z kraju była kierowana przez instytucje pomocy ofiarom wojny pod skrzydła ks. Maleckiego. Od tej chwili aż do przewrotu bolszewickiego i zniszczenia zakładów przez komunistów nie było nigdy na Piaskach wolnego miejsca.

Dawniejsi wychowankowie zakładów, urodzeni przeważnie w Petersburgu, zetknęli się z kolegami Polakami o czystej poprawnej wymowie, o żywności charakteru, energii, inicjatywie. Miłość do kraju potęguje się w sercach wychowanków. Pieśni patriotyczne, nucone dotychczas jakby w ukryciu, obecnie są śpiewane przy każdej okazji. Każdy wychowanek miał własnoręcznie przepisaną książeczkę z pieśniami.

Utrzymanie zakładu i wyżywienie wychowanków stanowiło główną troskę ks. Maleckiego. Przy wydatnej pomocy T-wa Dobroczynności malały znacznie kłopoty prowadzenia instytucji. Jednakże trzeba było ustawicznie starać się o wyszukiwanie źródeł dochodu i ofiarności. Wychowankowie tych trosk nie odczuwali, bo zabiegi ks. Maleckiego zawsze pomyślnie się kończyły i w ten sposób zabezpieczały konieczne warunki egzystencji.

Gen. Jan Jacyna w pamiętnikach swych tak pisze o poczynaniach ks. Maleckiego: „Mnóstwo pieniędzy, materiałów i zapasów dla ubogich zbierał ks. prałat Malecki, który dla siebie nie wydawał nawet tyle, aby mieć niepołataną, przyzwoitą sutannę.

Umiał on poprostu kręcić bicze z piasku... Podziwiałem zawsze jego niezachwiany optymizm¹).

Zaznaczyć należy, że kolonja polska w Petersburgu stale okazywała żywe zainteresowanie losami instytucyj katolickich i popierała wszystkie koncerty, odczyty i rozmaite imprezy urządzone na rzecz zakładów ks. Maleckiego. Można było przeto mieć nadzieję, że skromny byt materialny jest zabezpieczony. To pozwalało na pieczołowite zajęcie się sprawą wychowania i wykształcenia. Z każdym rokiem te sprawy podnoszone były na coraz wyższy poziom. Ks. Malecki dobierał coraz to odpowiedniejszych ludzi, ulepszał programy i metody stosownie do nowych wymagań pedagogicznych przy współudziale wybitnych teoretyków i fachowców. Petersburg w owe czasy obfitował w nieprzeciętne jednostki²).

Do tego rodzaju współpracowników ks. Maleckiego należy zaliczyć również ks. Edwarda Szwejnicę, zamieszkałego przy zakładach od r. 1915. Ks. Malecki zamierzał nawet uczynić go swoim ideowym spadkobiercą.

Zakłady cieszyły się coraz większym uznaniem. Kto tylko ze znanych osób znalazł się w Petersburgu, zawsze starał się zwiedzić je. Oczywiście nie zawsze to się udawało, ponieważ goście byli oprowadzani tylko wtedy, jeżeli to nie przeszkadzało normalnym zajęciom.

Z chwilą powstania szkoły polskiej przy zakładach zainteresowanie wzrasta coraz więcej, a zarazem rośnie liczba osób życzliwych.

¹) *Trzydzieści lat w stolicy Rosji 1888—1918*, Warszawa 1926, str. 59.

²) W grudniu r. 1906 szersze grono osób (księży prof. Fr. Buczys, Jerzy Matulewicz, Ad. Akko, pp. dyr. Stefan Cybulski, prof. Korabiewicz L. Monkiewicz, Antoni Loster, Rosnowska, Rzeszotarska, Suszyńska, Zaborska, Hausman i inni), interesujących się sprawą wychowania w duchu katolickim, założyło Koło pogadanek pedagogicznych, zalegalizowane w dniu 26.II. r. 1908 pod Nr. 223 jako *Stowarzyszenie Pedagogiczne Katolickie*. Co dwa tygodnie w wielkiej sali katolickiej pensji żeńskiej, odbywały się posiedzenia, na których wygłaszano referaty z dziedziny pedagogji, treści ogólnej lub specjalnej, ożywione dyskusją. Wybitny udział w pracach tego Stowarzyszenia brał ks. kan. Malecki, który m. in. na zebraniu 9 stycznia r. 1907 wygłosił przemówienie: — Jak organizować wykład religji w szkole a zwłaszcza w szkole początkowej. (Ob. *Wiadomości Archidiecezjalne*, Petersburg 1909, Nr. 9, kol. 5—10 oraz *Stowarzyszenie Pedagogiczne Katolickie*, Sejny 1908, str. 3—11).



Ks. Malecki w otoczeniu księży: Mieczysława Szawdiniśa, Stefana Wojna, Stanisława Jaźwińskiego i Adolfa Filipa.

życie zakładów i rozwój szkoły polskiej biegły trybem normalnym. Jedni wychowankowie, kończąc rzemiosła, wstępowali do pracy w fabrykach lub większych warsztatach w Petersburgu; inni kończyli szkoły i zabierali się do studjów wyższych, zapisując się na uniwersytet lub do któregoś z instytutów; jeszcze inni wstępowali do seminarjum duchownego i poświęcali się pracy duszpasterskiej.

Godzi się tu wspomnieć o dwóch wychowankach i pracownikach ks. Maleckiego — księżach Adolfie Filippie i Stefanie Wojno, zesłanych na dalekie wyspy Sołowieckie za to, że nie chcieli wyrzec się kapłaństwa. Tam w głodzie, chłodzie i nędzy duchowej zbliżają się szybko ku śmierci męczeńskiej, stwierdzając wierność Bogu i Kościołowi. Dodać wreszcie należy — czego byłem świadkiem — że i wielu z pośród świeckich, wychowanych w atmosferze ks. Maleckiego albo żytych z nią — zaznaczyło swe przywiązanie do Kościoła i cierpiało za jego świętą sprawę.

R O Z D Z I A Ł V.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE PRACY.

Zapowiedzi w prasie — Uroczysta akademja — Adresy złożone twórcy zakładów — Hołd społeczeństwa polskiego nad Nową — Pokora ks. Maleckiego.

Dnia 20 marca 1914 r. w „Domu Kierbedzia“ obchodzono 25-lecie istnienia zakładów wychowawczych ks. kanonika Maleckiego. Skromnie zaprojektowany obchód samorzutnie przeobraził się w wielką uroczystość złożenia przez społeczeństwo polskie w Petersburgu hołdu wdzięczności księdzu Maleckiemu za jego prawdziwie apostołską i patryjotyczną pracę.

Zapowiadając tę uroczystość, *Dziennik Petersburski*, pismo o kierunku „postępowym“, pisał o ks. A. Maleckim, że on należy do tego szczupłego grona osób, które, stojąc na czele naszych instytucyj społecznych, nie pragną i nie chcą rozgłosu. Ks. kanonik Malecki to „postać szlachetna, znana i ceniona nie tylko w całej kolonji naszej, ale daleko poza jej granicami, człowiek o charakterze prawym, zacności serca, nadzwyczajnie pracowity, zadziwiająco energiczny, a przede wszystkim skromny i unikający sławy“.

O zakładzie zaś ks. Maleckiego tenże *Dziennik* nadmieniał, że „zastępuje on dom rodzinny, wyrывая liczne szeregi młodzieńców ze złych i zgubnych wpływów otaczającego ogółu. Rok rocznie daje on naszemu społeczeństwu dzielnych i prawych pracowników, z pośród których wielu jest adwokatów, lekarzy, nie licząc wykwalifikowanych rzemieślników¹⁾“.

¹⁾ *Dziennik Petersburski* 1914 r., Nr. 1160, str. 4.

Uroczystości jubileuszowe trwały przez cały dzień. Rano odbyło się nabożeństwo dziękczynne, a po południu akademja w zakładach, która stała się wyrazem podniosłych uczuć całego społeczeństwa polskiego w Petersburgu, bez różnicy przekonań politycznych. Wszyscy się zjednoczyli we wspólnym hołdzie dla twórcy dzieła, które powstało z codziennych wysiłków wśród borykania się z trudnościami materialnymi w poszukiwaniu ludzi w ten lub w inny sposób przyczyniających się do rozwoju zakładów, wychowujących dzieci ludu polskiego na dobrych katolików i wzorowych obywateli kraju.

Po odczytaniu przez p. St. Ostrowskiego referatu, zawierającego krótką historję zakładu, nastąpiła wzruszająca chwila uczczenia jego twórcy.

Kolejno więc składali życzenia i adresy: wychowankowie zakładu, dawniejsi i obecni, wyrażając szczerą miłość oraz wdzięczność dla swego ukochanego „ojczulka“.

Adres byłych wychowanków, odczytany przez p. Leona Czajkowskiego, brzmiał:

„Ukochany nasz Ojczulku! Dziś upłynęło ćwierć wieku od chwili, kiedy zacząłeś przygarniać do siebie nas, dzieci, którym groziła zguba moralna.

Skromne, a z wielkimi trudnościami związane były począt-



Ks. kanonik Antoni Malecki.

ki tego wielkiego dzieła, polegającego na wprowadzeniu w czyn miłości chrześcijańskiej, którą pełne jest Twoje zacne, prawdziwie polskie serce. Z energią nigdy nie słabnącą i zaparciem się siebie kładłeś swą pracę w ukochane dzieło i Bóg błogosławił Twej pracy, bo przytułek wzrastał, zwiększała się ilość uratowanych przez Ciebie sierot, aż wreszcie stanął obecny wspaniały zakład z przyszłością zabezpieczoną. Przyczyniła się do tego ofiarność ludzi zacnych i uznających ważność Twego dzieła, a nadto przekonanych, że cele twoje są pożyteczne dla naszego społeczeństwa i sposoby ich osiągnięcia szlachetne. Tym zacnym ofiarodawcom uważamy za konieczne wyrazić tu naszą wdzięczność i uznanie.

Gdyby wszyscy ci, którzy zawdzięczają swoje wykształcenie twojej ojcowskiej pieczołowitości, stanęli tutaj, byłaby to zaiste okazała gromada, na którą mógłbyś z ojcowskim zadowoleniem spoglądać. Niestety, mała garstka nas tu się zebrała, bo wielu z nas losy po świecie rozwiały; pewnem jednak jest to, że i ci dalecy jednakże z nami w sercach swoich uczucie dla ciebie, nasz ojczulku, noszą: uczucie wielkiej wdzięczności i wielkiej miłości dla ciebie.

Nie przyszliśmy tutaj, aby twoje zasługi chrześcijańskie i społeczne oceniać, bo to jest rzeczą społeczeństwa polskiego: myśmy przyszli, aby ci uczucia i wdzięczność naszą wyrazić.

My, twoi wychowankowie, wdzięczni jesteśmy ci bez granic za to, żeś wiarę katolicką w sercach naszych zaszczepił i umocnił, dając tem siłę naszemu duchowi; wdzięczni ci jesteśmy za to, żeś nas mowy ojczystej i miłości ojczyzny nauczył, związawszy niewidzialnymi, czarownymi nićmi serca nasze z sercami braci dalekich; dzięki ci za to, żeś nas pracować nauczył i tem byt nasz na przyszłość zapewnił; kochamy cię, nasz ojczulku, za to żeś nas, bez zasług z naszej strony, prawdziwie ukochał i czułym ojcem nam był.

Żyj nam przeto długie lata, drogi nasz ojczu, w czerstwym zdrowiu, zapalaj w sercach kochającej cię dziatwy święte ognie wiary katolickiej. My za pomyślność twoją zanosić będzie modły do naszej świętej Patronki, a tobie jeszcze raz z całego serca mówimy: Bóg zapłać!²⁾

²⁾ Tamże, 1914 r., Nr. 1176, z dn. 5(18) kwietnia, str. 3.



Sypialnia zakładu na Piaskach.

Wychowankowie, pozostający w zakładzie, złożyli adres wierszowany, z którego podajemy strofy początkowe:

Ćwierć wieku zeszło od owej chwili,
Gdy dzieci małe, drżące, nieśmiałe
Ze łzami w oczach, główki swe chyląc,
Błagalnie, kornie na cię spojrzały.

Tyś je przygarnął, blask twej źrenicy
Łzą świętą błysnął, łzą świętej miłości.
Ręka na głowy schylone legła,
A z serca strzelił promień jasności.

I odtąd serce to biło dla niej,
Dla tej gromadki! Tak, dla niej tylko!
Życie się wplotło z radości łzami,
Z szczęściem i biedą szła każda chwilka.

Tyś wpajał w serca małe dziecięce
Miłość ku Bogu, ludziom, ojczyźnie,
A serce często chłodne, chłopiące
Uczył pojmować, co to jest bliźni.

W sali rekreacyjnej zakładu wmurowano piękną tablicę marmurową z następującym złotym napisem:

Szczere „Bóg zapłać“

Założycielowi i kierownikowi Księdzu Kanonikowi A. Maleckiemu. Długoletniej kierownicze i opiekunce Wiktorji Piotrowskiej.

Szanownym kolatorom:

Arcybiskupowi Symonowi, Władysławowi Bilskiemu, Michałowi Kierbedziowi, Rafałowi Sędziukowi, członkom Rz.-Kat. Tow. Dobroczynności składają w 25-letnią rocznicę istnienia przytułku dla chłopców byli wychowawcy 1889 — 20/III.1914 r.

Piękny pod względem treści i formy był adres studentów Rz.-Kat. Akademji Duchownej w Petersburgu, który przytaczamy w całości.

„Zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Karmić głodnych, bezdomnym dawać przytułek, tulić do siebie nędznych i opuszczonych, ciemnych nauczać — to czyn obywatelski; ocierać szerokim potokiem płynące łzy, dla sierot być ojcem, wrywać niewinne dusze z otchłani zepsucia, zapalać w nich światło nauki chrześcijańskiej, rozplamić je ogniem miłości Jezusowej — to czyn apostoła; rozpościerać nieustannie opiekuńcze swe skrzydła nad biedną dziatwą przez lat 25 — to czyn heroizmu i poświęcenia.

Przyglądając się zdaleka twojej, czcigodny księże kanoniku, owocnej pracy, widzimy, jak w niej jednym ogniwem spleść te trzy potężne przymioty. Dlatego też widząc w tobie, czcigodny księże, rzadki wzór dla naszej przyszłej pracy oraz mając dużo dowodów twojej dla nas życzliwości, mamy sobie za miły obowiązek w dniu dwudziestopięciolecia twojej działalności stanąć przed tobą i powitać cię serdecznym okrzykiem: żyj najlepszy obywatelu i gorący apostoł miłosierdzia na użytek społeczeństwa i pociechę tych ofiar, które co rok wrywasz z nędzy, jak najdłuższe lata³⁾.

³⁾ Tamże, 1914 r., Nr. 1307, 5 (18) X, str. 2.

Krótką, ale wymowną była treść adresu nauczycieli i nauczycielek Szkoły Polskiej:

„Z przeciwnościami walcząc wytrwale,
Kto sztandar Polski potrafił wnieść,
Temu niech będzie chwała i cześć!“

Ponadto wygłoszono wiele innych przemówień. Zabierali głos przedstawiciele: Rz.-Kat. Tow. Dobroczynności, Koła Pań, nauczycieli gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny (dyr. Stef. Cybulski), „Ogniska“ (Al. Babiański), grona adwokatów (Franciszek Osiecki), koła lekarzy (prof. Józef Ziemacki), „Sokoła“ (dr. Hattowski), Tow. Pomocy Uczniom (pos. święciecki), od grupy posłów polskich do Dumy Państwowej (Lubomir Dymśa) i in.⁴⁾.

Ks. biskup Jan Cieplak w pięknym przemówieniu streścił całokształt działalności zakładu i podniósł ogrom zasługi jego twórcy, ks. Antoniego Maleckiego. Następnie zaś ks. K. Budkiewicz, proboszcz miejscowej parafji, złożył powinszowanie w imieniu własnym i parafjan oraz w imieniu ks. arcybiskupa Kluzyńskiego, doręczając portret arcypasterza.

Głęboko wzruszony ks. Malecki, odpowiedział mową, która na długo pozostała w pamięci słuchaczy. Słowa jego były pełne serdeczności i odznaczały się ewangeliczną prostotą.

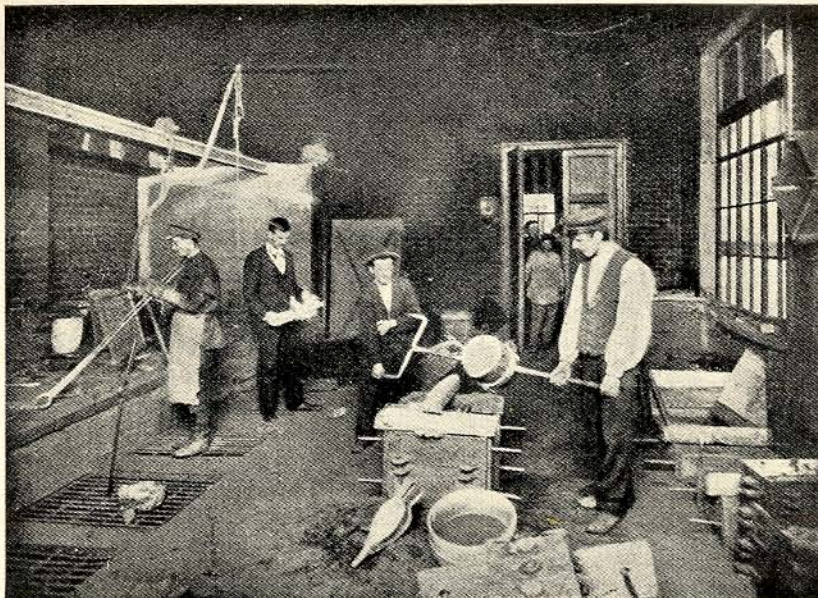
Mówił, że czerpie siły w wierze w Boga i w miłości ojczyzny i społeczeństwa. Zasady te stara się wszczepić swym wychowankom, wdrażając ich jednocześnie do wytrwałej pracy. Wiara, miłość i praca — są jego hasłem, które przekazuje oddanym mu pod opiekę dzieciom. Będzie szczęśliwy, jeśli zasady te będą w nich ugruntowane; zachęcony zaś przez wyrażone mu uczucia, będzie i nadal wytrwale dążyć do tych wzniosłych celów.

Wówczas wszyscy zgromadzeni powstałi z miejsc i urządzili długą, gorącą owację jubilatowi. Wszyscy byli przejęci i rozrzewnieni — dumni, że mają wśród siebie takiego kapłana i obywatela kraju, jakim był ks. Malecki.

Po zakończeniu akademji, gdy liczni goście opuścili zakłady, pozostali jeszcze byli wychowankowie i długo i serdecznie rozmawiali ze swym opiekunem.

Zorganizowany przez byłych wychowanków obchód 25-lecia

⁴⁾ Tamże, 1914 r. Nr. 1165, 22.III, (4.IV).



Odlewnia.

zakładów był dla ich twórcy najwyższą nagrodą, gdyż obecność tylu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Petersburgu, bez różnicy przekonań politycznych, stała się wyrazem wielkości dzieła, które stworzył ks. Malecki. Zresztą ks. Malecki o żadne nagrody i karierę nigdy nie zabiegał.

„Jak każdy wielki umysł — pisze ks. Stanisław Wesołowski⁵⁾ — a jednocześnie pokorny sługa Boży, nie szukał ks. Malecki pochwał i nie lubił, gdy mówiono, zwłaszcza przy nim, o jego zasługach. Przecież to wszystko, co mi ludzie przypisują, nie jest moją osobistą zasługą, lecz dziełem Opatrzności. Co do mnie bowiem, staram się tylko, o ile sił i możliwości, wykonywać to, co zlecił Apostoł, gdy w jednym ze swych listów pisał do Tymoteusza: „Ale ty czuwaj, we wszystkim pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, usługiwanie twoje wypełniaj“ (2 Tym. 4, 5).

⁵⁾ Ob. „Z mojego pobytu nad Newą“. *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*, 1935 r., Nr. 2, str. 72.

ROZDZIAŁ VI.

ZNISZCZENIE ZAKŁADÓW PRZEZ POLSKICH KOMUNISTÓW.

Trudności w dobie wojny światowej — Przewrót bolszewicki — Pretensje „komunistów polskich“ — Nieproszeni goście na Piaskach — Opanowanie zakładów przez komunistów — Bolesne pożegnanie ks. Maleckiego z zakładami — Rabunkowa gospodarka bolszewików — Zakłady w rękach żywiolów zbrodniczych.

Gdy wojna światowa przedłużała się, nastąpiły niezwykle ciężkie czasy dla zakładów rzemieślniczych ks. Maleckiego i szkoły polskiej. Wskutek zubożenia ludności stolicy zmniejsza się ofiarność publiczna, a jednocześnie zwiększają się potrzeby rozrastającej się wciąż instytucji. Ks. Malecki, ufny w pomoc Bożą, nie opuszcza rąk, nie szczędzi zabiegów w różnych kierunkach, aby utrzymać zakłady na odpowiednim poziomie. Udaje mu się to w znacznym stopniu aż do przewrotu marcowego w r. 1917.

Za rządów księcia Lwowa i Kiereńskiego zakłady zaczęły odczuwać brak żywności i opału. Przyszła konieczność obniżenia stopy życiowej i szybkiego przystosowania się do nowych warunków istnienia. Przeworność i zapobiegliwość ks. Maleckiego — o czym już pisaliśmy — sprawiły, iż głodu w zakładach nie odczuwano. Spodziewano się, że uda się przetrwać do lepszych, spokojniejszych czasów. Optymistom wydawało się nawet, że rozwój stosunków właśnie ku temu zmierza.

Niestety, wbrew tym przewidywaniom późną jesienią dn. 25 października (7 listopada) 1917 r. nastąpił przewrót bolszewicki, całkowite przeobrażenie nie tylko ustroju państwowego

i społecznego, ale nawet i życia religijnego. Teror komunistyczny pochłaniał tysiące ofiar. Całe olbrzymie państwo skąpane zostało we krwi ludzi najczęściej Bogu ducha winnych. Bolszewizm zatriumfował na całej linii. Przerazenie ogarnęło mieszkańców Petersburga. Nikt nie był pewny swego życia. Masowe rozstrzelania nie ustawały. Więzienia przepełnione były ludźmi, których podejrzewano, iż mogą być niezadowoleni z „rządów robotniczo-włóściańskich“.

Nowa władza, niszcząc dotychczasowy ład i prawo, zagarniała stopniowo wszelkie instytucje społeczne i „reformowała“ je po swojemu. Nie było siły, któraby mogła przeciwstawić się tej niszczycielskiej robocie. Wszelki sprzeciw „woli ludu“ surowo był karany, aż do rozstrzelania włącznie.

Przy różnego rodzaju rządach „radzieckich“ i komitetach rządowych potworzyły się wnet większe i mniejsze grupy komunistów wszelkich narodowości. Grupki te rościły sobie pretensje do występowania w roli przedstawicieli odpowiednich mniejszości i do władzy nad nimi. Dość liczną grupę stanowili w Petersburgu komuniści Polacy, członkowie dawnej S. D. K. P. i L., bądź też lewicy P. P. S. Powstała też na terenie Rosji „polska partja komunistyczna“, która, biorąc czynny udział w posunięciach rządu bolszewickiego, uprawiała jednocześnie własną swoją politykę, polegającą m. in. na służalczości wobec nowych władców dawnego imperjum. Komuniści polscy ujawniali niezwykłą gorliwość w zagarnianiu pod skrzydła bolszewickie instytucji polskich, zorganizowanych z takim trudem i od wielu lat istniejących.

W opanowanych instytucjach owi bolszewicy polscy, bardzo często żydzi, otrzymywali nieograniczoną władzę i możliwość dalszego ich prowadzenia, oczywiście, już w duchu ściśle komunistycznym¹⁾.

Podstępna polityka, t. zw. komunistów polskich była tak dalece zaborcza i nieznośna, że każda z instytucji polskich wolała raczej dostać się pod bezpośredni zarząd bolszewików - Rosjan,

¹⁾ Z pośród komunistów, którzy działali wtedy na terenie Petersburga i wyróżniali się specjalną „gorliwością“, zanotować możemy następujące powszechnie znane nazwiska: Leszczyński, Mandelbaum (obecnie Drzewieski), Montwiłło, Pawłowicz, Piątkowski, Przygodzki, Rudomino-Dusiacki, Szlezinger, Tettenborn, Wąsowicz.

niżli mieć do czynienia ze zdrajcami własnego narodu. Łudzono się bowiem jeszcze, iż rządy bolszewickie trwać długo nie mogą, i że ustrój sowiecki szybko zbankrutuje.

Instytucje polskie starały się wobec tego uratować przed chciwością bolszewicką wszystko, co się dało, nawet przedmioty mniejszej wartości. Ukrywano je umiejętnie na miejscu lub też umieszczano u ludzi godnych zaufania. Wprawdzie niezawsze podobna taktyka dawała wyniki pomyślne, częstokroć jednak można było wygrywać nieznaną stronę ze strony nowej bolszewickiej administracji. Musiało to ustać z chwilą ukazania się na widowni komunistów polskich. Zaczęli oni od udawania szczerych opiekunów, aby po zaznajomieniu się z życiem danej instytucji wypędzić brutalnie dotychczasowy zarząd i rozpocząć swoją burzycielską gospodarkę.

System bolszewicki polegał zasadniczo na zburzeniu i zniszczeniu wszystkiego, co dotąd istniało, aby na gruzach budować nową komunistyczną placówkę.

Próby oporu były likwidowane bardzo szybko, bez oglądania się na jakiegokolwiek bądź poczucie sprawiedliwości ludzkiej. Winny przeciwdziałania „władzy sowieckiej“ dostawał się do więzienia jako kontrrewolucjonista. Do tej zbrodni głównej dochodziło zazwyczaj oskarżenie i o inne rzekome przestępstwa, poczem ferowano zaocznie wyrok, skazujący na długoletnie więzienie, pozbawienie praw, konfiskatę mienia i zesłanie.

Komuniści polscy, wiedząc o tem, iż instytucje polskie usiłują ukrywać przed bolszewikami wartościowe przedmioty, by uratować je przed zagładą, obmyślili następujący sposób udaremnienia tych zabiegów. Wysyłali na wywiady mało znanego komunistę, który, udając naiwnego, przychodził do instytucji polskiej, by pod maską człowieka życzliwego wybadać wszystko, obejrzeć dokładnie i wyszperać co się da. Następnie, po przejęciu instytucji, gdyby czegoś z zauważonych rzeczy zabrakło, miało gotowy pretekst do zaarrestowania tej czy innej osoby.

Taktykę taką zastosowano i względem zakładów ks. Maleckiego, które jedne z pierwszych były upatrzone do zagarnięcia.

Z punktu widzenia interesów bolszewickich było to zupełnie zrozumiałe. Wpływ osobisty ks. Maleckiego na młodzież był przecież ogromny. Całe zastępy robotników katolików pozostawały pod urokiem tego zacnego i gorliwego w szerzeniu dobra

kapłana katolickiego. Nie mogło to być na rękę władzy, mieniającej się „robotniczo-włściańską“, upatrującej w wierze katol. najgorszego swego wroga. A przytem gmachy zakładów, zaopatrzone w nowoczesne urządzenia, budziły chciwość nawet u bolszewików, nie uznających w zasadzie własności prywatnej, oczywiście, cudzej.



Sala koszykarska.

Pewnego więc dnia zjawił się w zakładach na Piaskach komunista Piątkowski, tytułujący się inżynierem, rzekomo w celu zapoznania się z kierownictwem i zasiągnięcia informacji, czy czego zakładom nie brakuje. Po oględzinach Piątkowski wyraził swój podziw dla tak znanej i dobrze pracującej instytucji. Wizyta ta trwała dość krótko, ale zwracało uwagę drobiazgowo przypatrywanie się gościa wewnętrznym urządzeniom zakładów.

Był to pierwszy zwiastun zbliżającego się nieszczęścia. Łudzono się wprawdzie, że Piątkowski może mieć tylko dobre zamiary względem zakładów. Przypominano sobie, iż ten bolszewik przed kilku laty pracował w bibliotece rzymsko-katolickiej

Akademii Duchownej i nie chciano dopuścić myśli, iż może on godzić w byt instytucji katolickiej.

Niestety, Piątkowski dowiedział, że był wiernym sługą rządu sowieckiego. Po dwóch tygodniach znowu zjawilo się w zakładach kilku bolszewików, którzy kręcili się tymczasem wśród służby, widocznie poszukując konfidenta. Nie było już wątpliwości, że bolszewicy niebawem przystąpią do odebrania zakładów ks. Maleckiemu.

Niewiele rzeczy cennych można było ukryć, gdyż każdy krok księdza Patrona był śledzony. Na ulicy przed zakładami stałe wałęsały się jakieś podejrzane indywidua.

Wreszcie po miesiącu od pierwszej wizyty Piątkowskiego zjawili się w zakładach „polscy“ komuniści: Wąsowicz, Rudomino-Dusiacki i Pawłowicz, okazując pismo, uprawniające ich do przejęcia zakładów i szkoły polskiej.

Przewodniczący rady pedagogicznej, p. Stanisław Ostrowski, dopatrując się niedokładności w nazwie zakładów i szkoły, uchylił się od wykonania żądań bolszewików, twierdząc, że w „bumagie“, (w piśmie) jest mowa o jakiejś innej instytucji.

Nieproszeni „goście“ odeszli, ale było rzeczą jasną, że najdalej za parę dni bolszewicy tak lub inaczej opanują zakłady.

Ks. Malecki miał jeszcze nadzieję, iż jego parafianie, składający się wyłącznie z robotników, w których obronie rzekomo powstały sowiety, zdołają ocalić zakłady, występując odważnie przed rządem sowieckim.

Postarano się zawiadomić niemal wszystkich. Każdy zapalał się do wstawiennictwa i wygrażał pod adresem bolszewików.

Wieczorem tegoż dnia ks. Malecki, aby uratować swoją cenną bibliotekę i meble, przeniósł się z „Domu Kierbedzia“ do jednego z domów drewnianych, stojących obok kaplicy. Był to początek końca... Trzeba było widzieć postać ks. Maleckiego, błądzącego po zakładzie przez całą noc, zaglądnącego do wszystkich pokoi, wpatrującego się w twarze śpiących wychowanków... Cierpiał ogromnie. Obawiano się, że „ojczulek“ nie przeżyje rozstania się z zakładami.

Nazajutrz gwarno było na terenach zakładowych. Robotnicy napełnili podwórza i wnętrza i z zacisniętymi pięściami oczekiwali na przyjscie bolszewików. W kilka minut po 9-ej ra-

no przyszło trzech komunistów Polaków w towarzystwie czwartego, Rosjanina.

Wezwali znowu p. Ostrowskiego, który był jednocześnie inspektorem zakładów, odczytali mu pismo, zawierające nakaz natychmiastowego przekazania zakładów i szkoły władzy sowieckiej, reprezentowanej przez bolszewików Polaków.

Głuchy pomruk przeszedł wśród zebranych robotników. Inspektor zakładów oświadczył, iż nie jest upoważniony do przekazywania ich komukolwiek. Zakłady bowiem, są przeznaczone dla dzieci robotników i sierot z tego samego środowiska. Obecni tu robotnicy są właśnie prawowitymi właścicielami zakładów i do nich należy zwrócić się w sprawie przejęcia całej tej instytucji.

Robotnicy zaczęli szemrać głośno, a powolne zbliżanie się ich do delegatów „władzy sowieckiej“ było tak wymowne, że bolszewicy, w obawie o całość własnej skóry, w kilka sekund znaleźli się na ulicy. Robotnicy triumfowali. Łatwość zwycięstwa spotęgowała ich zapał. Odgrążaniem się nie było końca.

Niestety, chwile radości były krótkotrwałe. W niespełna po godzinie przed „Dom Kierbedzia“ zajechał samochód ciężarowy, z którego wyskoczyli ci sami bolszewicy i czterech uzbrojonych żołnierzy „krasnoarmiejców“.

Tłum robotników posmutniał. Każdy zapytywał siebie samego: co będzie? Nie zdążyli jeszcze robotnicy porozumieć się między sobą, gdy krasnoarmiejcy w postawie bojowej, z okrzykiem „rozejść się“ nacierali powoli na robotników, trzymając w rękę karabiny, gotowe do strzału.

Przy powtórnej komendzie: „rozejść się“ — niektórzy z robotników zaczęli cofać się w tył. To rozstrzygnęło sprawę. Reszta poszła za ich przykładem, a wkrótce wszyscy opuścili teren zakładów. Ks. Malecki i inspektor zostali zatrzymani przez bolszewików i ich uzbrojoną eskortę.

W ogromnej opustoszałej sali wejściowej „Domu Kierbedzia“ ośmiu bolszewików otoczyło przedstawicieli zakładów. Padł krótki rozkaz: natychmiast przekazać wszystkie księgi.

Ks. Malecki, wskazując żądane księgi, odezwał się do intruzów:

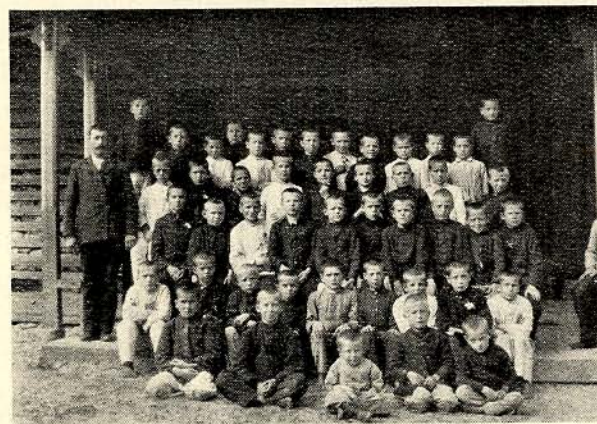
— „Zabierajcie! Siłą wdarliście się do zakładów; rządźcie więc dalej!

Jeden z bolszewików polskich udał się do sali, w której zebrali się wychowankowie i wezwał ich, by zeszli do sali głównej.

Po chwili starsi chłopcy i mała dziatwa wszyscy znaleźli się przy swym „ojczulku“, ale już po raz ostatni.

Bolszewicy zwrócili się do wychowanków z przemówieniami, obiecując im „złote góry“ i jak najdalej posuniętą swobodę osobistą.

— „Nikt odtąd — zapewniali nowi „dobrodzieje“ — nie będzie was omamiał różnemi przesadami religijnymi. Sami sta-



Grupa wychowanków zakładu na Piaskach.

jecie się sędziami swego postępowania“. Po tych oracjach bolszewicy z dużą pewnością siebie zapytali wychowanków, czy wolą ich, bolszewików, czy też znienawidzony chyba niewątpliwie dotychczasowy zarząd?

Wbrew bolszewickim oczekiwaniom chłopcy zawołali jednogłośnie:

— „Nie chcemy was, chcemy ojczulka!“

Ks. Malecki miał oczy pełne łez. Zaczął błogosławić dziatwę, która padła na kolana i żegnała się pobożnie.

Wówczas jeden z żołnierzy, zwracając się w stronę księdza, ostro krzyknął:

— „Ruszaj, stary, twoja piosenka skończona“! (Stupaj, starik, twoja piesienka spieta!) Zgnębiony, zaledwie poruszają-

cy się, wsparty na ramieniu inspektora, odszedł ks. Malecki, powtarzając:

— „Wola Boża, wola Boża!“

Wkrótce twórca zakładów musiał uciekać i z drewnianego domku. Chciano go pozbawić biblioteki, mebli i wogóle wszystkiego. Jednakże o świcie, gdy w zakładach wszyscy jeszcze spali, zajechały wynajęte wozy. Naładowano je rzeczami ks. Maleckiego i, zmyliwszy czujność bolszewików, cały ten jego majątek wywieziono do gmachu Kolegium Duchownego przy ul. Fontance nr. 118, gdzie wynajęto prowizoryczne mieszkanie, z którego ustąpił przenosząc się do mniejszego lokalu, były „prokurator“ Kolegium L. F. van der Flaass.

Ks. Malecki, mianowany w 1917 r. prałatem kapituły mohylewskiej, sprawował w dalszym ciągu obowiązki rektora filii parafji św. Katarzyny przy kościele Najśw. Serca Marji, t. j. dawnej kaplicy zakładów na Piaskach. Pokorny i cichy, unikający wszelkich zaszczytów, wzbraniał się przyjąć godności prałackiej. Uczynił to wreszcie na usilne nalegania władzy archidiecezjalnej „dla chwały Bożej“. Nie pozwalał jednak tytułować się „prałatem“; dla wszystkich chciał pozostać „ojczulkiem“. Pierścień prałacki nosił w kieszeni, a dystyngtorjum na czarnej taśmie pod sutanną²⁾.

Po opanowaniu zakładów na Piaskach bolszewicy rozpoczęli w nich dziką, rabunkową gospodarkę. Cenne pomoce naukowe „przyjaciele ludu“ podzielili między siebie. Książki powyrzucali z szaf bibliotecznych, tworząc wielki stos. Zamierzali, podobno, dokonać segregacji dzieł, kierując się, oczywiście, bolszewickimi poglądami na ich treść. Ale do tego swoistego porządkowania wogóle nie doszło. Książki religijne, stoły i inne meble użyto na palenie w piecach. Od tego się zaczęło szczypanie nowej „kultury“ proletarjackiej w zakładach na Piaskach.

Krzyże i obrazy religijne oraz wszelkie przedmioty kultu powyrzucano precz przez okna na podwórko lub na ulicę.

W zakładach osiedlił się znany w Petersburgu bolszewik Przygodzki, Polak z pochodzenia. Rozpoczął wnet starania o zamknięcie kaplicy zakładowej. Twierdził, iż dzwony, zwołu-

²⁾ Wspomnienia p. Bogumily Pohorskiej, byłej zakrystjanki w kaplicy na Piaskach, nadesłane dnia 10 sierpnia 1935 r.

jące wiernych na nabożeństwo, nie dają mu spać. Nie udało się jednak Przygodzkiemu zamknięcie kościoła wobec groźnej postawy ludności katolickiej.

Ks. Malecki codziennie rano udawał się piechotą z Fontanki na Piaski, by tu odprawić Mszę św. dla swych parafjan. Mimo poważnego już wtedy wieku niezmordowany w gorliwości swej sługa Boży nigdy nie skarżył się, by mu to ciążyło.

O wynikach pracy duszpasterskiej ks. prałata Maleckiego na Piaskach świadczy jego odpowiedź na ankietę, zarządzoną przez arcybiskupa Cieplaka w roku 1921. Mimo najgorszych czasów i warunków stan religijno-moralny wiernych na terenie parafji Najśw. Serca Marji był pomyślny³⁾.

³⁾ Piaski, Kirilowska 19. Kościół Najśw. Serca Marji, Filja parafji św. Katarzyny. Piotrogród, 18 kwietnia 1921 r.

Życie parafjalne przy kościele Najświęt. Serca Marji rozpoczęło się w roku 1919, t. j. z dniem znacjonalizowania Zakładów R. Kat. Towarzystwa Dobroczynności przez komunistów polskich. W 1919 r. liczba parafjan była około 4.000 osób. Wielkanocną spowiedź odbyło około 3.000 osób. W roku 1920 liczba parafjan zmniejszyła się do 3000 osób, z których przeszło 1500 odbyło spowiedź wielkanocną. W ciągu 25 lat istnienia kościoła każdego roku prowadzona była systematycznie katechizacja i przygotowanie dzieci do pierwszej Komunii św.

W 1918 roku przyjęło 1-szą Komunię św., 80 dzieci

W 1919 „ „ „ „ 75 „

W 1920 „ „ „ „ 58 „

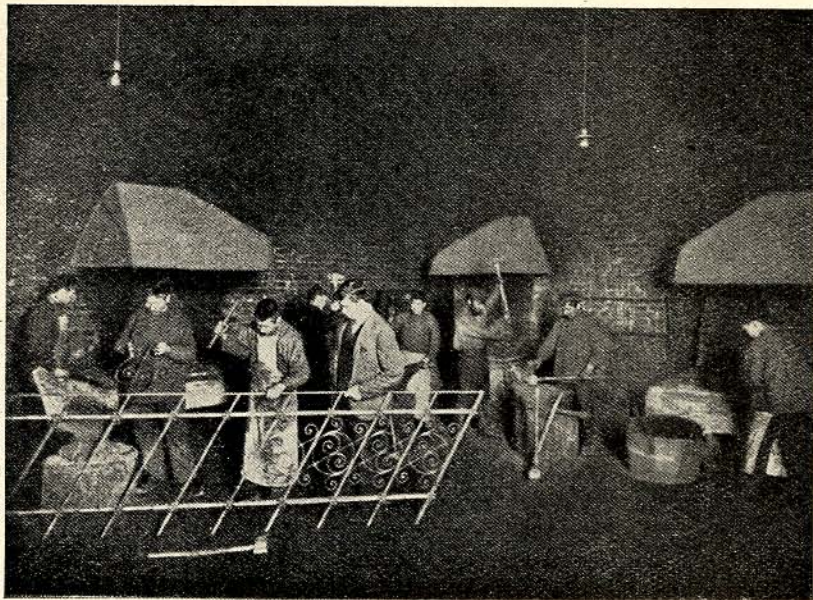
Po znacjonalizowaniu Zakładów i Gimnazjum Polskiego w parafji nie zostało żadnych szkół katolickich. Rekolekcje dla parafjan i młodzieży odbywały się co roku przed Wielkanocą. Stan religijno-moralny parafjan jest bardzo zadawalniającym, o czym zaświadczyć może: 1) bardzo liczne zbieranie się parafjan do kościoła na nabożeństwa w niedziele i święta; 2) częste spowiedzi i Komunie św.; 3) gorliwe interesowanie się ozdobą i utrzymaniem kościoła i 4) pokaźne materjalne datki na utrzymanie księży i służby kościelnej. Ten stan religijno-moralny, dzięki Opatrzności Bożej, nie zniża się, może nawet się powiększa. Kościół jako filja parafji św. Katarzyny — książek metrycznych nie posiada, ma tylko książkę „status animarum“ i spis inwentarza kościelnego, nie ma Mszy św. funduszowych i intencyj w „festa suppressa“ nie odprawia.

W 1919 r. 20 października 271 osób z parafji podpisali „dogovor“ formalnego oddania kościoła władzy świeckiej z zastrzeżeniem wobec przedstawiciela komisariatu iustitiae Baburinoj, że kościół biorą oni podpisaną parafjanie w swoją opiekę, ale go nikomu nie oddadzą.

Rektor filjalnego kościoła Najświęt. Serca Marji.

(—) Ks. Prałat Malecki.

Bolszewicy chcieli prowadzić zakłady ks. Maleckiego „po swojemu“. Umieścili tam swoich krewniaków wychowawców i nauczycieli. Ale wszystko szło niepomyślnie. Młodzież, znajdująca się tu za rządów ks. Maleckiego, uciekała; nowoprzyjęci



Kuźnia.

zaś wychowankowie dopuszczali się różnego rodzaju wykroczeń, świadczących o ich głębokiej demoralizacji.

Po kilku dopiero miesiącach bolszewicy dotarli i do Ługi i ten zakład objęli w swe posiadanie.

Pozostało wkońcu tylko „gniazdo sieroce“ Stanisławówka, jako samodzielna własność przebywających tam wychowanków. Niestety, po roku i tych bolszewicy wypędzili i zagospodarowali się tu sami.

Tak zniszczone zostało dzieło wielkiej miłości dla bliźnich, owoc wysiłków wielkiego przyjaciela i wychowawcy młodzieży, ks. Maleckiego, petersburskiego don Bosco.

ROZDZIAŁ VII.

PROCES MOSKIEWSKI

Pierwsze próby prześladowcze — „Dogowory“ i „Raspiski“ — Nieugięta postawa ks. Maleckiego — Uwięzienie — Proces i obrona — Wyrok bolszewicki.

W miarę utrwalenia się ustroju sowieckiego w Rosji władze bolszewickie coraz energiczniej dążyły do wytępienia religii chrześcijańskiej. Udało się im łatwo zdeorganizować zupełnie cerkiew prawosławną, ale zabiegi w tym kierunku w stosunku do Kościoła katolickiego okazały się bezowocne. Kościół mimo prześladowań i najohydniejszych szykan, mimo propagandy bezbożniczej, nie przebierającej w środkach, niezachwianie bronił swego stanowiska i zwarty w sobie nie ulegał ani na chwilę podszepotom i groźbom czerwonych katów.

Postanowiono więc zadać Kościołowi katolickiemu cios bolesny, godząc w ks. arcybiskupa Cieplaka, ówczesnego rządę archidiecezji mohylewskiej, i w duchowieństwo petersburskie. Skorzystano ze sprawy t. zw. „dogoworow“, czyli umów władz rządowych z parafjanami katolikami co do korzystania z kościołów i przedmiotów kultu religijnego i wystąpiono z oskarżeniami natury politycznej, usiłując przypisać duchowieństwu katolickiemu w Rosji rolę agentów Polski, z którą po nieudanej wojnie i wielkiej klęsce stosunki dalekie były od dobrego sąsiedzkiego współżycia.

Należy przypomnieć, że dekretem rady komisarzy ludowych z dn. 23.I. 1918 r., oraz przepisami wykonawczymi do dekretu o oddzieleniu Kościoła od państwa, a w związku z tem szkoły od Kościoła, wszystkie świątynie wraz z przedmiotami kultu, i wo-

góle wszelkie mienie kościelne uznane zostało za własność państwa (narodnoje dostojanie).

Państwo w myśl tego prawodawstwa mogło jedynie wydzierżawić gmachy kościelne wraz z przedmiotami kultu większym lub mniejszym grupom wiernych. Takie zespoły musiały zawierać z władzami sowieckimi umowy o odnajmie świątyń, mające charakter wybitnie jednostronny, gdyż nakładały obowiązki różnej natury jedynie na dzierżawców parafjan, co było wbrew zasadom i przepisom prawa kościelnego.

W pierwszym okresie rządów sowieckich sprawa ta, będąc wciąż aktualną, nie przedstawiała się zbyt groźnie. Bolszewicy mieli inne kłopoty. Ale już w połowie 1922 r. nowi władcy Rosji zaczęli w sposób ostry i stanowczy domagać się podpisania umów kościelnych, ludność zaś katolicka w Petersburgu stawiała bierny opór, nie chcąc słyszeć o żadnych podobnych umowach. Sowiety jednak naciskały mocno. I ks. arcybiskup Cieplak, stojąc na gruncie prawa kanonicznego, nie mógł uznać mienia kościelnego za własność państwa.

Niespodziewanie w lipcu tegoż roku pozwolono ks. arcybiskupowi zwrócić się do stolicy apostolskiej po wskazówki. Listy ówczesnego administratora archidiecezji poszły do Rzymu dwiema drogami: za pośrednictwem nuncjatury apost. w Warszawie i przez „narkomindiel“ komisarjat spraw zagranicznych.

Ks. nuncjusz Lauri nadesłał odpowiedź, że Ojciec św. nie uznaje za słuszne podobnych umów (*improbat eiusmodi pacta*). Natomiast „narkomindiel“ nie nadesłał ks. arcybiskupowi żadnego pisma z Rzymu.

Od września do końca października tegoż roku władze przestały nalegać. Wyglądało na to, że pogodziły się z istniejącym stanem rzeczy. W rzeczywistości jednak obmyślały sposoby, aby postawić na swoim. W końcu wystąpiły z nowymi żądaniem. Domagały się już nie „dogoworow“ (umów), lecz „raspisk“ czyli zobowiązań ze strony wiernych, chociażby bardzo nielicznej grupy, iż otrzymanej z rąk władz świątyni i całego jej mienia będą strzec, utrzymując ją w dobrym stanie pod solidarną odpowiedzialnością.

Było rzeczą oczywistą, że owe „raspiski“ miały charakter zamaskowanych umów dzierżawnych. Władze kościelne w Petersburgu uznały, iż podobne zobowiązania są niedopuszczalne,

gdyż dokumenty te opierały się na zasadzie, iż własność kościelna stała się własnością państwa. Uchwały w tym duchu zaczęły zapadać na zebraniach parafjalnych. W niektórych wszakże parafjach na prowincji nawet i „dogowory“ zostały podpisane. Działo się to wskutek braku kapłanów i rozproszenia katolików na znacznych przestrzeniach¹).

Należy zaznaczyć, iż dekret z dn. 19 lutego 1919 r. o konfiskacie kosztowności kościelnych m. in. powoływał się na owe osławione „dogowory“ i ze sprawą tej konfiskaty (ograbiono wówczas wszystkie świątynie archidiecezji) bolszewicy łączyli oskarżenie arcybiskupa Cieplaka z art. 69 i 119 sowieckiego kodeksu karnego (propaganda przeciw rządowa i wyzyskiwanie przesądów religijnych celem wywołania kontrrewolucji).

Dn. 10 listopada 1922 r. arcybiskupowi doręczono akt oskarżenia, a proces wyznaczono na 17 tegoż miesiąca. Katolicy petersburscy bez żadnej agitacji wystąpili ławą i groźnie w obronie swego arcybiskupa i zdołali jednakże uzyskać odroczenie procesu na dni dziesięć. Następnie rozprawa była zdjęta z wokandy z innych już przyczyn. Bolszewikom chodziło o dołączenie do procesu arcybiskupa oskarżeń skierowanych przeciwko możliwie największej liczbie księży. W końcu listopada i w grudniu tego roku dokonano w kościołach petersburskich nowych rewizyj pomimo oporu wiernych, przeważnie robotników. Wreszcie komitet wykonawczy sovietu petersburskiego postanowił zamknąć wszystkie kościoły katolickie północnej stolicy, gdy zaś władze policyjne przystąpiły do wykonania tego zarządzenia, znalazły niektóre kościoły przepełnione przez wiernych, którzy modlili się wraz z kapłanami i nie chcieli opuścić swej świątyni.

Zachowanie się takie ludu katolickiego, gotowego na wszelkie niebezpieczeństwa, dało właśnie bolszewikom pretekst do objęcia oskarżeniem wszystkich księży petersburskich z wyjątkiem jednego ks. Jana Amoudru²), Francuza z pochodzenia.

Wszakże kapłanów, objętych aktem oskarżenia pozostawiono narazie na wolności, a ponieważ kościoły były zamknięte, po-

¹) Ob. Rutkowski Fr. ks., *Arcybiskup Jan Cieplak*, Warszawa 1934, str. 220—222.

²) O. Jan Maurycy Amoudru, z zakonu kaznodziejskiego, pełnił obowiązki proboszcza parafji francuskiej „Notre Dame de France“ w Petersburgu. Wydalony został przez władze sowieckie w sierpniu 1935 r.

częli wszyscy księża odprawiać Mszę św. w lokalach prywatnych, co z kolei rzeczy było uważane za nowe przestępstwo³⁾.

W nocy 3 marca 1923 r. arcybiskup Cieplak i 14 księży petersburskich oraz jeden katolik świecki, Jakób Szarnas, zostali wezwani do stawienia się przed najwyższym trybunałem rewolucyjnym w Moskwie.

Nazajutrz w niedzielę, w dzień św. Kazimierza, arcybiskup i podsądni księża odprawili Msze św. w ciasnych mieszkaniach prywatnych. Wierni na wieść o nowym gwałcie bolszewickim nad ich arcybiskupem i kapłanami tłoczyli się na te nabożeństwa. Często słychać było łkania. Księża wygłaszali kazania, nawołujące do wytrwania w wierze.

Wieczorem arcybiskup Cieplak i wszyscy wezwani do Moskwy księża udali się na dworzec mikołajewski, żegnani przez liczne rzesze katolików ze łzami w oczach. Wśród księży podsądnych znajdował się też i ks. prałat Antoni Malecki⁴⁾.

W Moskwie pozostawiono nas wszystkich na wolności. Zaopekował się nami miejscowy dziekan ks. kan. Piotr Zieliński, który postarał się o kwatery.

Dn. 10 marca, po południu, na plebanję św. Piotra i Pawła zjawili się żołnierze z karabinami z rozkazem odstawienia ks. arcybiskupa i nas księży do gmachu trybunału.

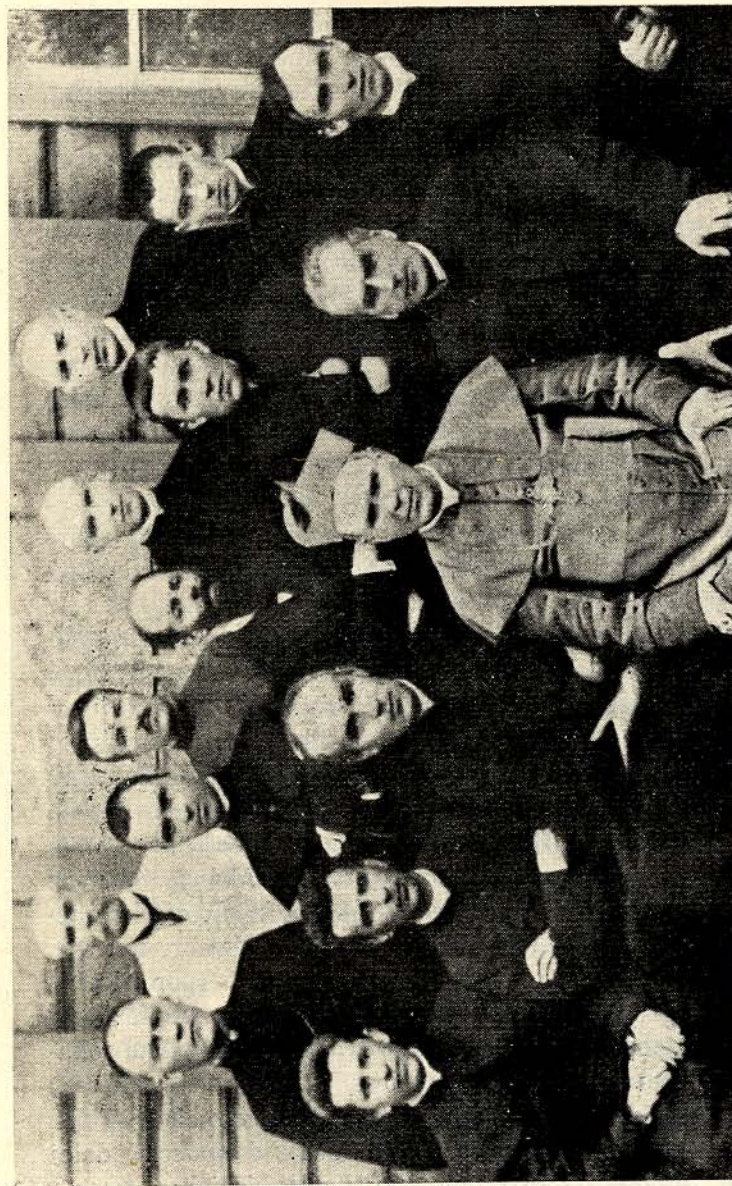
Aresztowanych kapłanów ulokowano w samochodzie ciężarowym, arcybiskupa zaś przewieziono sankami w towarzystwie jednego z żołnierzy.

Narazie wszyscy zostali przywiezieni do prowizorycznego więzienia, urządzonego w arystokratycznym pałacu jakiegoś księcia rosyjskiego. Nie było tu żadnych sprzętów. Wkrótce jednak dostarczono kilka zbitych z desek stołów, które miały służyć i za łóżka.

Po dwu dniach arcybiskup i księża wraz ze świeckim p.

³⁾ Mc. Cullagh Fr., *Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski*, Kraków 1924, str. 144—146.

⁴⁾ Lista oskarżonych w procesie moskiewskim: Ks. arcyb. Jan Cieplak, ks. ks. prałaci: Antoni Malecki, Konstanty Budkiewicz; księża — Piotr Janukowicz, Stanisław Ejsymont, Edward Juniewicz, Lucjan Chwiećko, Paweł Chodniewicz, Antoni Wasilewski, Jan Trojgo, Leonidas Fiodorow, Teofil Matulanis, Franciszek Rutkowski, Dominik Iwanow, Augustyn Pronckietis i p. Jakób Szarnas.



GRUPA DUCHOWIENSTWA NA UROCZYSTOŚCI KOŚCIELNEJ NA PIASKACH.

Siedzą od lewej: Mieczysław Szawdiniś, Dominik Iwanow, Ludwik Borkowski, arcyb. Jan Cieplak, Antoni Malecki, Jan Trojgo;
 stoją od lewej: Teofil Matulanis, Jan Wasilewski, Michał Bugienis, Edward Juniewicz, Lucjan Chwiećko;
 świętocy pp.: Grzegorz Dalecki, Józef Stabieda, Stefan Czopowski.

Szarnasem znaleźli się w surowym więzieniu, w słynnych Butyrkach.

Więźniów wprowadzono do sieni, oświetlonej elektrycznością. Po jednej stronie znajdowała się wielka kratka żelazna, oddzielająca ciemny korytarz od małego wewnętrznego podwórka, z którego można było wejść do innego korytarza, gdzie rozmieszczone były cele. Dozorca wywołał każdego z aresztowanych i wpuszczał go do sieni. Zwracał się do wszystkich brutalnie na „ty“. Gdy wszyscy znaleźli się już za kratą i klucz zgrzytnął w drzwiach, dozorca tonem rozkazującym zwrócił się do swych piętnastu pomocników: „zrewidować“. Pomocnicy ci rzucili się na więźniów jak zgraja opryszków. Twarze ich były wstrętne i zwyrodniałe i nosiły ślady nadużycia alkoholu. Ludzie ci robili wrażenie, jak gdyby zatarli w sobie obraz i podobieństwo Boże. Po ścisłej rewizji wprowadzono wszystkich na 13 korytarz izby Nr. 56, gdzie siedziało już 9 więźniów: złodziei, rabusiów i morderców.

Słynny proces moskiewski arcyb. Cieplaka i 14 księży odbywał się w dn. 21—25 marca 1923 r. w dawnym klubie szlacheckim, przekształconym na dom związku czerwonej pracy.

Proces ten odbił się głośnie echem oburzenia w całym kulturalnym świecie i stał się jaskrawym obrazem „sowieckiego sądownictwa“, będącego urąganiem wszelkiej sprawiedliwości. Każdy, nawet uprzedzony do katolickiego duchowieństwa, zrozumiał jasno, że rząd bolszewicki gra jedynie sprytnie aranżowaną komedję, a trybunał zgóry ma przygotowany wyrok. Sąd odbywał się w Moskwie dlatego, iż w Petersburgu obawiano się wystąpień ze strony robotników katolików w obronie swego arcybiskupa i proboszczów. W Moskwie ludność katolicka była mniej liczna i słabo poinformowana w całej tej sprawie.

W roli sędziów „trybunału“ wystąpili: Gałkin (pop zdegradowany) jako prezes, Niemcow i Czelyszew jako asesorowie. Oskarżał osławiony Mikołaj Krylenko. Obrońcami byli adwokaci: — Bobriszczew-Puszkina i Komodow.

Na ławie oskarżonych na pierwszym miejscu siedział ks. arcbp. Cieplak, obok zaś prałaci Budkiewicz i Malecki, dalej inni kapłani, otoczeni strażą żołnierzy bolszewickich.

Wśród publiczności w pierwszych rzędach znaleźli się urzędnicy poselstwa polskiego, konsulatu i komisji repatriacyjnej, ko-

respondenci pism zagranicznych, przedstawiciel papieskiej misji aprowizacyjnej o. Walsh i in.

Przebieg procesu znany jest z opisów prasy. Pisał o nim obszernie w swej książce kap. Fr. Mac. Cullah, p. Jan Mioduszewski, członek komisji repatriacyjnej, któremu udało się stenografować znaczną część rozprawy. Wreszcie sporo miejsca poświęcił procesowi moskiewskiemu i autor niniejszej pracy w książce p. t.: *Arcybiskup Jan Cieplak*, wydanej w Warszawie 1934 r.

Obecnie, nie zagłębiając się w szczegóły, pragniemy dać tylko ogólny obraz całej tej oburzającej parodji sądu.

Odczytany na rozprawie obszerny akt oskarżenia zarzucał nam księżom opór przeciwko dekretem i zarządzeniom wykonawczym o otwarciu relikwii św., o zabieraniu kosztowności kościelnych, o dzierżawie świątyń, o nauczaniu małoletnich religji, a przede wszystkim udział w kontrrewolucyjnej akcji, wykorzystanie przesądów religijnych mas ludowych w antyrządowym kierunku i t. d.

W rzeczywistości chodziło o złamanie oporu duchowieństwa katolickiego wobec władz państwowych, dążących do zniszczenia Kościoła. Był to wstęp do zupełnego zlikwidowania „przesądów religijnych“ burżuazyjnego świata.

Najgłówniejszą podstawą oskarżenia były bruljony protokółów zebrań duchowieństwa piotrogrodzkiego, które odbywały się w różnych miejscach od r. 1918—1920. Protokoły te wykryła przy jednej z rewizji u p. Pusiewicza „Czeka“. W zebraniach uczestniczyli: arcbp. Cieplak, księża: Budkiewicz, Bałtruszys, Borkowski, Czajewski, Malecki, Jodowalkis Juniewicz, Chodniewicz, Chwiećko, Janukowicz, Matulanis, Dmowski, Iwicki, Ejsymont, Iwanow, Wasilewski Antoni, Trojgo, Fiodorow i inni.

Chociaż owe protokoły świadczyły jedynie, iż katolickie duchowieństwo stolicy rosyjskiej omawiało wyłącznie na zebraniach swych sprawy duszpasterstwa, akt oskarżenia dopatrywał się w tem wszystkim tajnego spisku w celu walki politycznej.

Autor aktu oskarżenia z oburzeniem stwierdził, iż na jednym z zebrań „postanowiono gromadzić materiały o rozmaitych nadużyciach polskiej sekcji pedagogicznej, dążyć do zorganizowania protestu rodziców przeciwko polskim komunistom, dzia-

lającym samowładnie i dowolnie, a jeśli nie będzie innego wyjścia, rodzice mogą być zmuszeni do odebrania dzieci ze szkół i przytułków“.

Rzecz wysoce charakterystyczna, iż akt oskarżenia nigdzie nie zajmuje się szczegółowo osobą ks. Maleckiego, ograniczając się do umieszczenia jego „winy“ w ogólnej działalności duchowieństwa. Niewątpliwie w pewnym stopniu liczone się tu z nastrojami robotników petersburskich nie tylko katolików, ale i inowierców, wśród których ks. Malecki był postacią znaną i szanowaną i nie danoby wiary, iż ten kapłan jest „wrogiem ludu“ i „zdrajcą stanu“. Poprzestano więc na ogólnikach.

O charakterze i warunkach procesu pisze bezstronny świadek obcokrajowiec, kap. Fr. Mac. Cullagh, że bolszewicy, przedstawiając swój punkt widzenia, mieli do rozporządzenia całą prasę, wszystkie drukarnie, dziennikarzy, pisarzy, agitatorów, mówców, agencje telegraficzne, oraz dyplomatyczne placówki.

„Tymczasem oskarżeni nie mieli żadnej możliwości odpowiedzieć na zarzuty, jakie im stawiano. Prawda, że doręczono im powyższy akt oskarżenia, ale w czasie procesu zarzucano im znieściana rzeczy, których w tym dokumencie nie było, jak na przykład śmieszne zarzuty, jakie z wielkim naciskiem stawiał ks. Budkiewiczowi Krylenko, co do korespondencji jego z polskim rządem. Tych rzeczy nie znajdujemy wcale w akcie oskarżenia, a wywleczono je w ostatniej chwili tylko w celu nadania procesowi czysto religijnemu cech politycznych. Co gorsza, obrona nie mogła postawić świadków; adwokatom ich nie pozwolono na wygłoszenie należytej obrony; zastraszone np. aresztowaniem p. Komodowa, gdy odważnie próbował udać się do Piotrogradu, tuż przed procesem w celu zebrania informacji, któreby mogły być pożyteczne dla jego klientów; ani Bobriszczew-Puszkin, ani Komodow nie odważyli się na zadawanie świadkom strony przeciwnej takich pytań, jakie zadałby im każdy adwokat w innym kraju. A cóż dopiero mówić o niesprawiedliwości sędziów, o rodzaju argumentów, używanych przez prokuratora i o sposobie, w jaki prokurator kierował całą sprawą“⁵⁾.

Kap. Cullagh daje taką charakterystykę ks. Maleckiego,

⁵⁾ Tamże, str. 218—219.

„grzecznego księdza“, jak go nazywa broszura bolszewicka, wydana w okresie procesu.

„Krzaczaste brwi i bystre wejrzenie sprawiały wrażenie surowości, ale faktycznie jest to człowiek łagodny, w typie św. Franciszka, nieświatowy, zapewne bardzo niezręczny w interesach, niezdolny do powiedzenia komukolwiek ostrego słowa, lub powzięcia złej o kimś opinii, pełen słodyczy i miłosierdzia. Najlepiej go charakteryzuje mowa, którą wypowiedział przed wysłuchaniem wyroku“.

Można tu zauważyć, że choć ks. Malecki istotnie nie był zdolny do „robienia interesów“, w potocznym tego słowa znaczeniu, to jednakże, gdy chodziło o chwałę Bożą i dobro bliźnich umiał przewycięzać trudności niepokonane dla wielu ludzi „zręcznych“. P. Cullagh bliżej go nie znał.

Oczywiście mowa oskarżyciela p. Krylenki była stekiem złości pod adresem Kościoła i złej woli w stosunku do oskarżonych. Cechowała ją kompromitująca wprost ignorancja. Mowy zaś obrońców były utrzymane w łagodnym tonie, unikającym zadrażnień z sędziami i wogóle władzą sowiecką. I p. Bobriszczew-Puszkin i p. Komodow nie mogli, gdyby nawet chcieli, mówić inaczej. Starali się tylko usprawiedliwić nie tyle postępowanie rzekomych ciężkich winowajców, ile wytłumaczyć ich psychikę.

W piątym i ostatnim dniu procesu, który wciągał na salę sądową gawiedź uliczną, umyślnie mobilizowaną, przemawiali oskarżeni.

Arcybiskup Cieplak oświadczył, iż ani sam ani jego podwładni nigdy nie zawiązywali jakiegokolwiek stowarzyszenia i nie dążyli do politycznego celu. „Całem naszym usiłowaniem było głosić i naszym własnym życiem dawać świadectwo tej boskiej prawdzie — mówił arcybiskup, — która oto od dwóch tysięcy lat była światłością świata, którą najgłębsze umysły ludzkie uznawały za prawdę“...

Następnie przemawiał ks. Malecki. Świadek procesu Fr. Mac. Cullagh stwierdza, że... „ze względu na jego wspaniałą organ głosowy i doskonałą wymowę, przyjemnie było go słuchać. Gdyby nawet sala była dwa razy większa, słyszeć byłoby go wyraźnie na najdalszych miejscach, doszłoby tam każde słowo.

Zaczął od stwierdzenia bez przechwałki, lecz w najprostszy sposób, jak gdyby mówił na przykład, że ma 65 lat, że się urodził jako syn bogatego szlachcica. Była to śmiała spowiedź w obliczu sądu, który uważał, że każdy przyzwoity człowiek jest z konieczności wyzyskiwaczem ubogich. Mówił z godnością i dumą o pobożności swego ojca⁶⁾.

Przemówienie ks. Maleckiego według p. Cullagha brzmiało:

„Popieram to, co powiedział mój przedmówca i chciałbym tylko dodać, że naszym celem jest nieść pomoc nieszczęśliwym i zbierać pieniądze dla biednych, nie dla nas samych.

Mówiono tu o położeniu towarzyskiem moich kolegów, pominięto tylko mnie jednego. Uzupełnię tę lukę w informacjach sądu, bowiem moje dzisiejsze stanowisko religijne wynikało z pewnego wypadku, jaki mię spotkał za młodych lat. Pochodzę ze starej, bogatej rodziny szlacheckiej. Ojciec mój, który był inżynierem wojskowym za czasów cesarza Mikołaja I, nauczył mię kochać i szanować wszystkich ludzi. Gdy miałem lat 12, byłem dzieckiem bardzo próznym. Wypadek, który chciałem przytoczyć był następujący. Byłem bardzo niegrzeczny dla stróża naszego domu i nazwałem go durkiem. Skoro ojciec mój dowiedział się o tem, posłał po mnie. Kiedym się zjawił w jego gabinecie, stary stróż siedział naprzeciwko niego, a mój ojciec rzekł:

„Uklęknij, pocałuj go w rękę i przeproś go!“ — co też uczyniłem.

Wypadek ten wpłynął na całe moje życie. Gdyby sędziowie moi byli chrześcijanami, powiedziałbym im, że Bóg użył tego sposobu, by mię powołać na księdza i nauczyć mię miłości dla biednych. Zostawszy księdzem, założyłem i kierowałem w Piotrogradzie przytułkami dla biednych dzieci wszelkich wyznań. Aczkolwiek mówię do obywateli, którzy nie są chrześcijanami, tem niemniej sądzę, że zrozumieją oni, jak się to stało, że taki ojciec utwierdził we mnie zasadę, że wszyscy ludzie są równi.

Nasza wiara katolicka uczy nas tej prawdy. Uczyłem się w szkole św. Anny i nasz nauczyciel Siergiejew uczył nas zawsze, byśmy mówili prawdę i stosowali ją w praktyce. Sąd więc zrozumie, dlaczego wykreśliłem moje nazwisko, podpisane już

⁶⁾ Tamże, str. 328—330.

pod kontraktem, kiedy się okazało, że to nie ten kontrakt, który był zredagowany przez ks. Budkiewicza. Musiałem to uczynić przez miłość dla prawdy. Nie mógłbym tego zrobić, gdyby mi sumienie nie powiedziało, że tak właśnie będzie dobrze i słuszenie. O ile człowiek jest panem siebie i służy ideałowi, nie będzie zbyt surowo sądził tych, którzy służą ideałom chrześcijańskim.

Najistotniejszą treścią chrześcijaństwa jest miłość wszystkich ludzi i szacunek dla nich. Proszę to dobrze zrozumieć, bo właśnie stosując się do tej chrześcijańskiej zasady, przyjmuję wszystkie prawa, dokąd one nie sprzeciwiają się memu sumieniu, jako człowieka wierzącego. Pierwszym moim celem jest służyć prawdzie, a poza tem powinienem spełniać życzenia rządu, o ile te nie idą wbrew zasadom mej wiary⁶⁾.

Kap. Cullagh dodaje, że „tłumaczenie mowy ks. Maleckiego tylko w małym stopniu oddaje, jak głęboko wzruszającą była ta mowa. Bolszewicy muszą istotnie być ślepi, skoro nie mogą dojrzeć, że religja, która skłania syna bogatych ludzi do poświęcenia całego życia biednym, musi być znacznie wyższą od ich religji, która się składa z hipokryzji, okrucieństwa i zepsucia“.

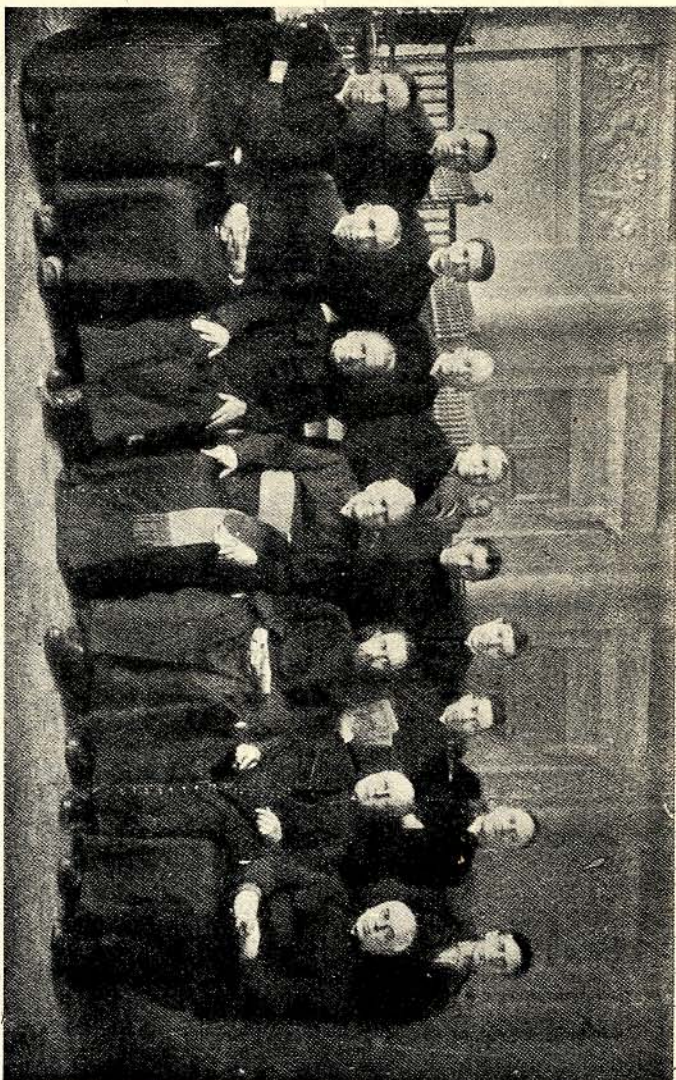
„Z pewnością jednak bolszewicy zdali sobie sprawę z niezwykłej szczerości i braku egoizmu ks. Maleckiego, bo widocznie obawiali się go badać i prawie o nic go nie pytali, ani mu nie dokuczali. Jakby się go obawiali i skazali go tylko na trzy lata więzienia, co w porównaniu do większości wyroków bolszewickich było oczywiście drobnostką“.

Proces zakończony został surowym wyrokiem. Ks. arcybiskup Cieplak i ks. prałat Budkiewicz skazani zostali na karę śmierci, pozostali księża na więzienie terminowe; uniewinniono jedynie świeckiego oskarżonego Szarnasa.

Kara wymierzona została nie za akcję kontrrewolucyjną, nie za fikcyjne zamiary antyrządowe, lecz za obronę wiary świętej oraz wolności sumienia katolickiego ludu i duchowieństwa.

Wobec wzburzonej opinii publicznej w całym świecie i zabiegów dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej, Polski i innych państw WCIK złagodził jedynie wyrok w stosunku do ks. arcybiskupa Cieplaka, któremu zamieniono karę śmierci najpierw na dziesięcioletnie więzienie, poczem w kwietniu 1924 r. wydano go z Rosji.

PODSĄDNI KAPŁANI W MOSKWIĘ W R. 1923.
 Siedzą od lewej: Jan Trojgo, Piotr Janukowicz, Antoni Malecki, aregb. Jan Cieplak, Leonid Fiodorow, Konstanty Budkiewicz, Antoni Wasilewski;
 stoją od lewej: Stanisław Ejsmont, Dominik Iwanow, Augustyn Pronchietis, Edward Juniewicz, Franciszek Rutkowski, Lucejusz Chudowicki, Paweł Chodmiewicz, Teofil Matulonis i p. Jakob Szarnas.



Ks. prałat Budkiewicz natomiast ulaskawionym nie został i skrytobójczo, jak złoczyńca, został zamordowany w podziemiach Łubianki w Moskwie w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę 31-go marca 1923 r.

Po haniebnym wyroku ks. arcybiskup Cieplak i zasądzeni kapłani zaczęli odsiadywać karę w Butyrkach, a następnie zostali podzieleni na grupy i rozlokowani w tak zwanym izolatorze Lefortowskim oraz w domu poprawy w Sokolnikach, gdzie właśnie znalazł się i ks. Malecki i przesiedział tu dwa lata, narażony na wszelkie braki i poniewierki więźnia bolszewickiego. Cela roiła się od insektów, nie pozwalających zasnąć w nocy. Dokuczał mu głód, wilgoć i zimno⁷⁾. Pod względem zdrowia z dniem każdym czuł się coraz gorzej, szybko na siłach upadał. aż wreszcie nastąpił atak apoplektyczny, którego my koledzy i współwięźniowie w Sokolnikach byliśmy świadkami i pierwsi pośpieszyliśmy z pomocą.

„...Po ostatnim sercowym ataku w więzieniu — pisał dnia 26 grudnia 1923 r., do p. Stefana Czopowskiego⁸⁾ — serce moje bardzo osłabło. Najmniejszy ruch lub rozdrażnienie nerwów pogarsza stan mego zdrowia. Poddaję się w zupełności woli Bożej. O jedno tylko proszę Boga, żeby śmierć nie zaskoczyła mnie w więzieniu...“

Jego pragnienie zostało spełnione. Umarł na wolności, ale przeszedł całe piekło bolszewickich udręczeń. Jednak dusza jego się nie załamała. Nie przyćmił się nawet jej blask. Postać jego stale odbija się w mych wspomnieniach jasna, pogodna, uśmiechnięta na ciemnym tle moskiewskiej tragedji.

⁷⁾ Szczegóły warunków więziennych opisał autor w książce p. t. *Arcybiskup Jan Cieplak*. Warszawa 1934 r., rozdział XIV, str. 281—294.

⁸⁾ P. Stefan Czopowski, mieszkający od r. 1924 w Warszawie, parafjanin i wielki przyjaciel biskupa Maleckiego.

ROZDZIAŁ VIII.

ADMINISTRATOR APOSTOLSKI W PETERSBURGU.

**Powrót z więzienia — Podróż do Rosji Mons. d'Herbignyego —
Konsekracja ks. Maleckiego na biskupa — Rewizje i aresztowa-
nia — Wygnanie do Archangielska — Samowolny powrót —
Zwierzania Biskupa — Troska o nowych duszpasterzy.**

Po opuszczeniu murów więziennych w Moskwie w końcu stycznia 1925 r. ks. prałat Malecki natychmiast powrócił do Petersburga. Przez kilka miesięcy trudni się pracą duszpasterską w ciężkich i nad wyraz smutnych warunkach i okolicznościach. Obserwuje z boleścią w sercu, jak pod wpływem i naciskiem komunistów upada rodzina, rozluźniają się obyczaje, rośnie upodlenie, a rozkład moralny zaczyna zarażać środowisko katolickie. Widzi, jak dzieci polskie wychowywane są bez wiary w Boga i w nienawiści do swej ojczyzny. Jest świadkiem ośmieszania i deptania wszelkich praktyk religijnych, zwłaszcza wśród młodzieży...

Cóż może uczynić, by powstrzymać ten gwałtowny, zorganizowany atak potęg zła, usiłujący doszczętnie wytepić na olbrzymich obszarach b. cesarstwa rosyjskiego wiarę chrześcijańską? Co ma począć, by ratować przynajmniej katolików petersburskich? Modli się i pracuje, jak może najgorliwiej. Widzimy go wciąż przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale, a później nawet na wizytacjach kościelnych poza miastem, gdzie niósł wiernym moralną i religijną pomoc w parafjach, pozbawionych kapłanów.

Czeka go niebawem zaszczytne i niezwykle trudne zadanie. Od dn. 4 marca 1923 r. rządy archidiecezji mohylewskiej spra-

wował tymczasowo ks. prałat Stanisław Przyrembel¹⁾, z ramienia ks. arcybiskupa Cieplaka, który przed swym wyjazdem do Moskwy i uwięzieniem mianował go administratorem archidiecezji do czasu swego powrotu do Petersburga. W razie gdyby wcześniej od arcybiskupa Cieplaka zwolniony został ks. Malecki, ks. Przyrembel miał mu przekazać rządy archidiecezji. Choć ks. Malecki znalazł się na wolności w styczniu 1925 r., jednakże objął władzę dopiero w dn. 7 lipca tego roku. Najwidoczniej chodziło o umożliwienie mu odpoczynku po wyjściu z Sokolnikow i ochronienie od nowych zaczepek ze strony bolszewików²⁾.

W okresie tym odbywał swe podróże do Rosji prezes komisji papieskiej „pro Russia“ Mgr. Michał d'Herbigny, T. J. Zwiedził on ZSSR trzykrotnie: jesienią 1925, wiosną i latem

¹⁾ Ks. Stanisław Przyrembel ur. dn. 12 sierpnia 1867 r. w Gzowie pod Pułtuskim. Maturę uzyskał w Rewlu 1886 r., poczem wstąpił do seminarjum metrop. w Petersburgu. Po ukończeniu seminarjum w r. 1889, rozpoczął studia w Akademii Duchownej i w r. 1893 uzyskał stopień magistra św. teologii. Świecenia kapłańskie otrzymał w r. 1893 w Petersburgu z rąk ks. biskupa Albina Symona. Przez lat trzy pełnił obowiązki prefekta w Dźwińsku (Dyneburgu). W r. 1896 mianowano go profesorem sem. duch. w Petersburgu. W r. 1899 został inspektorem tegoż seminarjum. W r. 1901 ks. arcyb. Kłopotowski mianował go kanonikiem hon. kapituły mohylewskiej. W lipcu 1904 został proboszczem w Carskim Siole i prefektem 4 miejscowych zakładów naukowych. Na tem stanowisku pozostawał przez lat 25 aż do czasu aresztowania przez bolszewików w 1929.

Po uwięzieniu ks. arcyb. Cieplaka w r. 1923 pełnił obowiązki administratora archid. mohylewskiej. W marcu 1924 r. został prałatem kapituły mohylewskiej. Dn. 7 lipca 1925 r. przekazał rządy archidiecezji ks. prał. Ant. Maleckiemu. W r. 1929 uzyskał tytuł szambelana J. Św. W tymże roku został deportowany na wyspę Kem (Sołowki). W r. 1932 dn. 15 września w drodze wymiany więźniów wrócił do Polski. Zmarł w Warszawie dn. 29 maja 1934 r.

²⁾ Sprawę tę ks. prał. Przyrembel tak wyjaśnia: „...Rządcą archidiecezji byłem do 7 lipca 1925 r. W tym bowiem dniu powiedział mi ks. prałat Malecki, że ma polecenie z Warszawy, aby objąć rządy archidiecezji. 10 lipca odebrałem list z Warszawy od arcyb. Roppa przez k. p., w którym arcyb. Ropp na moje uprzednie zapytanie, czy mam oddać rządy archidiecezji ks. prałatowi Maleckiemu, odpowiada mi — „że co do zmiany rządów nie uważałby on takowe na czasie, bo ks. Malecki niedawno powrócił z więzienia z Moskwy, z tego więc powodu obawia się, aby bolszewicy nie przyczepili się do niego, a zresztą — dodaje — ks. Prałat jest na miejscu i sam lepiej może decydować, jak zechce, to niech tak

1926 r. Przed drugą podróżą Mons. d'Herbigny został bez żadnego rozgłosu konsekrowany na biskupa tyt. Iljońskiego i w tym charakterze podróżował po terenach sowieckich w celu zadośćuczynienia religijnym potrzebom ludności oraz przywrócenia organizacji kościelnej, zniszczonej przez prześladowania bolszewickie. W sierpniu 1926 r. ks. bp. d'Herbigny na podstawie specjalnych pełnomocnictw Ojca św. dokonał podziału diecezji katolickich na tymczasowe okręgi.



Ks. Pralat Stanisław Przyrembel
administrator archidiecezji mohylewskiej.

Wcześniej jeszcze, bo dn. 10 lutego 1925 r., na mocy konkordatu Stolicy św. z Rzeczpospolitą Polską, wyłączone zostały z pod jurysdykcji biskupów polskich części ich diecezji, pozostałe przy Rosji, a więc część Mińszczyzny, Witebszczyzny, Polesia, Wołynia, Kijowszczyzna i Podole.

Obecnie zaś bp. d'Herbigny podzielił archidiecezję mohylewską na terytorjach Rosji Europejskiej na 5 okręgów: mohylewski, moskiewski, leningradzki, charkowski, kazańsko-samarsko-syberyjski. Każdy okręg otrzymał osobnego administratora apostolskiego, a mianowicie — na okręg mohylewski mianowano dn. 13 sierpnia 1926 r. ks. Bolesława Słoskana, na okręg moskiewski — dn. 5 września 1926 r. o. Pijusa Eugenjusza Neveu, augustjanina, na

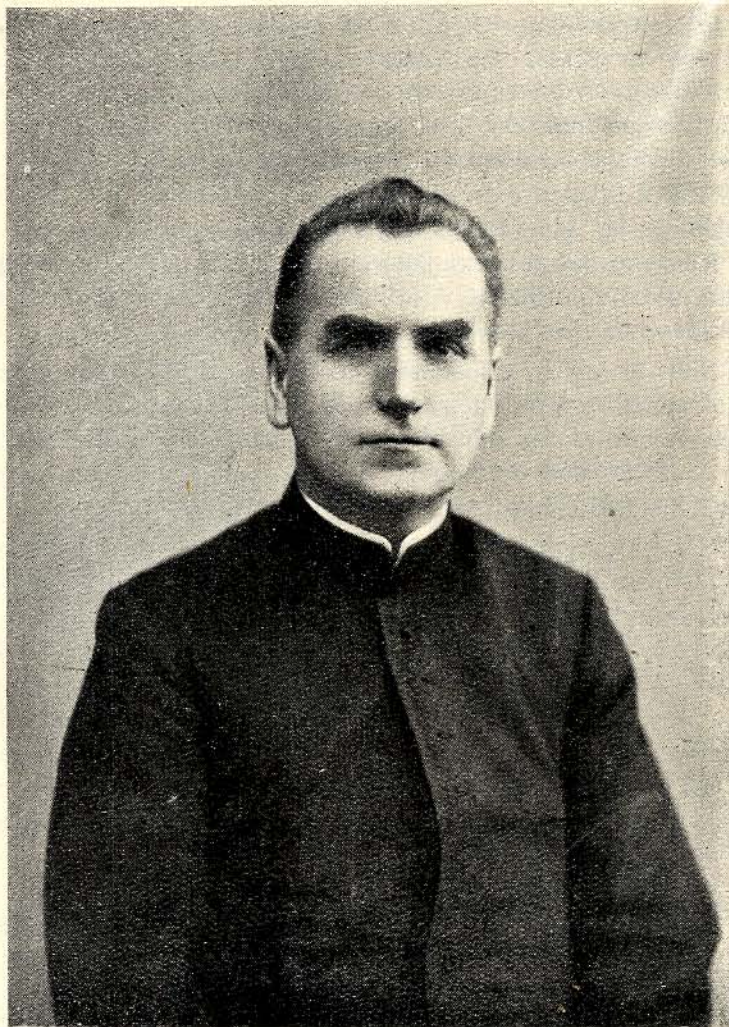
okręg leningradzki — 1 września 1926 r. ks. Ant. Maleckiego, na okręg charkowski — 15 sierpnia 1926 r. ks. Wincentego Ilgina, na okręg kazańsko-samarsko-syberyjski — 1 września 1926 r. ks. Michała Jodokasa. Trzech z powyższych administratorów apostolskich wyniesiono do godności biskupiej mianowicie: ks. Słoskana z tytułem bpa Cilieńskiego, o. Neveu z tyt. bpa Cytryńskiego, ks. Maleckiego z tyt. bpa Djonizjany³⁾.

Konsekracja ks. prał. Maleckiego odbyła się w pierwszych dniach września 1926 r. w kościele francuskim w Petersburgu przy drzwiach zamkniętych. Nowi biskupi w dziedzinie wewnętrznej jurysdykcji kościelnej otrzymali szerokie uprawnienia, pozwalające na załatwienie pewnych spraw bez odwoływania się do Stolicy Apostolskiej, co było zrozumiałe ze względu na ciężkie warunki, w których znalazł się Kościół katolicki w Rosji. Należy przypuszczać, że jeśli nie wszyscy biskupi konsekrowani przez Mgr. d'Herbignyego, to przynajmniej niektórzy z nich otrzymali prawo konsekrowania nowych biskupów, o ile zajdzie tego potrzeba. Wiadomo bowiem, że właśnie ks. biskup Malecki konsekrował na biskupa tyt. matregańskiego, późniejszego wygnańca ks. Teofila Matulanisa, z narodowości Litwina, mianowanego dn. 8 grudnia 1928 r. sufraganiem w Leningradzie. Uczynił to również w największej tajemnicy tak, że nawet najbliższe otoczenie nie przypuszczało, iż ks. Matulanis jest biskupem-sufraganiem leningradzkim. Wogóle odnowienie hierarchji kościelnej w Rosji przez ks. bpa d'Herbignyego, ówczesnego przewodniczącego papieskiej komisji pro Russia, jak zaznaczyliśmy, miało charakter tajny, ale nie mogło to oczywiście pozostać w tajemnicy przez czas dłuższy. Władze sowieckie, posługujące się szeroko rozwiniętym systemem szpiegowskim, wkrótce dowiedziały się o wszystkim, zanim jeszcze Mgr. d'Herbigny opuścił Rosję. Po pobycie bowiem w Kijowie udał się do Moskwy, gdzie z krążganku kościoła św. Piotra i Pawła udzielił błogosławieństwa wielkim rzeszom katolików Moskwy i całej Rosji⁴⁾. Gdy jednak ks. biskup

zrobi, ja zgóry najzupełniej się zgadzam". Ten list, chociaż pisany daleko wcześniej, bo, o ile pamiętam, w połowie czerwca, ja odebrałem dopiero 10 lipca, a więc post factum i byłem bardzo kontent, że to wcześniej się stało, bo rządy archidiecezji w tak wyjątkowych ciężkich warunkach zawsze uważałem za największy krzyż, który tylko z woli Bożej lub z dopuszczenia Bożego dźwigać musiałem do czasu. Jak najchętniej natychmiast oddałem ten ciężar i odpowiedzialność ks. Maleckiemu i dopomagałem w rządach aż do mego aresztowania..." (Z notatek ks. prał. Przyrembla).

³⁾ Ob. *Sprawy Obce*, pismo kwartalne, Warszawa 1930, zeszyt III. art. Dymitra Proskura „Watykan i Rosja“, str. 533—558.

⁴⁾ Ob. *La Croix*, Paris 1926, le 28 septembre.



Rektor głównego Kościoła Najświętszego Serca Marii
 Władysław Malecki

zwrócił się do władz sowieckich z prośbą o przedłużenie prawa pobytu w ZSSR, wnet otrzymał rozkaz opuszczenia w ciągu jednej doby granic państwa sowieckiego. Nie oszczędzono mu przytem dotkliwych szykan. Agenci GPU, wiedząc dobrze o otrzymaniu przez Mgr. d'Herbignyego urzędowych poleceń, wpadli w nocy do hotelu, obudzili biskupa, zapytując go, czy wie, iż rano musi niezwłocznie opuścić Rosję?

Chcąc widzieć się z ks. biskupem Maleckim, Mgr. d'Herbigny udał się do Petersburga. Dn. 8 września 1926 r. na uroczystość Narodzenia Najśw. M. P. znalazł się już w północnej stolicy. Tam mógł pożegnać się ze wszystkimi księżmi, zebranyymi na odpuszczenie w parafji wyborskiej, i po załatwieniu spraw z ks. biskupem Maleckim oraz wydaniu mu ostatnich poleceń, wyruszył do Rzymu przez Finlandję. Tak się skończyła trzecia z kolei podróż o. d'Herbignyego po Rosji.

Biskup d'Herbigny, przeprowadzając reformy kościelne w Rosji, nie opracował gruntownie ich planu. Z natury rzeczy miały one charakter prowizoryczny. Mimo to jego dorywcze rozporządzenia zrywały z dotychczasowym zwyczajem obsadzania stolic biskupich przez Polaków i podkreślały wyraźnie międzynarodowy charakter Kościoła katolickiego w Rosji. Bp. d'Herbigny pozostawał bowiem pod sugestją identyfikowania w Rosji katolicyzmu z polskością i posługiwania się tym argumentem przeciw Kościołowi. Tak czynił Mikołaj I w skargach na Polaków w 1845 r. wobec Grzegorza XVI⁵⁾. Tą samą drogą poszedł i rząd sowiecki, wytaczając księżom katolickim procesy o rzekomą zdradę stanu i szpiegostwo na rzecz Polski, a w rzeczywistości chodziło o zgnębienie i wyrugowanie religji ze wszystkich dziedzin życia społecznego i prywatnego.

Biskup d'Herbigny nie wiedział może, iż w Rosji zarówno carskiej, jak i komunistycznej, umiano również kuć broń i przeciw Polsce i Polakom, powołując się na ich katolicyzm; i że sowieci w walce z Kościołem, gdy brakło argumentu polskiego, doskonale umiały poradzić sobie i bez tego tradycyjnego środka.

Zmiana na stanowiskach kierowniczych w Kościele nie przerwała więc wcale pasma srogich prześladowań. Niebawem zarządzone zostały jeszcze ostrzejsze represje. Biskup Słoskan,

⁵⁾ A. Boudou, *Stolica Święta a Rosja*, tom I, str. 349 i nast.

Łotysz, został dn. 17 września 1927 r. aresztowany pod zarzutem szpiegostwa — i to na rzecz Polski — w drodze administracyjnej skazany na 3 lata robót przymusowych na osławionych wyspach Sołowieckich, poczem zesłany na wygnanie na Sybir. Ten sam los spotkał z kolei egzarchę Leonida Fiodorowa, Rosjanina, ks. biskupa Al. Frisona, Niemca, konsekrowanego dla Rosji Wschodniej, Odesy i Krymu i innych administratorów apostołskich. Wskutek starań Łotwy ks. biskup Słoskan odzyskał wolność i powrócił do swej ojczyzny dopiero w styczniu 1933 r., egzarcha Fiodorow zmarł w Wiatce dn. 7 marca 1935 r., a ks. Wincenty Ilgin drogą wymiany personalnej w r. 1932, dostał się do Polski.

Ks. biskup Neveu, domniemany zwierzchnik hierarchji katolickiej w sowietach, wprowadzicie jako obywatel francuski, pozostający pod opieką swej ambasady, uniknął aresztowania, ale władze sowieckie uniemożliwiły mu wykonywanie wszelkich czynności, złączonych z urzędem biskupim. Ks. biskup Neveu ograniczyć się więc musiał do obsługiwanego kościoła francuskiego pod wezw. św. Ludwika w Moskwie, mianując swym wikariuszem generalnym ks. Łupinowicza, proboszcza kościoła św. Piotra i Pawła w Moskwie.

Nie uniknął prześladowania i ks. biskup Malecki. Już w październiku 1926 r. petersburskie GPU wiedziało, iż jest biskupem i rozciągnęło nad nim wzmożony nadzór ⁶⁾.

⁶⁾ Ks. prałat Przyrembel pisze o tem w swych wspomnieniach, znajdujących się w rękopisie:

„Dnia 5.X.1926 r. Stanisław Messing (rodem z Warszawy, syn znanego bankiera, niearyjskiego pochodzenia; przyp. aut.), zwierzchnik leningradzkiego GPU, pyta mnie, czy wiem, że ks. Malecki jest biskupem. Odpowiedziałem, że nie wiem (bo to wtedy jeszcze był sekret i nikt nie wiedział o tem z wyjątkiem kilku osób). Messing mi na to:

— Tak, jest biskupem i to podobno gdzieś w suterrenach wyświęcony na biskupa przez jakiegoś d'Herbigny i o tem dowiadujemy się od rozmaitych przekupek z Siennego Rynku (największy Rynek w centrum Piotrogradu); i to najrozmaitsze kumoszki jedna drugą się zapytuje: czy wiesz, że Malecki jest biskupem? A ta jej odpowiada: nie może być, to nieprawda, ale i owszem, tak jest i t. d. A zresztą — dodaje Messing — dla nas jest to rzecz zupełnie obojętna; możecie być wszyscy nawet metropolitami.

W tym czasie ks. biskup Malecki pisał do p. Stefana Czopowskiego ⁷⁾:

„...Z woli Stolicy Apostolskiej zostałem biskupem... w czasach okropnych. Nie będę się długo o tem rozpisywał, powiem tylko, że dwa miesiące temu u wszystkich nas kapłanów GPU w nocy zrobiło rewizję niespodzianie. Skutek taki, że ks. ks. Antoni Wasilewski, Jan Trojgo, Mieczysław Szawdinis, Dominik Iwanow, Paweł Chomicz już 2 miesiące siedzą w więzieniu pod zarzutem kontrrewolucji. Mnie nie zabrano, widocznie narazie, nie chcą uwięzić biskupa. Za to w mieszkaniu dotąd szafy z książkami są opieczetowane, a rzeczy, pisma, listy i t. d. wszystko zabrano. Rewizji dokonano w mojej nieobecności. Ciężko się nam żyje, ale nie upadamy na duchu, bo też nas nie odstrasza ani więzienie, ani śmierć nawet od dalszej tej samej pracy *czysto religijnej* dla dobra ludu. Chociaż nam wmawiają kontrrewolucję, *ale sumienie nasze jest wolne* od tego zarzutu. Nieraz smutno mi się robi, że dziś u nas w Pitrze już nikogo niema do porady. Jeden mi został Chrystus mój Pan...“

— A któż jest ów d'Herbigny?

Odpowiadam, udając naiwnego, że czytałem w *Krasnej Gazecie*, że to jest kardynał, który przyjechał z Rzymu dla porozumienia się z sowietami.

A on mi:

— Co tam *Krasnaja Gazeta* pisze, to niema znaczenia. Myślę, że on nie jest kardynałem, a nawet biskupem. A czy może nie biskup wyświęcił innego na biskupa?

Tłumaczę więc, że jeżeli ten osobnik nie ma sam tego, co potrzeba, to nie może przelać i na drugiego. A zresztą dodaję, że mnie to tak dziwi, że panowie tak się tem interesujecie, czy d'Herbigny jest biskupem, czy on wyświęcił ks. Maleckiego na biskupa i gdzie go wyświęcał. Wszak pan przed chwilą powiedział, że dla was jest to rzecz zupełnie obojętna, że możemy nawet wszyscy być metropolitami, to dlaczego tak dopytujecie się o to?

Wówczas Messing odparł: — Konsekracja biskupa jest to uroczystość wielka bardzo. Dawniej, u was odbywała się w kościele św. Katarzyny, zbierali się najrozmaitsi dygnitarze, książęta, wpuszczano tylko za biletami. Mybyśmy teraz nie byli na takiej uroczystości, ale dlaczegoż pozbawiać duchowieństwo i tak liczny zastęp wiernych uczestnictwa w tej uroczystości, a odbywać konsekrację na biskupa pokryjomu i to jeszcze w jakiejś suterrenie?...“

⁷⁾ Piotrogród, dnia 1 kwietnia 1927 r.

Jako ilustrację do powyższego listu pozwolę sobie przytoczyć urywek z osobistej rozmowy, jaką miałem z naocznym świadkiem rewizji, księdzem, po jego powrocie z Rosji.

„W nocy dn. 13 stycznia 1927 r. — oświadczył mój rozmówca — otoczono wojskiem wszystkie dzielnice m. Petersburga, gdzie się znajdowały kościoły. Moc było agentów śledczych i innych funkcjonariuszów GPU, nawet z Moskwy przybyło wielu komunistów Polaków, mając zgóry upoważnienie („ordier“) na prawo dokonania rewizji i zaarrestowania. Taką rewizję — zaznaczył z naciskiem — pierwszy raz w życiu widziałem. Nie miałem pojęcia, jak się to odbywa. Każdą książkę przeglądali z niezwykłą skrupulatnością, stronicę za stronicą. Jeżeli znajdowali jakąś kartkę, to ją zabierali. Zdejmowali wszystkie obrazy, kładli na podłodze, odrywali oprawę i poszukiwali wewnątrz niewiadomo czego. Opukiwali ściany. Zaglądali do pieców. W biurku przerzucali wszystkie blankiety czyste i koperty puste, biorąc je pod światło. W kredensie przewracali talerze, półmiski, filiżanki, poszukując, czy czego niema napisanego pod spodem. Przetrzęsali pościel, ubranie, bieliznę. Poduszki i kołdry rozpruwali. Nocni „goście“ wzajemnie podniecali swoją „gorliwość“ oświadczeniami w rodzaju „nado razbit eto kontrrewolucjonnoje gnieздо“ (należy zniszczyć to gniazdo kontrrewolucyjne). Nic dziwnego, że chociaż rewizja trwała od godz. 12 do 9 rano przy tak drobiazgowym poszukiwaniu nie zdołali jednak wszystkiego zbadać. Zabrali więc z sobą worki najrozmaitszych papierów, listów, książek polskich, jak „Obrona Częstochowy“, dzieła Sienkiewicza i łacińskich teologicznych, które wraz z aresztowanymi księżmi i świeckimi co pewien czas samochodem wywozili do GPU. Tam każdego przesłuchiwał sędzia śledczy Zieleniuk, a po polsku indagował wyższy urzędnik z Moskwy, Władysław Celmerowski, komunista Polak, pochodzący z m. Łodzi. Ci dwaj zajmowali się sprawą likwidacji ukrytego seminarjum i tropieniem tercjarstwa wśród osób świeckich“.

Celmerowski — według świadectwa ks. prał. Przyrembla — odznaczył się jeszcze wymuszaniem od księży deklaracji, w których mieli uznać system bolszewicki, wyrazić swą najzupełniejszą lojalność względem władzy sowieckiej, nadto oświadczyć, że Polska narzuca duchowieństwu ustawicznie obowiązek szpiegowania i że Kościół katolicki w ZSSR nie jest prześladowany

przez rząd bolszewicki. Oczywiście, że żaden z kapłanów mohylewskich, mimo natarczywych nalegań, nic nie dał na piśmie, bo aż nadto dobrze wiedzieli, że przewrotność śledczych GPU nie ma granic i naiwny tylko mógłby zaufać obietnicom bolszewickim.

Od czasu do czasu wzywano ks. biskupa Maleckiego do GPU. Spodziewając się aresztowania, w dniu 9 maja 1927 r. przekazał rządy diecezji ks. prałatowi Stanisławowi Przyremblowi, które ten ostatni sprawował przez trzy tygodnie. W międzyczasie biskup Malecki zmuszony był wyjechać do Archangielska.

O tym epizodzie ks. prałat Przyrembel pozostawił następującą relację:

„W końcu kwietnia 1927 r., zawezwano biskupa Maleckiego do G. P. U., gdzie mu zaproponowano, aby podpisał, że wyjedzie do Archangielska. Bp. Malecki z początku nie zgodził się. Wtedy mu powiedziano, że jeżeli podpisze, iż dobrowolnie wyjeżdża do Archangielska, to pojedzie sam; jeżeli nie zgodzi się podpisać, to wyślą go etapem. Po namyśle bp. Malecki podpisał, że dobrowolnie wyjeżdża. Zabroniono mu mówić o tem komukolwiek z parafjan, oprócz duchowieństwa. Bp. Malecki prosił, aby mu pozwolono wyjechać dn. 9 maja, ponieważ dn. 8 maja jest uroczystość św. Stanisława, patrona parafji, a on przyrzekł, że będzie celebrował w kościele św. Stanisława. GPU zgodziło się na to“.

„Ponieważ parafjanie nic nie wiedzieli o wyjeździe bpa Maleckiego, zorganizowałem — pisze ks. Przyrembel — delegację z trzech dzielnych, zahartowanych i wymownych kobiet i skierowałem ją do Komarowa, który był wówczas rządcą leningradzkiego okręgu. Zakomunikowano Komarowowi, że bp. Malecki zginął, że nie wiedzą parafjanie, co się z nim stało, że napewno GPU wywiozło go, lecz niewiadomo dokąd. Komarow powiedział im narazie, że nic o tem nie wie, lecz może zaręczyć, że GPU nie wywiozło biskupa, ponieważ musiałby o tem wiedzieć. Kazał im po paru dniach przyjść. Po powtórnej wizycie delegacji Komarow oświadczył, że GPU biskupa nie wywiozło. Wtedy delegatki zadały mu pytanie, to w takim razie, jako swobodny obywatel SSSR, jeżeli biskup wyjechał sam, to przecież może sam i wrócić. Na co Komarow odpowiedział twierdząco. Posłałem do

biskupa Maleckiego zawiadomienie o tem, co zaszło i biskup, nie opowiadając się władzom miejscowym, wyjechał z Archangielska i powrócił do Leningradu.

Przypuszczam — pisze dalej ks. Przyrembel, — że GPU leningradzkie działało w tym wypadku na swoją rękę bez porozumienia z Komarowem i Moskwą. Następstw żadnych nie było, tylko po jakimś czasie, gdy ks. Szawdinis był wezwany do GPU, po rozmaitych badaniach na koniec spytano go: „A co biskup Malecki powrócił? Tak, to dobrze, zapewne chce zostać męczennikiem“!

Tak się skończyła próba GPU usunięcia gorliwego pasterza z Petersburga.

Ks. biskup Malecki po powrocie z Archangielska znowu zabrał się do przerwanej pracy pasterskiej. A były to obowiązki wobec braku duchowieństwa niezmiernie ciężkie i trudne.

„Na Kiryłowskiej ja znowu gospodarzę i bronię kościoła dla mnie tak drogiego — czytamy w przytoczonym liście do p. Stef. Czopowskiego. — Naokoło ruina, a w wielkim domu (Kierbedzia, przyp. aut.) „Dom Oświaty“ — summa gehenna. Dwoje mam ludzi koło siebie, p. Marję Marcinowską ze Strugi (Strugi zabrane) za gospodynię i p. Albikowskiego za zakrystjaną. W niedzielę ludu pełno w kościele, przeważnie klasa robotcza. Lubię do nich przemawiać, to też każdą niedzielę miewam do nich aż trzy nauki, po wotywie, podczas sumy i po niesporach wykład Ewangelji. Obecnie z braku kapłanów przez niedzielę miewam sumę w kościele św. Katarzyny i po sumie głoszę słowo Boże do ludu, który też przepelnia świątynię...“

Z tego okresu ciekawe są wspomnienia p. Kasperowiczowej^{s)}, która zetknęła się z księdzem Maleckim w latach 1915—18, gdy pracowała jako organizatorka z ramienia Macierzy Szkolnej szkół elementarnych w różnych dzielnicach Petersburga. Ks. Malecki użyczył wówczas bezinteresownie lokalu w swych zakładach dla jednej z takich szkół Macierzy, mianowicie dla szkoły Nr. 6, której kierowniczką była p. Halina Kaczyńska.

^{s)} P. Helena Kasperowiczowa powróciła do Polski w lipcu 1918 r. Jest od r. 1922 dyrektorką państwowego gimnazjum żeńskiego im. Słowackiego w Warszawie.

Korzystając w r. 1929 z przypadkowego pobytu w Petersburgu, p. Kasperowiczowa zapragnęła zobaczyć się z ks. Maleckim. Wiedząc zaś o podejrzliwości władz sowieckich i nie chcąc narazić go na prześladowania, udała się na ul. Kiryłowską dopiero po uzyskaniu od niego zgody na te odwiedziny.

Na Piaskach znać było duże zmiany. Wiele domów drewnianych znikło zupełnie, gdyż mieszkańcy tej dzielnicy zburzyli je i zużyli na opał. Dokoła panowała przygnębiająca pustka i cisza. Wśród tych ruin mieszkał teraz ks. Malecki.

„Ks. biskup — pisze p. Kasperowiczowa — przyjął mnie bardzo serdecznie. Z wielkim zainteresowaniem wysłuchał opowiadań o wspólnych znajomych, o życiu i warunkach pracy w Polsce i t. p. Okazało się, że o wielu osobach, zwłaszcza o swych byłych współpracownikach był dobrze poinformowany.

Gdy prosiłam go, by zechciał coś powiedzieć o sobie, rozpoczął od tego, co go najbardziej bolało.

— Zakład mi zrujnowali — skarżył się — pracę moją zniszczyli. Zorganizowano tu szkołę bolszewicką. Koedukacja, zgorzenie... Z trudem wywalczyłem kaplicę i ten kąs... tu wskazał na skromną salkę, coś w rodzaju hallu czy poczekalni.

W dalszym ciągu opowiadał mi o prześladowaniach, jakich doznał ze strony władz bolszewickich, o zesłaniu do Archangielska, skąd jednak powrócił nad Nowę. Powrót swój uważał za cud, za wyraźną wskazówkę Opatrzności, gdzie jest miejsce jego pracy i trwania, którego opuścić nie może, chociaż różni ludzie przyjaźni i życzliwi pragnęli ułatwić mu powrót do Polski.

W czasie rozmowy biskup widocznie ożywił się. Opisywał ogrom zagadnień duszpasterskich, skarżył się na brak kapłanów. Zwracał uwagę na tłumy wiernych, garnących się do kościoła pomimo ustawicznych szykan. Przytoczył kilka charakterystycznych przykładów, jak bolszewicy starają się przeszkadzać nabożeństwu. Ustawiają np. w pobliżu świątyni megafony, rozgłaszające muzykę taneczną, lub przemówienia antyreligijne. Od czasu do czasu urządzają pochody demonstracyjne, w celu ośmieszenia obrzędów religijnych i zohydzenia Kościoła i jego kapłanów. Do kościoła przychodzą nietylko w celu cenzurowania kazań kapłanów, ale dla wywiadu, kto na nie uczęszcza, żeby później chwycić i więzić najgorliwszych katolików.

— A jednak — podkreślał — mimo tak ohydnych stosun-

ku władz do Kościoła w masach katolickich wiara i zapał do nauki nie zmniejszają się wcale. Jedynie smutne, że w tych warunkach obojętnie młodzież, często ze względów na karierę życiową przechodzi do obozu wrogów, i staje się niedostępna wpływom wychowania religijnego.

Ostatnie te słowa wypowiedział ks. biskup z goryczą i nieukrywany smutkiem:

— Jesteśmy bezsilni, zupełnie bezsilni, tracimy młodzież...

* * *

Ubolewał ks. biskup bardzo, widząc wiernych, jak żyją i umierają bez pociech religijnych, pozbawieni swych pasterzy, którzy padali ofiarą okrutnych prześladowań. Ten rozpaczliwy stan maluje ks. prałat Naskręcki.

„Zewsząd przychodziły do ks. administratora prośby od osieroconych parafjan, by dał im kapłana. Tymczasem odczuwał dotkliwy brak kapłanów. O założeniu seminarjum duchownego mowy być nie mogło⁹⁾. Choć prawodawstwo sowieckie zezwa-

⁹⁾ Ściśle mówiąc w Petersburgu dwukrotnie czynione były próby tworzenia przynajmniej ukrytego seminarjum duchownego.

Pierwsze z nich, założone przez arcybiskupa Cieplaka, istniało w dawnym szpitalu seminarjum duchownego od r. 1921 do r. 1925 i liczyło ośmiu alumnów. Stanowiska profesorów objęli księża pozostający jeszcze w mieście. Wykłady rozpoczynały się zrana po Mszy św. i śniadaniu o godzinie 7½ i trwały do godz. 9-ej, a po południu od godz. 4-ej do 7-ej. Wychowankowie utrzymywali się z tego, co zarabiali. Niektórzy z nich zmuszeni byli służyć w sowieckich instytucjach państwowych, albo też utrzymywać się z ofiar parafjan. Ten ukryty zakład wychował zaledwie dwóch kapłanów: ks. Juljana Cimaszkiewicza, alumna z wyższym wykształceniem matematycznym i ks. Bolesława Jurewicza, wyświęconych w kwietniu 1926 roku przez bpa Ant. Zerra, przebywającego w kolonji niemieckiej blisko Odesy. Innych alumnów: Stanisława Baranowskiego, Stanisława Kozłowskiego, Aleksandra Krzyżanowskiego i Pawła Sargiewicza wysłano do Polski. Tu pokończyli swe studia, zostali kapłanami i zajmują obecnie stanowiska w archidiecezji wileńskiej.

Dруга próba była podjęta przez ks. biskupa Maleckiego w październiku 1926 r. Seminarjum znajdowało się w mieszkaniu ks. dziekana Antoniego Wasilewskiego, proboszcza kościoła św. Katarzyny. Alumnów przyjęto sześciu, z których kilku jednocześnie uczęszczało do wyższych uczelni. Rektorem ich był ks. Antoni Wasilewski, inspektorem ks. Dominik Iwanow. Ks. prał. St. Przyrembel uczył ich polskiego języka, historii powszechnej, biblijnej, historii Kościoła, a ks. Augustyn Pronkietis wykładał im litew-

łało na nauczanie religji pełnoletnich, w praktyce wszyscy ci, którzy byli prywatnie przygotowywani do stanu kapłańskiego, znaleźli się już na ciężkich robotach. Dla księży zaś z innych krajów granica sowiecka była szczelnie zamknięta. Za Jeremjaczem musiał powtarzać ze łzami: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał“¹⁰⁾. (Thren. 4. 4).

Jeżeli nie było danem ks. biskupowi Maleckiemu udzielić święceń nowym kapłanom dla powierzonego sobie północnego okręgu leningradzkiego, to Bóg mu pozwolił uczynić to dla diecezji żytomierskiej.

Na obszarze sowieckiej Rosji ówczesny administrator diecezji żytomierskiej ks. K. Naskręcki był jedynym obok biskupa Maleckiego, który prywatnie sposobił do kapłaństwa trzech kandydatów, aby choć w drobnym stopniu zapełnić wielkie luki, jakie tworzyło GPU, aresztując kapłanów. Ks. Naskręcki — według jego osobistych oświadczeń — nie przygotowywał większej liczby jak 3-ch nietylko dlatego, że nie miał potemu środków, ale z tego względu, że w prawodawstwie sowieckim dopiero nauczanie 4-ch jednocześnie uważane jest za szkołę, za kursy, nauczanie zaś trzech jest traktowane jako wolne nauczanie prywatne. Pomimo to w akcie oskarżenia ks. Naskręckiego wśród wielu innych rzekomych jego przestępstw było i to, że prowadził „tajne seminarjum“. Dwóch przygotowanych przez siebie kandydatów: Andrzeja Rybałtowskiego i Józefa Kowalskiego ks. Naskręcki posłał do Leningradu, zaopatrzwszy ich w „litteras testimoniales“ i ci dwaj mieli szczęście otrzymać z rąk biskupa Maleckiego najpierw cztery święcenia mniejsze w dniu 3 grudnia 1928 r., a na drugi dzień (4.XII.) — rzecz dotąd niepraktykowana — wszystkie święcenia wyższe, t. j. subdiakoniat, diakonat i kapłaństwo. W półroku po swem wyświęceniu księża

ski i łotewski. Nauka w tem ukrytem seminarjum mogła odbywać się przeważnie wieczorem i w ciągu dnia w wolnych od zajęć godzinach. Seminarjum to zlikwidowało petersburskie GPU dnia 14 stycznia 1927 r. Aresztowano wówczas ks. rektora Wasilewskiego oraz wszystkich wychowanków, z których czterech wypuszczono, a dwóch Tysowskiego i Woronko, skazano na pięcioletni pobyt na Solowkach. (Z notatek ks. prał. Przyrembla. Por. także *Oriens*, Kraków, listopad — grudzień 1934 r., str. 186).

¹⁰⁾ Por. *Warszawskie Wiadomości Archidiecezjalne*, 1935 r., Nr. 2, str. 63—71.

Rybałtowski i Kowalski zostali aresztowani i zesłani na północ do obozów koncentracyjnych na roboty przymusowe.

W ustawicznej trosce o losy powierzonej sobie części ovczarni Chrystusowej ks. biskup Malecki starał się podwoić i potroić swe siły.

„Skończywszy spowiadanie, odprawiwszy Mszę św., wygłosiwszy naukę w jednym kościele, szedł do drugiego, aby tam to wszystko powtórzyć; po południu udawał się do trzeciego kościoła i tam odprawiał nieszpory, krzepił zebranych słowem Bożem; zaś późnym wieczorem przewodniczył w nabożeństwie jeszcze w innej parafji“¹¹⁾, by choć w małej części zaspokoić głód duchowy wielu dziesiątków tysięcy katolików.

Ta wytężona praca apostoła Leningradu trwała do chwili wywiezienia go w tundry i tajgi syberyjskie.

¹¹⁾ Tamże, str. 68.

ROZDZIAŁ IX.

NA WYGNANIU WŚRÓD BURJATÓW.

Nagle uwięzienie — Zesłanie w tundry syberyjskie — Głód i nędza — List z Dubinina — Refleksje.

Działalność pasterska ks. biskupa Maleckiego w Petersburgu, przemianowanym na Leningrad, wśród ciągłych walk i zmagañ, obejmuje okres czteroletni. Aż dziw, że bolszewicy, wrogowie Chrystusa, zwalczający bezwzględnie Kościół katolicki i jego kapłanów tolerowali ją tak długo. Biskup żył i pracował w ustawicznym oczekiwaniu aresztowania. Trzeba mieć mocne nerwy, by znieść w spokoju ten rodzaj udręki.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że gorliwy pasterz wcześniej czy później będzie usunięty gwałtem i przemocą z północnej stolicy. Bolszewicy postanowili wreszcie pozbyć się go raz na zawsze. I ze względów międzynarodowych i wobec wielkiej popularności ks. biskupa chodziło władzy sowieckiej o to, by zniknięcie to nastąpiło możliwie bez rozgłosu i bez śladu.

Nie mieli bolszewicy ani chęci, ani jakichkolwiek bądź podstaw, chociażby fałszywych, do wytoczenia mu nowego procesu. Postanowiono przeto użyć innych metod.

Dnia 25 listopada 1930 r. ks. biskup Malecki odprawił pontyfikalne nabożeństwo w kościele św. Katarzyny z okazji święta patronki tego kościoła. W kilka dni potem, mianowicie 29 listopada został aresztowany, osadzony w więzieniu, a po męczących badaniach, wywieziony na Syberję, w głąb najnieodstępniejszej krainy, do wsi Dubinino, położonej o 460 wiorst drogi kołowej od Irkucka¹⁾.

¹⁾ Ob. *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*, 1935 r. Nr. 2, str. 69.

Wygnanie jest uważane w Związku Sowieckim za karę najłagodniejszą. Ale jeśli zważymy podeszły wiek wygnańca i trudy podróży w półdzikim kraju — nie wyda się nam kara wcale lekka. Nie dość tego, wygnaniec, by żyć, musi mieć dach nad głową i znaleźć jakąś pracę. Ale czy tak łatwo w dzikiej tajdze syberyjskiej o jedno i drugie, zwłaszcza starcowi?

Po roku 1863 w te właśnie strony rząd carski skierowywał księży polskich, podejrzanych o udział lub tylko o sprzyjanie powstaniu. Tu w osadzie Tunce przebywało około 140 kapłanów świeckich i kilkunastu zakonnych, odciętych od świata przez długi okres lat. W ciężkich żyli oni warunkach; niektórzy z nich złożyli tu i kości swoje, ale warunki życia w tych okolicach są obecnie nierównie gorsze od dawniejszych, a bezwzględność władz bez porównania surowsza.

Jest to kraj Buriatów, należących do plemienia mongolskiego. Buriaci nie są liczni. Prawdopodobnie liczba ich nie przekracza 350—350 tys. osób. Zamieszkują południową część gubernji irkuckiej, pomiędzy granicą Mongolji a grzbietem gór Jabłonnych i rzekami Leną, Agą i Oką, oraz nad brzegami jeziora Bajkału.

Z wyglądu zewnętrznego podobni są do Japończyków. Nie żywią oni sympatji względem Rosjan i przez 34 lata prowadzili z nimi zacieklą wojnę (1627—1661), nie chcąc dopuścić kozaków na swoje terytorjum. Rzecz godna uwagi, że w walkach tych główną bohaterką była niewiasta-Buriatka. Poległa ona w jednej z utarczek w górach, lecz pamięć o niej wśród jej ludu przetrwała już blisko trzy stulecia.

Buriaci pędzili dawniej tryb życia koczowniczy; dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zaczęli trudnić się i rolnictwem. Za caratu posiadali ogromne ilości bydła i ziemi. Część ich (około 20 tys.), zorganizowana na wzór kozacki, pełniła służbę strażniczą na granicy z Chinami.

Pod względem religijnym Buriaci dzielili się na trzy grupy: szamanistów, lamaitów (najliczniejsza) i prawosławnych. Prawosławni z reguły byli tylko pozornymi chrześcijanami i przy byle sposobności powracali do praktyk szamanistycznych lub lamaizmu — system religijny utworzony z buddyzmu z domieszką zwyczajów i wierzeń tybetańskich. Była to wina rosyjskich misjonarzy, którzy nie odznaczyli się ani gorliwością apo-

stolską, ani przykładowym życiem²⁾. Obecnie pod rządami bolszewików Buriaci prawosławni stali się znowu poganami.

Buriaci starali się zawsze o to, by być jak najdalej od Rosjan. W ich wioskach (ułusach) nigdy nie było mieszkań urzędników rosyjskich, ani popów. Zazwyczaj urząd gminny (wołost'), narzucona cerkiew, stacja pocztowa i nieunikniony „kabak“ (szynk) znajdowały się w znacznej odległości od właściwej wsi, czasem nawet o kilka wiorst.

Wytrwali w pracy, sumienni, dość gościnni, Buriaci stoją znacznie wyżej cywilizacyjnie w porównaniu z innymi plemionami syberyjskimi. Ujawniają duże zdolności handlowe. Niestety, wśród nich rozpanoszyły się mocno pijaństwo i karcjarstwo. Są to skutki stykania się z żywiołem rosyjskim, w znacznym stopniu rekrutującym się z byłych więźniów i zesłańców kryminalnych oraz ze zdemoralizowanej warstwy urzędniczej.

Aczkolwiek bolszewicy znacznie łagodniej postępują w Syberji, niżli w Rosji europejskiej, to jednak wojna domowa i różne komunistyczne eksperymenty, jak utworzenie odrębnej, autonomicznej republiki buriacko-mongolskiej, rekonstrukcja indywidualnych gospodarstw rolnych, szerzenie „kultury“ bolszewickiej musiały odbić się mocno na dobrobycie Buriatów. Zubożyły ich i nie usposobiły życzliwie do obcych przybyszów.

Deportując ks. biskupa Maleckiego do wioski burjackiej, bolszewicy kierowali się temi samymi względami, co i rząd carski, skupiając ongi w Tunce księży polskich. Buriaci przeważnie nie władają językiem rosyjskim. Mają swój język i obyczaje. Porozumienie się z nimi jest utrudnione; więc zesłanie nie może wywierać na nich „niepożądanego“ wpływu.

Nie od razu znalazł się przytułek dla ks. biskupa Maleckiego w Dubininie. Trzeba było odwiedzić niejedną chatę, dopraszając się uprzejmie kąta. Jedni obawiali się niełaski władz bolszewickich, drudzy nie widzieli żadnych dla siebie korzyści w przyjęciu „lokatora“. Jest to przytem wieś uboga, w której panuje głód chroniczny.

Nie posiadamy informacji dokładniejszych o życiu biskupa-wygnańca wśród Buriatów. Biskup sam o tem opowiadał niechętnie; trudno zaś było dręczyć chorego pytaniami o szczegóły.

²⁾ Por. X. Ahasfer, *Tunka*, Warszawa 1929, str. 37—56.

Zresztą i pamięć często mu niedopisywała. Wrócił bowiem do Polski zupełnie fizycznie złamany, wyczerpany, półprzytomny.

Wiadomo tylko, że mieszkał w chacie burjackiej wspólnie z jakimś zesłańcem-studentem i pozyskał szacunek mieszkańców wioski, którzy nazywali biskupa „dieduszką“.

Po pewnym dopiero czasie wierni w Petersburgu zdołali dowiedzieć się, gdzie znajduje się ich ukochany pasterz. Zaczęli więc przysyłać mu paczki żywnościowe. Wielką to sprawiało mu radość, przedewszystkiem dlatego, że było stwierdzeniem faktu, iż jego owczarnia petersburska mocno stoi przy wierze katolickiej, skoro pamięta o nim, jeśli dzieli się z nim kawałkiem chleba, z takim trudem zdobywanym i nie liczy się z możliwością narażenia się w ten sposób czerwonym tyranom. Ale jednocześnie tkliwe dowody miłości synowskiej przypominały żywo ks. biskupowi to środowisko, z którego został wyrwany przemocą. Pragnął tak gorąco nieść pomoc i pociechę cierpiącym i prześladowanym współwyznawcom i współrodakom, naszym sierotom i niemowlętom, a tymczasem rzucony na bezludzie, sam potrzebował ich pamięci i ofiary. Modlić się mógł tylko za tych, którzy zleceni mu byli jako owczarnia Chrystusowa, którym pasterzował w warunkach, przypominających żywo pierwsze wieki prześladowanego chrześcijaństwa.

Garść światła na samotne życie biskupa-wygnańca w Dubinino rzuca jego list własnoręczny, pisany w pierwszym roku pobytu w odludnym kraju, adresowany do swej gospodyni Marji Marcinowskiej, ofiarnej i życzliwej mu osoby w Petersburgu.

N. b. p. J. Ch.

„Dubinino, 16.II.1931

Nareszcie dostałem się do wsi Dubinino. Głusz i ńę-dza kompletna. Nietylko nie można dostać mleka ani jaj, ale nawet wielki kłopot mamy z chlebem. Dobrze, że student, z którym razem mieszkam w chacie, w pokoiku 4 arszyn szerokim i 6 arsz. długości, miał spodnie watawne, za które dostał worek pszenicy, a więc jak się zmiele, będziemy mieli chleb.

Mieszkając w chacie wśród gór wysokich, porośniętych krzewami, gdzie niedźwiedzie są mieszkańcami, nad wspaniałym brzegiem rzeki „Angory“, mam możliwość w zu-

pełnej samotności z Bogiem obcować. Pragnąłem przy schyłku życia zamieszkać gdzieś w klasztornej zacisz. Znalazłem ten zakątek, ale jak daleko, daleko od wszystkich i od tej pracy parafjalnej, tak miłej dla mnie. Tu niema nikogo z katolików, więc już nie mam z kim podzielić się ojczystą mową. Dziej się wola Boża!... Żyj teraz, jak gdybyś był w klasztorze...

Drogę końmi do wsi Dubinino pozwolono nam odbyć na koszt własny, zamiast po etapie. Przejechaliśmy 324 wiorsty. Mróz dochodził do 47 stopni Reomüra, przesywał mnie do szpiku kości. Więcej nad 40 wiorst jednym syberyjskim konikiem dziennie zrobić nie było możliwości. Zatrzymywaliśmy się w chatach przejazdem co 20 wiorst. Za wszystko trzeba było płacić, więc cała droga kosztowała mnie 117 r. 20 kop.

P. Marjo, proszę pamiętać pieniądze posyłać listownie po poczcie i wszystkieesyłki z prowizją też po poczcie. Do wsi Dubinino dwa razy na miesiąc przyjeżdża pocztyljon i wszystko przyjdzie. Adres taki: Antonij Josifowicz Malecki, Wostoczno-Sibirskago Kraja, Bratskago Rajona, sieło Dubinino.

Dotąd otrzymałem i to przed samym odjazdem z miasta Tułun bagaż koszt oszyty w płótno, z prowizją, czapką i walonkami (buty filcowe, przyp. aut.) i pudło ołtarzyk. Aniesyłki pocztą, ani dwóch rzeczy bagażem dotąd nie otrzymałem. Z bagażem będę miał wielki kłopot. Dlatego lepiej wszystko posyłać po poczcie. Proszę przysłać marek po 10 kop., kopert i papieru, tu nic kompletnie niema. Mam nadzieję, że p. Marja przyśle mi podług nowego adresu wszystko to, o co prosiłem w liście poprzednim. Świnina, cukier i herbata są bardzo pożądane. Chlebne sucharki, którymi mnie obdarzyła jedna z kobiet, wysłała z 1-ej Roty do wsi „Afanasjewo“ 10 wiorst od Tułuna, już się wyczerpały, z wielkim apetytem je spożywałem. Jeśli można proszę przysłać mi sucharów, jakich chcąc. Dowieranność (upoważnienie, przyp. aut.) na imię Weroniki Sobolewskiej i p. Marji przesyłam. Za pieniądze trudno się dostaje, ale za cukier, herbatę, a szczególnie mydło można coś dostawać. Prosiłbym przysłać jaki ciemny perkal, można wziąć

ten kawowy, złożony w szafie; on się nie używa, a będzie bardzo przydatny dla okrycia okien. Będąc w Tułuniu, kupiłem czarnego tiulu, z którego miejscowi mieszkańcy wsi Dubinino robią pokrycie na całą głowę aż do piersi. Bez takich siatek letnią porą na powietrze wyjść nie można, bo nawiedza te okolice straszna plaga: owady, drobne meszki, bąki i komary do krwi kęsają. Jednym słowem wszystko jest, czegoby się nie chciało mieć... Tabaka, machorka i papierosy — to są materiały, za które można wszystko mniej więcej dostać. Wieś Dubinino strasznie biedna, przynajmniej gospodarze tej chaty, w której mieszkamy. Żywią się tylko chlebem, zmarzłą kartoflą (kartofle musieliśmy gdzieindziej szukać), o jajach i mleku mowy niema. Tu do nas prawie nic nie dochodzi. Bóg mój Pan — to dla mnie wszystko. Wszystkich was, a szczególnie kapłanów do serca (po ludzku mówiąc zbolełego) przyciskam i Opatrzności Boskiej polecam.

(—) Wasz Antoni biskup“.

(P. S.) List ten proszę dać przeczytać ks. Augustynowi (Pronckietisowi, przyp. aut.) i innym.

Ale wogóle przesyłki pocztowe z żywnością nie bywały częste, a niekiedy ginęły w drodze. Dary wiernych rodaków nie mogły podtrzymywać sił sędziwego wygnańca, którego życie stało się jednym pasmem udręczeń. W niewygodach, w niedostatku, w tęsknocie za swą diecezją, w niepewności dalszego losu gasł powoli. Największym zaś jego zmartwieniem była niemożliwość zupełna sprawowania ofiary Mszy św.

Stan psychiczny ks. biskupa w owym okresie odbija się jasno w jego rozważaniach, które spisywał wówczas na luźnych kartkach po polsku i po łacinie. Oto niektóre z jego myśli:

„Byłbym szalony, pozbawiony rozumu, gdybym nie zużytkował tych doświadczeń Bożych na swoją korzyść“.

„Myśl o czekającym cię sądzie Bożym, o zdaniu ostatecznych rachunków przed Tym, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Czuwaj i módl się“!

Notował również przychodzące na myśl a dobrze mu znane maksymy, jak np. parafrazę ze św. Augustyna — „Panie

stworzyłeś nas na podobieństwo swoje i serce nasze pozbawione jest spokoju, aż znajdzie przystań w Tobie“. „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie“. „Non mea sed Tua voluntas fiat“ (Nie moja ale Twoja wola niechaj się stanie).

Cierpienia swoje ofiarowywał Bogu i czekał już tylko wybawicielki... śmierci.

Ale Chrystus Pan nie chciał, by Jego gorliwy sługa złożył swe utrudzone kości wśród puszczy syberyjskich.

Choć późno, choć w ostatniej niemal chwili, przed kresem ziemskiej wędrówki, dla ks. biskupa Maleckiego przyszło wreszcie wybawienie. Wracił do Polski, wolnej i niepodległej, by mógł choć zamglonymi oczami spojrzeć na nią i znaleźć spoczynek wieczny na swych ojców ziemi.

ROZDZIAŁ X.

POWRÓT DO POLSKI.

**Zabiegi ks. kard. Kakowskiego — Interwencja rządu polskiego — Trudności stawiane przez bolszewików — Powrót wygnan-
ca z Syberji — Spotkanie na dworcu wschodnim w Warszawie.**

O pobycie ks. biskupa Maleckiego na wygnaniu wiadano wprawdzie w Polsce, ale nie posiadano bliższych szczegółów. Mia-
no nadzieję, iż przy sposobności uda się go wydostać z rąk bol-
szewickich. Niestety, wymiana więźniów pomiędzy ZSSR, a Pol-
ską stawała się coraz rzadszą. Rząd polski bowiem uciekał się
do tego środka niechętnie, gdyż bolszewicy, aby uwolnić zdy-
skredytowanych swych agitatorów z więzień polskich, rozmyślnie
pozbawiali u siebie wolności Polaków, zwłaszcza księży katolic-
kich, których zazwyczaj starali się oskarżyć o rzekome prze-
stępstwa polityczne, aby uniknąć miana prześladowców religji.
Uwolnieni zaś przez Polskę komuniści, mówiący po polsku, uży-
wani byli przez władze bolszewickie bądź dla demoralizowania
ludności polskiej w Rosji i na Ukrainie, bądź też po specjalnem
przeszkoleniu na kursach komunistycznych, jako „fachowcy“
komunizmu wracali znowu do Polski, aby prowadzić dalej swą
wroga, krecią robotę. Stwarzano więc sztucznie możliwości wy-
miany¹⁾.

¹⁾ Według danych, zaczerpniętych przez autora z wiarogodnego źró-
dła, wymiany więźniów pomiędzy Polską a sowietami dokonana była nie-
jednokrotnie, mianowicie:

W r. 1923 dn. 15.III. przybyło do Polski 23 Polaków wzamian za
23 komunistów.

W r. 1924 dn. 28.IV. przybyło — 117 Polaków wzamian za 36 ko-
munistów.

Mimo to ks. kard. Kakowski, arcybiskup-metropolita war-
szawski, zwrócił się listownie do ministra spraw zagranicznych
w Warszawie z następującem pismem: ²⁾)

„Warszawa, dn. 20 czerwca 1933

Ekscelencjo,

Zwracam się z prośbą do Pana Ministra, żeby zechciał
przyczynić się do uwolnienia z wygnania i powrotu do swej
diecezji pasterskiej jako duszpasterza Polaków Ks. Bisku-
pa Maleckiego, jedynego Biskupa Polaka w Rosji Sowiec-
kiej. Ks. Biskup Malecki pod każdym względem zasługuje
na opiekę Rządu Polskiego, gdyż jako kapłan pracował na
polu społecznem dla ludu polskiego, a w szczególności dla
rzemieślników Polaków, dla których założył i prowadził

W r. 1925 dn. 1.II. przybyło — 208 Polaków wzamian za 67 ko-
munistów.

W r. 1925 dn. 28.III. projektowana wymiana nie odbyła się wcale,
a zamiast niej doszła do skutku następna.

W r. 1926 dn. 8.II. przybyło do Polski 4 Polaków wzamian za 4
komunistów.

W r. 1928 dn. 31.I. przybyło — 32 Polaków wzamian za 9 ko-
munistów.

W r. 1932 dn. 15.IX. przybyło — 41 Polaków wzamian za 40 ko-
munistów.

Ogółem tą drogą uzyskało wolność 425 Polaków, w tem 38 księży
(wzamian wydano sowietom 179 komunistów).

Nazwiska 38 kapłanów Polaków brzmią:

Wymiana w 1924: Józef Aleksandrowicz, Leon Bujnowski, Andrzej
Kobierski, Adam Lisowski, Wiktor Pietkiewicz, Michał Tomaszewski, Ste-
fan Truskowski;

Wymiana w 1925: Paweł Chodniewicz, Lucjan Chwiećko, Stanisław
Ejmont, Edward Juniewicz, Władysław Kamiński, Antoni Niemancewicz,
Franciszek Rutkowski;

Wymiana w 1926: Michał Dmowski, Bronisław Ussas;

Wymiana w 1928: Zygmunt Chmielnicki, Julian Cimaszkiewicz, Jan
Kotwicki, Kazimierz Sokołowski;

Wymiana w 1932: Franciszek Andruszkiewicz, Franciszek Bujalski,
Czesław Fiedorowicz, Dominik Iwanow, Józef Józwick, Wiktor Kryweń-
czyk, Stanisław Przyrembel, Teodor Prokopowicz, Donat Nowicki, Boles-
ław Sawicki, Antoni Skalski, Teofil Skalski, Marjan Sokołowski, Bazyl
Stysło, Jan Świdorski, Franciszek Trocki, Zygmunt Zych, Kazimierz Na-
skrećki.

²⁾ Ob. *Akta Kurji Metropolitalnej Warszawskiej*, r. 1933.

w Petersburgu jedyną w Rosji wzorową szkołę zawodowo-rzemieślniczą, zwiedzaną nieraz i podziwianą nawet przez Rosjan. Do tej interwencji upoważniałby Pana Ministra traktat ryski, który zabezpiecza Polakom swobodę narodową i religijną.

Przy tej okazji łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

(—) † Aleksander Kardynał Kakowski“.

Akcja Rządu polskiego w tej sprawie, niestety, nie była uwieńczona powodzeniem. Rząd sowiecki oświadczył, iż starań tego rodzaju uwzględniać nie może, zaznaczył przytem, iż raczej mogłaby być mowa o uwolnieniu ks. biskupa Maleckiego w drodze wymiany personalnej. Z przyczyn wyliczonych wyżej Rząd polski o „wymianę“ pertraktować nie mógł.

Niezrażony niepowodzeniem pierwszej próby dn. 1 lutego 1934 nuncjusz apostolski w Polsce ze swej strony prosił oficjalnie M. S. Z. w Warszawie o wyjednanie biskupowi Maleckiemu możności powrotu do Polski, dodając jednocześnie, że Ojciec św. wyraża zgodę na takie załatwienie sprawy.

Rząd polski pragnął szczerze ulżyć doli biskupa-wygnańca, ale, oczywiście, w rozmowach z rządem sowieckim nie mógł powoływać się na życzenie Ojca św. i starania ks. nuncjusza. Wywarłoby to w Moskwie skutek wręcz odwrotny intencjom. Trzeba było działać inaczej.

Wobec tego p. Tadeusz Schaetzel, naczelnik wydziału wschodniego w M. S. Z., prosił ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, p. Juljana Łukasiewicza, aby spróbował wyjednać zgodę władz sowieckich na wyjazd ks. biskupa Maleckiego do Polski, wszakże w jakikolwiek bądź inny sposób, nie zaś w drodze „wymiany“.

Był to okres podpisania paktu o nieagresji pomiędzy Rzeczpospolitą Polską, a ZSSR — „miodowy miesiąc“ sąsiedzkiej zgody, której nie mąciły jeszcze chmury różnic w poglądach na „pakt wschodni“, zainicjowany przez Litwinowa. Poselstwo polskie w Moskwie, a sowieckie w Warszawie świeżo zostały podniesione do rangi ambasad. P. Łukasiewicz został właśnie mianowany pierwszym ambasadorem Rzeczypospolitej w stolicy sowieków. Szczegół ten nie był bez znaczenia. Rządowi sowieckie-

mu nie wypadło ze względów kurtuazyjnych odmówić pierwszej prośbie nowego ambasadora. Jednakże sowiecy dały do zrozumienia, że wolałyby zastosować system wymiany więźniów. Wówczas p. Łukasiewicz zaproponował wysłanie ks. biskupa Maleckiego do Polski jako człowieka chorego, który ma w Polsce krewnych i pozyska tu konieczne dla niego pomoc lekarską i opiekę.

Rozmowy odbywały się na gruncie ściśle prywatnym i w końcu doprowadziły do pomyślnego wyniku. Rząd sowiecki chciał okazać przysługę ambasadorowi Łukasiewiczowi. Postawił jednak pewne warunki, które ambasador przyjął, mianowicie, aby nie było podczas przekroczenia granicy jakichkolwiek bądź przyjęć lub owacyj ani ze strony Rządu polskiego, ani też wiernych, żeby prasa polska zachowała milczenie o przybyciu ks. biskupa do Polski i aby przez czas pewien powstrzymano się w kraju od wszelkich manifestacyj na cześć wygnańca. Warunki te ze strony polskiej zostały całkowicie dotrzymane.

Ówczesny konsul polski w Leningradzie (Petersburgu) p. Zbigniew Belina-Prażmowski był poinformowany przez ambasadora polskiego w Moskwie p. Juljana Łukasiewicza o staraniach czynionych o powrót z zesłania ks. biskupa Maleckiego i pozwolenie na tymczasowy jego pobyt nad Newą. Dowiedziawszy się następnie, iż zabiegi ambasady odniosły pożądany skutek, z jej upoważnienia, zaopiekował się czcigodnym zesłańcem. W rozmowie z autorem tej książki p. Belina-Prażmowski tak o tem opowiada:

— Do czasu zwolnienia ks. biskupa przez władze sowieckie przesyłałem mu za pośrednictwem osób zaufanych paczki żywnościowe i z odzieżą. Gdy doszła do mnie wiadomość, iż ks. biskup Malecki został zwolniony z miejsca swego pobytu i znajduje się w drodze do Irkucka, wysłałem natychmiast zaufaną osobę, zaopatrując ją w odpowiednie środki materjalne i prowizję. Mój wysłannik odszukał ks. biskupa w Irkucku w poczekalni dworca kolejowego.

— W jakim stanie — zapytałem p. konsula — znaleziono poszukiwanego dostojnika Kościoła?

— W stanie najopłakańszym — odrzekł p. konsul. — Biskup przebywał w poczekalni dworca już od dni dziesięciu, nie

dojadając i nie rozbierając się, oczywiście, wcale. Wskutek głodu, znużenia, i wycieńczenia stracił orjentację, nie wiedział, gdzie się znajduje i co się stało, że znalazł się na wolności. Z trudem trzymał się na nogach. Wysłannik mój — ciągnął dalej p. konsul — natychmiast odprowadził ks. biskupa do mieszkania ks. Antoniego Żukowskiego, pozostającego na wolności, który gorliwie zaopiekował się sponiewieranym pasterzem. Z opowiadania biskupa wynikało, że przeszedł on 150 wiorst pieszo po kamiennym i twardym gruncie, resztę drogi do Irkucka odbył końmi. Dopiero po tygodniowym wypoczynku po swych perypetjach podróżnych udał się ks. biskup Malecki koleją, w warunkach znośnych do Leningradu, gdzie stanął dn. 6 marca 1934 r.

— Jak się ułożył pobyt ks. biskupa w Petersburgu?

— Ks. Biskup Malecki zamieszkał u swych znajomych przy zaułku Powarskim. Czuwałem nad nim troskliwie, dostarczałem mu potrzebnych rzeczy, opłacałem całkowite utrzymanie i lekarzy specjalistów, łożyłem na lekarstwa. Biskup bowiem potrzebował gwałtownie leczenia. Miał spuchnięte nogi, nie mógł chodzić. Cały jego organizm był wyniszczony niezmiernie. W dodatku dokuczał mu artretyzm. Nieraz budził się o godzinie 4—5 rano i prosił gospodyni domu, by mu dała jeść. Ponieważ władze lokalne nie zezwalały ks. biskupowi na pobyt dłuższy w chwilowym przytułku, wystarałem się o specjalne pozwolenie, by do czasu wyjazdu do Polski mógł tu wypocząć spokojnie. Biskup bywał częstym gościem w moim domu i miewał dni i godziny zupełnej przytomności umysłu.

— A jak się odbył wyjazd ks. biskupa z Leningradu?

— Biskup nie chciał opuścić miasta. Zdawał sobie sprawę, że gdy wyjedzie, nie wpuszczą go do Rosji z powrotem. Twierdził, iż ma obowiązek pozostania wśród diecezjan, by nieść im pomoc moralną i religijną. Wypadło wtedy uciec się do podstęp. Mówiliśmy mu, że winien udać się do Rzymu na wezwanie Ojca św., aby złożyć sprawozdanie z rządów diecezją. Biskup wreszcie usłuchał. Około 20 kwietnia ruszył w drogę do Moskwy, gdzie nim się zaopiekował radca ambasady R. P. p. Stanisław Eska. Po kilku dniach — kończył rozmowę p. konsul — czcigodny pasterz wyjechał do Warszawy.

Wreszcie po okresie oczekiwania nasze M. S. Z. otrzymało depeszę tej treści:

„Moskwa, dnia 27 kwietnia 1934 r.

Biskup Malecki przyjedzie do Warszawy w sobotę wieczór na dworzec wschodni z konsulem Eską.

Łukasiewicz“.

Nazajutrz, t. j. w sobotę dn. 28 kwietnia, około godz. 6-tej po południu M. S. Z. powiadomiło o spodziewanym przyjeździe ks. biskupa Maleckiego nuncjaturę apostolską w Warszawie. Pociąg miał przybyć za trzy godziny, t. j. o 9½ wieczorem. Nie było więc mowy o zawiadomieniu ani władz duchownych stolicy, ani przyjaciół biskupa-wygnańca. J. E. ks. nuncjusz arcyb. Fr. Marmaggi udał się więc na dworzec wschodni na Pradze jedynie w towarzystwie audytora nuncjatury i swego sekretarza ks. kan. Fr. Rutkowskiego, autora tej pracy.

Na dworcu oczekiwał już na pociąg ze Stołpców prezes delegacji repatracyjnej przy M. S. Z. p. Wilhelm Kulikowski³⁾.

³⁾ Na tem miejscu godzi się wspomnieć o zasługach tego urzędnika Rzeczypospolitej.

Ziemianin z Kijowszczyzny, adwokat z zawodu, znany był p. Kulikowski na Rusi jako wzorowy obywatel, patriota i dobry katolik. W r. 1906 należał do twórców *Dziennika Kijowskiego*, pisma, które odegrało znaczną rolę w życiu Polaków na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, jako jedyna polska placówka polityczna. Przewroty na Ukrainie pozbawiły p. Kulikowskiego całego mienia. Nie ugiął się jednak pod ciężarem losu. Osiadł z rodziną w Warszawie, a po zawarciu pokoju ryskiego rozpoczął swą gorliwą pracę w delegacji polskiej mieszanej komisji repatracyjnej, która utworzona została na podstawie pokoju ryskiego między Polską a Rosją. Miała za zadanie zorganizować powrót do Polski wszystkich repatrantów z czasów wielkiej wojny, optantów i więźniów politycznych oraz jeńców wojennych. Jego staraniom tysiące Polaków zawdzięczają powrót do ojczyzny. Gdy wygasł ruch repatracyjny, na barki p. Kulikowskiego spadł ciężar żmudnych starań o zwolnienie z więzień sowieckich współrodaków świeckich oraz kapłanów.

Wobec ostatecznej likwidacji spraw repatracyjnych i przewidzianej w traktacie pokoju wymiany więźniów politycznych p. Kulikowski przeszedł w marcu 1935 r. w stan spoczynku, zasługując sobie na serdeczną wdzięczność ofiar bolszewickiego teroru, którym wracał upragnioną wolność na łonie ojczyzny. W krótkim czasie dotknięty chorobą dokonał zubożonego żywota w dn. 9 sierpnia 1935, żegnany powszechnym żalem.

Po nadejściu pociągu na dworzec wschodni ks. biskupa Maleckiego wyprowadził z wagonu na peron p. Stanisław Eska przy pomocy piszącego niniejsze wspomnienia.

Biskup męczennik wracał z zapadłej wioski burjackiej, z pustkowiec, w którym ukryły go władze sowieckie, w ubiorze wieśniaka syberyjskiego, a właściwie w nędznej odzieży, w podartem obuwiu. Twarz jego wychudła niewypowiedzianą udrę-



P. Wilhelm Kulikowski
prezes delegacji repatriacyjnej.

ką i cierpieniem, poorana zmarszczkami zmartwień po ciężkich przejściach, znoszonych dla Chrystusa i Jego Kościoła z bohaterką iście cierpliwością. Głowa schylona na pierś, oddech ciężki, głos ledwie dosłyszalny.

„...Wrócił ten dzielny Pasterz, jak bohaterski żołnierz z pobojowiska do swojej Ojczyzny — pisał ks. dr. Al. Wóycicki bezpośrednio po przejeździe w *Kurjerze Warszawskim*—cały w ranach i lachmanach, które stały się najpiękniejszymi jego dekoracjami za ofiarne czyny, jakie spełniał przez całe swe życie dla chwały Kościoła i Ojczyzny w niewoli“⁴⁾.

Stanął w stolicy Polski jako żywy symbol martyrologii Kościoła i polskości w państwie antychrysta.

Ks. nuncjusz przycisnął do serca biskupa-wygnańca, witając go imieniem Ojca św., przyczem dodał, że Jego Świątobliwość żywo i po ojcowsku interesuje się losem kapłanów, przesładowanych w Rosji sowieckiej i przesyła mu swe serdeczne błogosławieństwo.

Poza otoczeniem ks. nuncjusza i p. Kulikowskim nikt więcej nie spotykał biskupa. Zależało na tem, by powitanie nie mia-

⁴⁾ Ob. *Kurjer Warszawski*, 1934 r., Nr. 123, str. 9.

ło charakteru demonstracyjnego. Kręciła się jedynie na peronie jakaś podejrzana osobistość. To prawdopodobnie ktoś „zaufany“ wschodniego sąsiada pragnął przekonać się osobiście, jak ten przyjazd wyglądał, by zdać relację, gdzie należy.

W stanie tak ciężkim, w jakim z przerażeniem ujrzelśmy ks. biskupa Maleckiego na dworcu wschodnim, niepodobna było umieścić go w domu prywatnym, w którym nie danoby mu bardzo starannej i serdecznej opieki. Taką niezbędną opiekę tak bardzo schorzałemu i wyczerpanemu starcowi mógł dać jedynie zakład fachowo prowadzony. Dlatego też odrazu, na miejscu, postanowiliśmy odwiedzić ks. biskupa do zakładu szpitalnego ss. elżbietanek na Mokotowie w Warszawie.

ROZDZIAŁ XI.

OSTATNIE DNI.

W szpitalu na Mokotowie — Powolne konanie — Przebłyki nadziei — List Episkopatu Polskiego — Zgon męczennika.

Stan zdrowia 72-letniego pasterza wyznawcy, jak się okazało, był bardzo ciężki. Długoletnie prześladowanie, więzienie i wygnanie oraz różne doznane w Rosji katusze podkopały jego siły. Biskup potrzebował dłuższego odpoczynku i troskliwej opieki.

Lekarze po zbadaniu chorego stwierdzili rozwiniętą w silnym stopniu sklerozę i zabronili na pewien okres czasu nawet odwiedzania chorego. Gdy później ks. biskup czuł się lepiej, odwiedzali go II. EE. ks. kard. Kakowski, ks. prymas kard. Hlond, ks. nuncjusz Marmaggi i liczni księża biskupi polscy oraz grono księży i osób świeckich. Rząd polski udzielił zasobów pieniężnych na utrzymanie i pobyt w szpitalu.

Pod koniec maja stan zdrowia chorego uległ gwałtownemu pogorszeniu. Jak się to dość często zdarza u chorych obłożnie, biskup zapadł na ostre zapalenie płuc. Zdawało się, że już nie tylko dni, ale i godziny jego życia są policzone. Chory przygotował się na śmierć. Z największą pobożnością i zbudowaniem przyjął w dniu Zesłania Ducha św. (20.V.1934) sakrament ostatniego olejem św. namaszczenia. J. św. Ojciec św. Pius XI zawiadomiony o tem nadesłał biskupowi-męczennikowi za pośrednictwem kard. Pacelliego na ręce ks. nuncjusza telegram tej treści: „Ojciec św., głęboko bolejąc na wieść o ciężkim stanie zdrowia drogiego biskupa Maleckiego, prosi Waszą Ekscelencję zanieść mu Jego czułe ojcowskie błogosławieństwo, z za-

pewieniem o modlitwach, które zanosi o pomoc nieba i pociechy“¹⁾.

Ale jeszcze nie teraz miał nastąpić kres doczesnej wędrówki cichego bohatera wiary. Życie biskupa wisiało na włosku przez kilka tygodni. Dopiero w końcu czerwca nastąpiło niespodzie-



*W SZPITALU SS. ELŻBIETANEK W WARSZAWIE
Bp. A. Malecki rozmawia z ks. nuncjuszem Marmaggim,
stoją: mons. Pacini i ks. kan. Rutkowski, sekretarz ks. nuncjusza.*

wane polepszenie. Choremu zaczęły wracać siły tak, iż mógł odprawić kilkakrotnie Mszę św. Lekarze otaczający chorego serdeczną opieką dziwili się ogromnej żywotności tak wyczerpane-

¹⁾ *Przegląd Katolicki, Warszawa, dn. 27.V.1934 r., str. 346.*

go organizmu. Powrót do względnego zdrowia biskupa uchodzić mógł za zdarzenie wprost cudowne.

Z chwilą, kiedy pozwolono odwiedzać biskupa Maleckiego, pośpieszyło do niego duchowieństwo i pozatem wiele osób z dawnej Polonji petersburskiej oraz jego wychowankowie, by złożyć hołd, ucałować ręce i otrzymać błogosławieństwo swego dobroczyńcy. Wśród osób świeckich byli: p. St. Ostrowski, p. inż. Irena Cywińska, p. Konrad Niedźwiecki, p. Józef Czopowski, pp. Jan i Stanisław Maleccy z Wilna, p. Józef Stubieda, pp. Czajkowsy, p. Lubomirowa Dymyszyna, p. Bolesław Lejsza, major W. P., siostry franciszkanki-misjonarki i wiele innych osób. Biskup Malecki wszystkich dokładnie sobie przypominał, poznawał i w rozmowie wracał nieraz do przeszłości.

Gdy dn. 5—7 września 1934 r. odbywał się w Częstochowie Zjazd Episkopatu Polski, książęta Kościoła w Rzeczypospolitej przesłali swemu bratu-męczennikowi list zbiorowy, skreślony w słowach głęboko serdecznych i rzewnych. List ten brzmiał:

„Jasna Góra, dn. 6.IX.1934

Ekscelencjo,

My Biskupi polscy, zebrani na Zjeździe u stóp Matki Boskiej Jasnogórskiej Królowej Naszej, z głębokim wzruszeniem wysłuchaliśmy słów, które nam od Waszej Pasterskiej Mości przywiózł J. E. Nuncjusz Papieski. Prosiłeś go podczas ostatnich u Ciebie nawiedzin, aby nas w Twojem imieniu zapewnił, że miłujesz nas i modlisz się za nas.

Złożony na łożu ciężkiej niemocy, gdy ani Ofiary Mszy św. odprawiać, ani świętego brewjarza odmawiać nie możesz, gdy koronka do Matki Bożej pozostała Ci jedyną pociechą i jedyną podniecią duchową w ciężkich dla Ciebie chwilach: tę koronkę, która gdyby gołębicą do stóp Przedwiecznego w niebiesiech na skrzydłach ekstazy religijnej się wznosząca, staje się jedynym łącznikiem nadprzyrodzonym między Tobą a Chrystusem—tę koronkę swoją ofiarujesz gdyby skarb najdroższy, który Ci pozostał, za nas Braci Twoich, Biskupów Polskich, tu przebywających.

Pasterzu Dostojny, Zapaśniku Boży, ze świętym Państwem znamiona Pana Jezusowe na duszy swej noszący,

ozdobiony chwałą męczeństwa, które dla Kościoła wycierpiałeś, zwracamy się dziś my wszyscy Biskupi polscy do Ciebie z braterskim, gorącym pozdrowieniem i podziękowaniem.

Zapewniamy Cię, że modlitwy nasze wspólnie i uroczyście zanoszone do stóp Przenajświętszej Matki Bożej, Królowej Duchowieństwa, ofiarujemy na Twoją intencję, dziękując Bogu, że z pośród nas wyszedł Męczennik Chrystusowy, jest to bowiem wielka łaska i chwała, błagając Ją w modlitwie serdecznej, aby Ci uprosiła u Syna Swego powrót do sił i do zdrowia, abyś na długie lata świecił nam wzniósłym przykładem poświęcenia, był wzorem dla Duchowieństwa polskiego i chlubą całego Narodu polskiego.

Niech Ci Bóg błogosławi i Jego przenajświętsza Rodzicielka.

- (—) † Aleksander Kard. Kakowski
 † August Kard. Hlond
 † Aug. Łosiński bp.
 † Adam Sapieha
 † Henryk Przeździecki bp.
 † Stanisław Gall
 † Stanisław Łukomski
 † R. Jałbrzykowski
 † Stanisław W. Okoniewski
 † Edward Komar Sufr. tarnowski
 † Franciszek Lisowski
 † Włodzimierz Jasiński
 † Stanisław Rospond, Sufr. krakowski
 † W. Tomaka z Przemyśla
 † Teofil Bromboszcz
 † Kazimierz Bukraba bp. piński
 † Stanisław Adamski bp. katowicki
 † Karol Niemira
 † Józef Gawlina z Warszawy
 † Eugenjusz Baziak bp. Sufr. lwowski
 † Paweł Kubicki bp. Sufragan sandomierski
 † Bernard Dembek, Sufr. łomżyński
 † W. Owczarek
 † Antoni Szlagowski, bp. Sufr. warszawski“.

Doręczenie adresatowi tego pisma Episkopat zlecił J. E. ks. biskupowi Henrykowi Przeździeckiemu.

— Udałem się — opowiadał mi ks. biskup — do szpitala, powitałem chorego i powiedziałem mu, że przybywam od całego Episkopatu polskiego z wyrazami czci, uznania i najserdeczniejszych życzeń, wyrażonych w liście zbiorowym. Gdy rozpocząłem czytanie listu, biskup Malecki, siedzący dotąd w fotelu, usiłował powstać i przywoływał siostrę czy też służbę. Uspokoilem chorego, prosząc, by siedział i nie męczył się. Po wysłuchaniu listu biskup Malecki zawołał:

— „Siostró, siostró, proszę mi przynieść pióro i atrament. Odpiszę“!

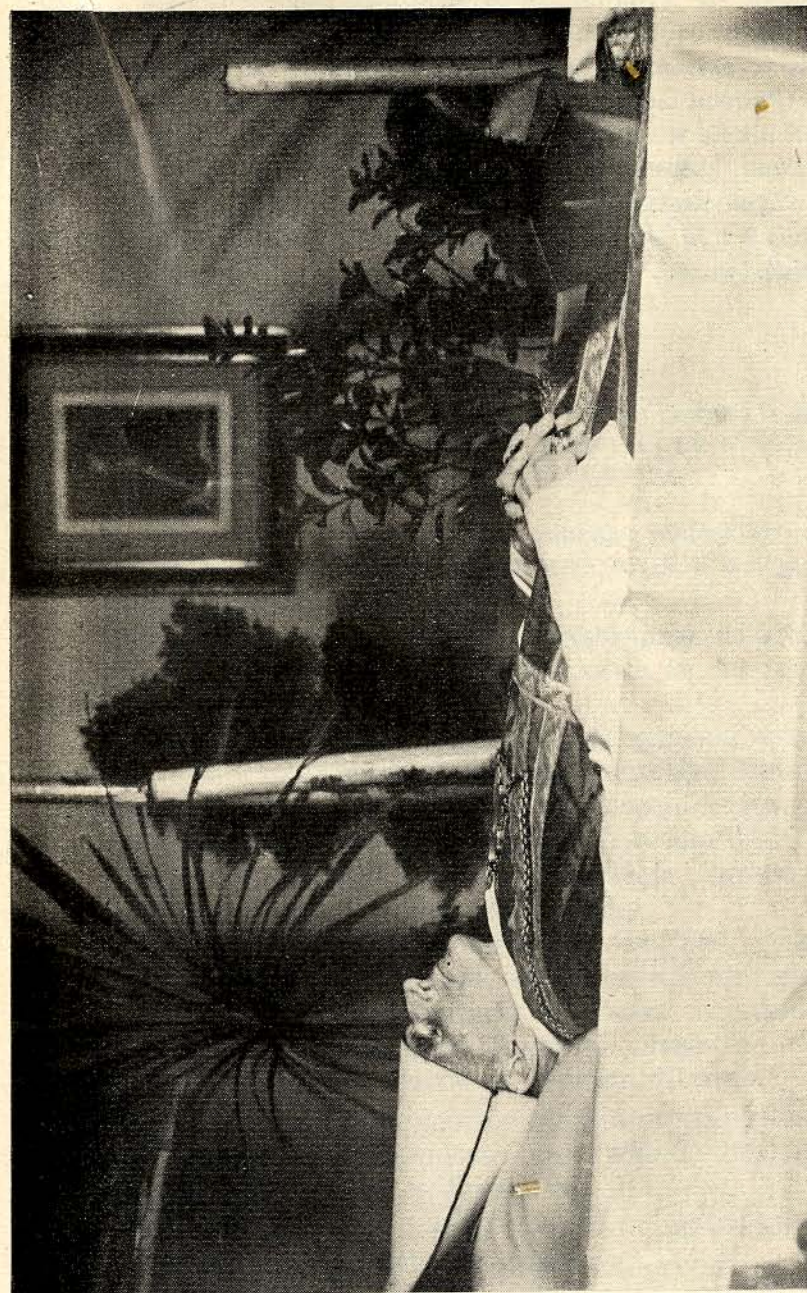
Oczywiście do pisania nie doszło. W końcu prosił mnie — zaznaczył ks. biskup — bym w jego imieniu wyraził biskupom polskim gorące podziękowanie.

Wzruszający list Episkopatu był dla biskupa Maleckiego ostatnim promieniem słońca w tej wędrówce ziemskiej. Życie jego gasło powoli.

Świadek ostatnich miesięcy życia ś. p. biskupa Maleckiego J. Em. ks. kardynał Kakowski kreślił taki obraz: ²⁾

„...Tyran bolszewicki znęca się nad męczennikiem, pozbawia go wszystkiego, co daje cywilizacja, odziera go ze wszystkiego, jednego tylko nie może mu wydrzeć z duszy: wiary katolickiej, niezatartego charakteru biskupiego i serca polskiego. Wreszcie gdy znęcaniem się swem doprowadza go do stanu, że już nie jest nawet zdolny więcej cierpieć, jakgdyby napoły trupa, wyrzuca go za granicę Rosji. Wraca biskup do ukochanej, niepodległej już Polski. Ale czy jest on zdolny ocenić to szczęście, że znajduje się już poza piekłem bolszewickim, w wolnej i katolickiej ojczyźnie!? Od pierwszego dnia pobytu swego w Warszawie nie opuszczał prawie łoża boleści w szpitalu ss. elżbietanek na Mokotowie, gdzie spędza ostatnie miesiące swego życia. Odwiedzałem go często w tym czasie. Koszmarowe obrazy z pobytu w Rosji mieszają się w jego głowie ze świadomością, że jest już w Polsce. Wydaje się nawet czasem, że nie zdaje sobie dokładnie sprawy, że już jest poza niebezpieczeństwem i cierpieniami, znoszonymi w Bolszewji. Jakiś czas

²⁾ *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*, 1935 r., Nr. 2, str. 63.



Ks. biskup Malecki w trumnie w szpitalu na Mokotowie.

mogłoby się wydawać, że zdrowie jego ulega poprawie. Umożliwia mu to odprawienie Mszy św. w asyście kapłana i diakonów. Była to ostatnia Ofiara Mszy św. sprawowana przezeń na ziemi. Choroba bierze górę nad mocnym organizmem i biskup Malecki niknie w oczach, a dusza jego przechodzi na wieczną służbę Panu, któremu służył całe życie doczesne...“

Zgon nastąpił we czwartek dnia 17 stycznia 1935 r. o godzinie 9 min. 40 rano. Liczył ks. biskup Malecki 73 lat życia, kapłaństwa 45, biskupstwa 8.

ROZDZIAŁ XII.

POGRZEB.

W katedrze św. Jana — Mowy żałobne — Echa śmierci w kraju i zagranicą — Przemówienie ks. kard. Kakowskiego w Rabce — List kard. Pacelliiego — Zakończenie.

Zorganizowaniem pogrzebu ś. p. biskupa Maleckiego zajęła się kapituła metropolitalna warszawska, według wskazówek Em. ks. kard. Kakowskiego.

Przeniesienie zwłok z lecznicy ss. elżbietanek do archikatedry św. Jana nastąpiło w sobotę wieczorem dn. 19 stycznia 1935 r.

Po odprawieniu modłów o godz. 4-ej po południu wyruszył pochód żałobny, który przybrał charakter wspaniałej manifestacji katolickiej Warszawy. Oprócz licznego duchowieństwa oraz alumnów seminarjum warszawskiego wzięła w nim udział liczna młodzież akademicka i szkolna, delegacje stowarzyszeń i bractw, jako też rzesze mieszkańców stolicy.

Niesiono w pochodzie tym około 70 sztandarów, chorągwi i proporców. Długimi szeregami szły zgromadzenia zakonne żeńskie i męskie, blisko 200 kapłanów w komżach, nareszcie pięciu biskupów w szatach pontyfikalnych, mianowicie arcyb. Ropp, biskupi Lisowski, Szlagowski, Gawlina, Niemira.

Na skromnej czarnej trumnie wygnańca spoczywał jedyny wieniec z napisem: „Niezlomnemu bojownikowi o Wiarę — Instytut Akeji Katolickiej w Warszawie“.

Żałobnie odzywały się dzwony świątyń warszawskich, wtórujące chóralnemu śpiewowi duchowieństwa:

— Dobry Jezu a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie.

Pochód posuwał się powoli ulicami miasta i dopiero około 7-ej dotarł do katedry świętojańskiej. Duchowieństwo z księżmi biskupami oraz przedstawicielami kapituł: warszawskiej, kieleckiej, podlaskiej, pińskiej i mohylewskiej zajęło presbyterjum; świątynię zaś wypełniły rzesze wiernych, pragnących złożyć hołd męczennikowi za wiarę.

Gdy trumnę ustawiono na katafalku, na ambonę wstąpił ks. prał. Aleksander Fajęcki, dziekan warszawski i wygłosił następującą egzortę: ¹⁾

„Jakże niedawno, bo ledwie osiem miesięcy temu powracał ś. p. ks. biskup A. Malecki z wygnania z Syberji na polską ziemię, odarty z sutanny, w łachmanach, jak największy nędzarz, ślaniając się z wycieńczenia i nieprzytomny. Zdawało się, że jeszcze do sił powróci i jak promienne słońce świecić będzie rodakom swoim, tu na ojczyzny łonie, jak im świecił tam nad Nową, wskazując ścieżki prawości i prawdy.

Aliści Bóg niezbadany w wyrokach swoich dopuścił, że dziś zwłoki jego ustawiliśmy w tej prastarej świętojańskiej katedrze, by niezadługo spoczęły w podziemiach obok zwłok wielkich duchów polskich arcybiskupów Fijałkowskiego, Felińskiego, Popiela i innych.

I tyżeś to na śmiertelnych marach w pośrodku nas, wielki, niezmnęzony, prawdziwy sługo Boży, kapłanie Boga żywego, wzorze pod wielu względami niedościgniony? I tyżeś to martwy, do snu śmiertelnego ułożony, czcigodny biskupie, któryś nas tylekroć poruszał potęgą pracy swojej i poświęcenia, w którym podziwialiśmy żywą wiarę i pobożność serca, zapatrzonego w niebo, w Boga? Tak jest, Ciebie to żegnamy, boś już odszedł od nas, bo wszechmocny i dobry Pan ulitował się nad brzemieniem krzyża, nie tego biskupiego, którym byłeś ozdobiony, lecz innego, nie błyszczącego złotem, ale niewidzialnego dla oczu, a przez całe niemal życie ciężącego na barkach twoich; ulitował się Pan i osądził w mądrości Swej, żeś już się nadźwigał tego ciężaru, że czas Ci już do Chrystusa, którego śladami szedłeś na Kalwarję, że czas Ci już po zapłatę wieczną, boś bojował

¹⁾ Według tekstu dostarczonego mi łaskawie przez kaznodzieję w rękopisie.

dobry bój i potykaniem mężnem potykałeś się; że już odłożony jest dla Ciebie wieniec sprawiedliwości i nagrody.

Miłośnik zakonu Pańskiego (II Mach. 4, 2), obrońca i opiekun narodu jako słońce jasne, tak on świecił w kościele Bożym. Na terenie petersburskim budził podziw katolików i innowierców. Dzielnica „Piaski“ z zakładami ks. Maleckiego promieniowała na całą nadnewską stolicę; i rzadko był Polak, bawiący w Piotrogradzie, któryby szkół, ochron i warsztatów ś. p. zmarłego biskupa nie starał się zobaczyć i poznać. Całego siebie i wszystko, co miał, ofiarował ten działacz polski na swoje dzieło; zastępy młodzieńców wychował w różnych kierunkach i wykształcił; to też gdy w r. 1914 obchodził jubileusz 25-letni swej działalności społecznej, uroczystość ta stała się wielką manifestacją uczuć, czci i uwielbienia dla jubilata.

W 1926 r. Stolica św. powierza ks. biskupowi Maleckiemu rządy archidiecezją mohylewską. Straszne to było do spełnienia zadanie. Stawać musiał ks. Malecki wobec tych, którzy „mówią wciąż o wolności a okrucieństwem wznowili czasy Neronów i Djoklecjanów; którzy głoszą wolność sumienia a znieśli wszelką religję; którzy obiecują raj na ziemi a piekło sprowadzili; rozpętali zło, założyli państwo szatana, państwo ognia i morza, krwi i łez“...

Nic dziwnego, że już w parę lat ś. p. ks. biskup Malecki za wiarę swoją i polskość zesłany został na Syberję. Wiele on tam przebolewał i przemyślał, lży swoje Bogu ofiarując.

Po pewnym czasie wyrwał go Bóg z rąk oprawców i wolność mu przywrócił. Ale już z tej wolności, w polskiej stolicy korzystać nie mógł. Powalony na łożo boleści, po kilkomiesięcznej chorobie we czwartek o 9 min. 40 rano w lecznicy ss. elżbietanek życie zakończył.

Życie jego zagasło, jak gaśnie słońce, gdy ukończy pracę dzienną, jak udaje się na spoczynek pracownik, co w znoju przepędził czas pracy, i oto teraz idzie pokazać Sędziemu serc duszę czystą, talenta odebrane, pomnożone. Przed śmiercią nawiedził go ks. nuncjusz apostolski, udzielając mu ostatniej absolucji i błogosławieństwa apostolskiego.

I taki kapłan-biskup-człowiek zniknął z powierzchni ziemi, poddał się ogólnemu losowi synów człowieczych — śmierci.

żegnamy Cię, Ojczy nasz i jasny wzorze cnót wielkich. Skończyłeś już prace i trudy biskupie, przebolełeś wszystko, co dziś cierpieć musi serce katolickiego arcykapłana. Skończyłeś, przecierpiałeś, a przez cierpienie i pobożność Twoją dojrzałeś. Niech Cię Bóg do szczęśliwej domieści wieczności. Popatrz z trumny na żałobę naszą, a potem idź i powiedz ojcom twoim i naszym, żeśmy nie osłabli w wierze, że nadzieja nasza jest niezachwiana, że miłość Boża, choć słaba, nie wygasła jeszcze w sercach naszych, że choć się wszystko odmienia, ale wiara, nadzieja i miłość w nas trwają i, da Bóg, trwać będą i nie przestaną być pociechą w żalu, podporą w upadku, światłem w ciemności.

Zostań w pokoju, ojczy kochany! My za Ciebie modlić się będziemy, aby Bóg łaskawy sąd z Tobą uczynił, a przyjął cierpienia i zasługi Twoje z cierpieniami i zasługami Chrystusa i świętych Jego ku nagrodzeniu niedostatków, od nędzy ludzkiej nieodłącznych. — Wieczny odpoczynek niechaj Ci da łaskawy i miłosierny Pan, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci na wieki“.

Nieszpory za zmarłych, odśpiewane przez duchowieństwo, zakończyły tę żałobną uroczystość.

* * *

Dnia następnego, w niedzielę, 20 stycznia, niezliczone tłumy przesuwały się dokoła trumny biskupa Maleckiego, na której umieszczone były oznaki jego godności arcykapłańskiej: mszał, mitra, pastorał i krzyż procesjonalny. Straż honorową przy katafalku pełnili alumni warszawskiego seminarjum archidiecezjalnego.

Księża biskupi, którzy przybyli do Warszawy na pogrzeb w niedzielę i poniedziałek odprawiali w katedrze Msze św.

W dniu pogrzebu uroczyste nabożeństwo celebrował pontyfikalnie J. Em. ks. prymas Polski August kard. Hlond.

W presbyterjum zasiedli II. EE. nuncjusz apostolski, ks. ks. arcybiskupi: Nowowiejski, Jałbrzykowski, Ropp, ks. ks. biskupi: Kocyłowski, Lisowski, Radoński, Gawlina oraz biskupi sufragani: Szlagowski, Wetmański, Dembek²⁾.

²⁾ II. EE. księża arcybiskupi: Sapieha, Twardowski; biskupi: Łosiński, Szelażek, Adamski, Barda, Sokołowski, Walczykiewicz nadesłali do

W stallach zajęli miejsca przedstawiciele kapituł warszawskiej i łowickiej tudzież prowincjonalnych: ks. prał. Julian Ryster z Siedlec, ks. kan. Franciszek Sonik z Kielc, ks. ks. prał. Witold Iwicki i Lucjan Chwiećko z Pińska, ks. ks. prał. Ludwik Borkowski, Wincenty Balul, Walery Płoskiewicz (Mohylew) oraz liczny poczet duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Brał również udział w oddaniu ostatniej posługi ks. prał. Ludwik Gawroński z Kielc, rówieśnik zmarłego i przyjaciel z czasów petersburskich.

Władze państwowe reprezentował dyrektor dep. wyznań p. Fr. Potocki w otoczeniu radców ministerjalnych.

Śpiewał chór kleryków seminarjum metropolitalnego pod kierownictwem ks. prof. Henryka Nowackiego.

Po nabożeństwie przemówił od ołtarza po łacinie J. E. ks. nuncjusz Marmaggi, składając hołd apostolskiej pracy i męczeństwu ś. p. biskupa Antoniego Maleckiego, poczem odczytał telegram Ojca św. tej treści:

„Ojciec św., biorąc żywy udział w bolesnej żałobie po stracie biskupa Antoniego Maleckiego, chwalebego bojownika Episkopatu katolickiego, wielce zasłużonego Kościołowi świętemu, zanosি do Boga modły o nagrodę wiekuistą dla pięknej duszy, jaśniającej przykładem cnót i gorliwości apostolskiej.

(—) † Kardynał Pacelli“.

Mowę żałobną wypowiedział ks. prał. Kazimierz Naskręcki, administrator apostolski diecezji żytomierskiej i więzień bolszewicki.

Kaznodzieja, nawiązując do słów św. Pawła: „Potykaniem dobrem potykałem się... na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości (2 Tym. 4, 7), przedstawił całą działalność zmarłego biskupa, poczynając od jego pracy wychowawczej i apostolskiej na terenie Petersburga, a kończąc na cierpieniach w więzieniach bolszewickich i w tajdze syberyjskiej.

Mówiąc o początkach dzieła ks. biskupa Maleckiego w Pe-

Kurji metropolitalnej warszawskiej depesze kondolencyjne, łącząc się z żałobą całego Episkopatu polskiego. (Ob. Akta Kurji Metropolitalnej Warszawskiej „Pogrzeb bpa Maleckiego“).

tersburgu — o zakładzie wychowawczym dla chłopców — ks. prał. Naskręcki m. in. podkreślił: ³⁾)

„...Pamiętajmy, że były to czasy najsilniejszego nacisku Rosji i prawosławia na element polski i katolicki, który z dopustu Bożego rzucony został na teren obszernego imperjum. Ofiarami tego prześladowania padały przedewszystkiem najuboższe warstwy. Otóż Duch św. natchnął młodego kapłana, by na te szczególnie warstwy zwrócił swą uwagę, by je ratował dla katolicyzmu i polskości“.

„...O ile czcigodny patron widział w jakim chłopcu większą zdolność i zamiłowanie do nauki — pomagał takiemu w dalszym kształceniu się... Tu w Warszawie, spotykałem ludzi, zajmujących dziś poważne stanowiska, którzy wyszli z pod opieki ks. Maleckiego i którzy ze czcią wymieniają nazwisko swego dobroczyńcy. Ale co mogło być największą dla zmarłego pociechą, to mianowicie to, że wielu z jego wychowanków znalazło się z czasem w szeregach wojsk polskich, a inni w obronie wiary nie bali się cierpieć po bolszewickich więzieniach...“

„Św. Jan Ewangelista powiada o zmarłych, że „uczynki ich idą za nimi“ (Obj. 14. 13). O! jakże bogatym dla nieba okazać się musiał zmarły arcybiskup, któremu towarzyszą za grobem jego uczynki, to wszystko dobro, jakie z jego serca i przez jego ręce rozlało się na biedne polskie robotnicze sfery Petersburga. Ileż to dzieci i starszej młodzieży zostało dzięki jemu, uratowanych dla wiary i dla polskości! Inaczej, jakże łatwo zginęliby w morzu otaczającego zepsucia i jakże łatwo wynarodowiliby się, żyjąc i pracując w obcym środowisku. Iluż to uczciwych i fachowo przygotowanych rzemieślników wyszło z zakładów ks. Maleckiego w ciągu 30-tu niemal lat ich istnienia. To, co uczynił w Turynie ks. Jan Bosko, dziś już na ołtarze wyniesiony, to samo czynił ks. Antoni Malecki: jego zakłady wychowawcze, to dziecko jego najukochańsze. Musiały mu wyryć się głęboko tak w pamięci, jak i w sercu, słowa św. Jana Złotoustego: „Wyższym nad wszelkiego artystę-rzeźbiarza jest ten, który dobrze serca młodzieży urabiać potrafi“ (Hom. 60 in cap 18 Mt).

³⁾ *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*, 1935 r., Nr. 2, str. 64—71.

W dalszym ciągu mówca przypomniał straszny rok 1917, w którym partja komunistyczna ujęła rządy Rosji w swoje krwawe ręce. Wkrótce padły za jednym zamachem wszystkie instytucje, które powołał do życia ks. Antoni Malecki, bowiem: „...Dbać o polepszenie doli robotnika jest jednym z hasel tej partji, ale jeśli dba o to katolicki kapłan, to biada mu! Bo pierwszym zadaniem bolszewików jest urządzenie społeczeństwa na podstawach materialistycznych, bez religii i bez Boga“...

„Co musiało się dziać wówczas w sercu świątobliwego kapłana, gdy ujrzał owoc swej długoletniej i pełnej poświęcenia pracy, przeistoczony w narzędzie szerzenia bezbożności?... Ale mężne i wielkie serce ks. Maleckiego nie załamało się! Ks. Malecki zostaje wówczas mianowany proboszczem prokatedry mohylewskiej w Petersburgu i nanowo znajduje w sobie siłę do walki z propagandą myśli antychrytusowej, z propagandą szerzoną przez prasę, odczyty, zebrania, kino, teatr, szydercze maskarady.

„Nie jesteśmy filozofami w słowach, ale w uczynkach; nie nosimy płaszcza mądrości, ale przepisy wiary spełniamy; nie mówimy górnie, lecz żyjemy“, — tak się wyrażał św. Cyprjan męczennik o męczennikach swoich czasów. Te same słowa mógł z całą prawdą powtórzyć skromny proboszcz prokatedry o sobie i o podobnych jemu działaczach katolickich; nie ustawał bowiem w walce i skutecznej pracy, dając wciąż dowody ogromnej odwagi, przed którą nam korzyć się tylko trzeba“...

„Kościół musiał stanąć w obronie podstaw swoich. Skutkiem tego było aresztowanie śp. arcybiskupa Jana Cieplaka wraz z 14 kapłanami, wśród których nie mógł się nie znaleźć i ks. Antoni Malecki“.

„Łatwo to wypowiedzieć króciutkie słówko: „aresztowanie“. Ale zrozumieć, jakie okropne przeżycia z niem się łączą, może ten tylko, kto sam przez nie przechodził i widział aresztowania zbliska.

„Zostać naraz wrzuconym do zakratowanej izby, w której siedzą więźniowie za kradzież i zabójstwa, być narówni z nimi traktowanym, — dzień i noc potem oczekiwać bezustanku, kiedy się rygle otworzą i kiedy każą iść na męczące badania; stać się wreszcie igraszką w rękach sądu, który komentuje swój kodeks, jak jemu jest w danej sprawie wygodniej, „rządzając się swem rewolucyjnym sumieniem“ i szydząc z podsądnego, — to są rze-

czy tak ciężkie, że niejeden wówczas próbuje targać się na życie swoje.

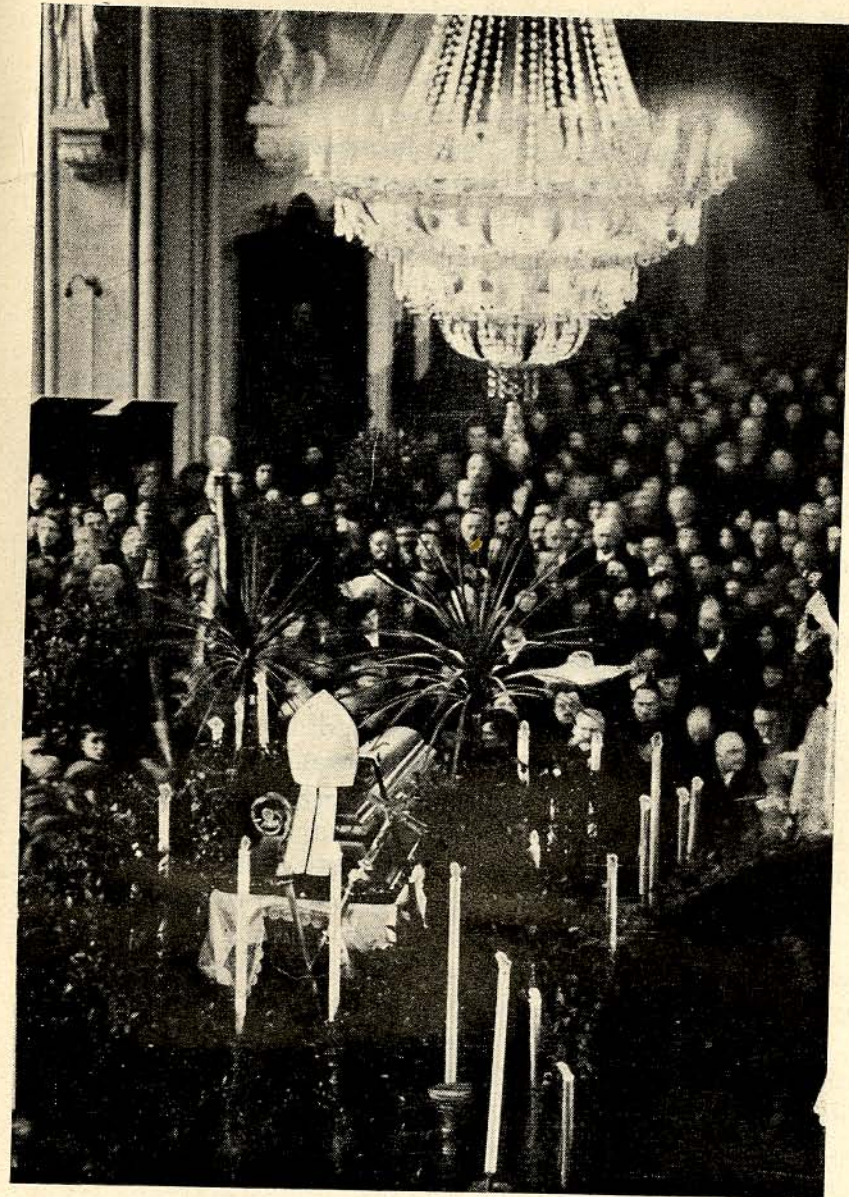
A cóż uratowało ks. Maleckiego — zapytuje kaznodzieja — że zachował nadal umysł jasny i pogodny? Uratowała go modlitwa. Modlił się, obcował wciąż z Bogiem wierny sługa Chrystusowy, przez modlitwę wypraszał sobie męstwo i pogodę ducha... Zwyczajny złoczyńca w Bolszewji wie, kiedy nastanie kres jego kary; owszem, dobrem sprawowaniem się i pilnością w pracy może ją nawet sobie skrócić. Ale kapłanowi katolickiemu nie przyświeca żadna iskierka nadziei, by wyznaczona mu kara kiedyś naprawdę się skończyła... Może kto spyta: dlaczego tak jest? Oto dlatego, że bolszewickie więzienia mają za zadanie nie tylko karać więźnia (bo często niema naprawdę za co), ile go duchowo przerobić. Tymczasem kapłan katolicki okazuje się nieugiętym. Jak się modlił z początku, tak się modli nadal... Modlitwa to sekret i źródło jego stałości. Ale Opatrzność Boża miała szczególne zamiary względem księdza Antoniego Maleckiego i pozwoliła mu po trzech (dwóch przyp. aut.) latach doczekać się wyzwolenia“.

Z kolei ks. prał. Naskręcki opowiedział o nadmiernie ciężkich obowiązkach rządcy diecezji pod rządami bolszewickimi. Od otrzymania sakry biskupiej jesienią 1926 r. praca ta trwała przez lat cztery w ciągłym oczekiwaniu ponownego uwiezienia.

Wreszcie stało się. Arcypasterz znalazł się na wygnaniu na Sybirze, w warunkach gorszych niżli nasi dawniejsi kapłani — wygnańcy z 1863 r.

Biskup Malecki „...złożył siebie na całopalną ofiarę za owczarnię, którą mu Bóg powierzył. I te jego długie cierpienia zarówno fizyczne, jak moralne, znoszone z czystą nadprzyrodzoną intencją, aby spełnić wolę Chrystusa i okazać Jemu miłość swoją, te cierpienia czynią zeń prawdziwego wyznawcę...

...„Kościół i męczeństwo to dwa pojęcia nierozłączne. Ze krwi Chrystusowej Kościół się począł; we krwi własnej musi się rozwijać i krzepnąć... Męczeństwo i prześladowanie Kościoła, to jeden z najlepszych probierzy jego niepożytej trwałości, jego wiecznej młodości i dlatego jego boskości, skoro żadne prześladowania zniszczyć, zgładzić go ze świata nie mogą. Z każdego prześladowania wychodzi Kościół jakby odrodzony i jeszcze bujniej poczyną się rozwijać. Zawsze pozostają prawdą słowa, któ-



Na katafalku w archikatedrze św. Jana w Warszawie.

re już przed 17 wiekami wyrzekł Tertuljan: — „Krew męczeńska — to nasienie nowych chrześcijan“.

I cierpienie zmarłego biskupa-wyznawcy, który tyle prześladowań za wiarę poniósł, nie pójdzie na marne, ale przyjmie je Bóg i łaską swoją dla tylu cierpień przybliży czas, kiedy Kościół w nieszczęśliwej Rosji, choć już będzie się zdawał do reszty zgnieciony, powstanie znowu w nowym blasku i chwale, odrodzony, nowymi siłami wzbogacony“...

* * *

Po kazaniu odbyło się „castrum doloris“, które odprawili kolejno księża arcybiskupi: Jałbrzykowski, Nowowiejski, Ropp, ks. biskup Szlagowski i ks. nuncjusz Marmaggi, a na ostatku ks. biskup Kocyłowski w asyście oo. bazylianów, w obrzędzie unickim, przyczem śpiewy wykonał chór kościoła oo. bazylianów, w Warszawie.

Po nabożeństwie pochód żałobny z księżmi biskupami na czele skierował się do podziemi katedry. Trumnę ze zwłokami niosło duchowieństwo. Prochy biskupa Maleckiego złożono obok trumien arcybiskupów warszawskich Szczęsnego Felińskiego i Wincentego Chościak-Popiela — ongiś również wygnańców i bojowników za wiarę.

Archikatedra św. Jana podczas tych uroczystości była wypełniona po brzegi przez rzesze modlących się wiernych.

W dniu pogrzebu śp. biskupa Maleckiego J. Em. ks. kard. Kakowski nieobecny w stolicy, a znajdujący się na kuracji w Rabce, odprawił tam o godz. 10-tej rano w kaplicy ss. nazaretanek w asystencji duchowieństwa Mszę św. i wygłosił mowę żałobną, rozpoczynając się od słów: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają“ (Obj. 14,13).

Jego Eminencja omówił przedewszystkiem teren pracy zmarłego biskupa.

...,Petersburg — mówił ks. kardynał⁴⁾ — liczył wówczas około 100,000 Polaków, w tem sporo inteligencji... Dzięki wybitnym zdolnościom, energii i pracy zajmowali oni nieraz czołowe i odpowiedzialne stanowiska w stolicy państwa, wrogiego

⁴⁾ Ob. Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie, 1935 r., Nr. 2, str. 62—62.

narodowi polskiemu. Ale nie wśród tych wyższych sfer pracował i działał ks. Malecki. Choć wysoka inteligencja czyniła go zdolnym do tej pracy, jednak właściwym terenem działalności jego był w pierwszym rzędzie lud polski robotczy i rzemieślnicy polscy. Wśród nich i dla nich żył on i pracował, kładąc wielkie i niezapomniane zasługi w ustrzeżeniu ludu polskiego od utraty wiary świętej katolickiej oraz mowy ojczystej. Środki, któremi się posługiwał, to osobiste zetknięcie się ze starszem pokoleniem, dziatwą polską, ofiary materialne, a co największe, ofiara własnego życia. Dla uchronienia ludu polskiego od utraty wiary św. i języka ojczystego zakłada Zmarły w Petersburgu szkołę rzemieślniczą, wzór i ostatni wyraz techniki szkolnej. Kiedy cała Kongresówka i wszystkie ziemie dawnej Polski musiały cierpieć szkołę rosyjską, w której wykłady odbywały się w języku rosyjskim, przez nauczycieli Rosjan i z podręczników rosyjskich, szkoła ks. Maleckiego jest uczelnią prawdziwie polską i katolicką.

Znałem go osobiście i często odwiedzałem na posterunku. Sprawowałem wówczas w stolicy nadnewskiej urząd rektora Akademii Duchownej. Jestem więc świadkiem naocznym jego życia pobożnego i ofiarnego. Podziwiałem rezultaty jego pracy. Młodzież polska robotnicza i rzemieślnicza garnęła się do niego i jego szkoły. Mogę przeto stwierdzić, że szkoła ks. Maleckiego uchroniła młodzież polską od rozplynięcia się w morzu prawosławnem i rosyjskiem“...

Ks. kardynał przedstawił w dalszym ciągu prześladowanie Kościoła w Rosji i cierpienia, które znosić musiał biskup Malecki, a w końcu opowiedział o ostatnich miesiącach życia zgasłego arcybiskupa.

Nabożeństwa żałobne za duszę śp. biskupa Maleckiego odbyły się również w wielu miastach Polski, a przedewszystkiem w stolicach księży biskupów Ordynarjuszy.

W Rzymie, centrum życia katolickiego Kościoła — nabożeństwo za ks. biskupa-męczennika odprawione zostało dn. 23 stycznia w starożytnej polskiej świątyni pod wezwaniem św. Stanisława, B. M. Uroczystą Mszę św. celebrował biskup gdański, ks. Edward O'Rourke, przyjaciel zmarłego z czasów petersburskich.

Na nabożeństwie byli obecni ambasador polski przy Waty-

kanie p. Wł. Skrzyński w towarzystwie radcy p. Janikowskiego i sekretarza Siemiradzkiego, rektor Instytutu polskiego ksiądz prał. Tadeusz Zakrzewski, ks. ks. prał. Stanisław Janasik, audytor Roty, Walerjan Meysztowicz, radca ambasady przy Watykanie oraz przedstawiciele wszystkich obrządków wschodnich.

* * *

Nie zostawił ks. biskup Malecki po sobie w testamencie skarbów materialnych, tylko skarby ducha. Jedyna pamiątka po nim — skromny krzyż biskupi bez wszelkich ozdób — odesłany został, stosownie do jego ostatniej woli, Ojcu chrześcijaństwa do Rzymu.

Jakie zaś miejsce w sercu papieża Piusa XI zajmował biskup Malecki, świadczy list nadesłany przez kardynała sekretarza stanu do ss. elżbietanek w Warszawie. List ten w przekładzie K. A. P-wej brzmi:

„Wielce Czcigodna Matko Przełożona!

Dowiedziałem się właśnie od J. Eks. ks. arcybiskupa Marmaggięgo, nuncjusza apostolskiego w Polsce, o dowodach oddania serdecznej troskliwości i pełnej szacunku opieki, jaką Jej dobre zakonnice szpitala mokotowskiego otoczyły ostatnie dni J. E. biskupa Maleckiego, byłego administratora apostolskiego w Leningradzie.

Te dowody nadzwyczajnego miłosierdzia Jej sióstr podałem do wiadomości Ojca św. i Jego Świątobliwość polecił mi wyrazić Matce najżywszą wdzięczność i najbardziej ojcowskie uznanie. Jeśli przyjmując Proroka ma się udział w jego nagrodzie, jakąż będzie nagroda za tak litościwe starania o biskupa, który przeszedł udrękę tak straszliwego więzienia? Ojciec św. błaga o tę nagrodę dla was, abyście były wzbogacone w Bogu przez taką zasługę przynoszącą apostołstwo i abyście były święcie dumne z zaszczytu, jaki dla was z tego wynika.

Na znak Swej życzliwości przesyła Ojciec św. dla Matki Przełożonej i Sióstr, które pielęgnowały świątobliwego biskupa, nader szczególne błogosławieństwo apostolskie.

Proszę przyjąć, wielce czcigodna Matko Przełożona, zapewnienie mego w Bogu oddania

(—) † Kard. Pacelli.

Przebrzmiały już ostatnie echa uroczystości pogrzebowych. Światła pogasły, powiędły kwiaty...

Wracamy do codziennych trosk i znojów. W nawale pędzących wypadków i nowych przeobrażeń czas zaciera wspomnienia. Ale nie o wszystkim zapominać wolno. Tacy mężowie wielkiej wiary i wielkiego serca, jak ks. biskup Malecki, jak arcybiskup Cieplak, jak ks. prałat Konstanty Budkiewicz, czy ks. dziekan Eugenjusz Światopełk-Mirski i tylu, tylu innych, pozostać dla nas winni jako drogowskazy w wędrówce doczesnej, jako najpiękniejsze wzory pracy, wytrwałości i męstwa chrześcijańskiego. Takie postacie zajmują w martyrologji Kościoła katolickiego miejsce naczelne, a w ciężkich doświadczeniach narodu polskiego, jęczącego pod jarzmem zaborców, były jasnymi gwiazdami na ciemnym tle niewoli. Mężowie ci bowiem byli wodzami wielkiej armji rycerzy Chrystusowych, którzy wśród prześladowań nigdy nie zniżyli swych sztandarów przed wrogami Boga, Kościoła i Polski.

Dlatego to za przykładem innych społeczeństw, umiających w sposób godny, podniosły i trwałe czcić pamięć swych bohaterów, powinniśmy i my co roku, poza uroczystem nabożeństwem żałobnym, urządzać obchody zbiorowe, poświęcone naszym wodzom duchowym i męczennikom za Wiarę.

W rozważaniu życia i działalności tych, którzy nie ulękli się prześladowań carskich i bolszewickich i do ostatniej chwili życia pozostali wierni ideałom katolickim i polskim, winniśmy czerpać otuchę i moc do walki z nowoczesnym pogaństwem.

Ale tego nie dosyć. Te wielkie postacie naszych polskich kapłanów zasługują na coś innego jeszcze: na utrwalenie ich pamięci w polskiej historii i w dziejach Kościoła. Zarówno dzieje kultury polskiej winny się wzbogacić upamiętnieniem ich działalności, jak i dzieje Kościoła katolickiego w sowietach nie mogą obejść się bez uwypuklenia ich świetlanych sylwetek. Krwawe prześladowania Kościoła w ZSSR, żywo przypominające pierwsze wieki chrześcijaństwa, muszą znaleźć swych historyków, którzyby przekazali potomności pamięć o bojownikach za Wiarę i Kościół w państwie bezbożności i zbrodni, i dać najnowsze świadectwo prawdzie Chrystusowej: „bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. 16. 18).



WYKAZ ŹRÓDEŁ

I. Rękopisy:

- Akta Kurji Metropolitalnej Warszawskiej* p. t. Pogrzeb bpa Maleckiego.
Akta Zarządu Rzym.-Kat. Tow. Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu — Korespondencja z Przedstawicielstwem Rady Regencyjnej w Rosji, Nr. 49, r. 1918. (W zbiorach ks. Br. Ussasa).
Akta Zarządu Rzym.-Kat. Tow. Dobr. przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Protokoły z r. 1918. (W zbiorach ks. Br. Ussasa).
Listy ks. A. Maleckiego z Piotrogradu dn. 18.IV.1921, dn. 1.IV.1927; z Moskwy dn. 26.XII.1923; z Dubinina dn. 16.II.1931.
List p. Heleny Stanisławowej z Witkiewiczów Maleckiej, Wilno 27.III.1935.
Listy p. dr. Jana Offenberga, Warszawa, dn. 4 i 29.IV.1935.
Notatki ks. prał. St. Przyrembla, Warszawa 1934.
Wspomnienia p. Jadwigi z Kwiatkowskich Czajkowskiej, Warszawa 1935.
Wspomnienia s. Jadwigi Wolikowskiej, Nowe Miasto n. Pilicą, 1935 r.

II. Publikacje urzędowe:

- Annuario Pontificio*, Roma 1923—1935.
Katalogi hierarchji rzymsko-katolickiej w Archidiecezji Mohylewskiej. Petersburg 1881—1917.
Otczoty prawlenia Rymsko-Katoliczeskago Błagotworitel'nago Obszczestwa pri cerkwi sw. Ekateriny w Peterburgie (roczniki sprawozdawcze z r. 1902—1903 i 1912—1915).
Wiadomości Archidiecezjalne (Wiadomości Kościelne), pismo urzędowe duchowieństwa mohylewskiego i mińskiego, Petersburg 1909—1916).
Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie, 1935 r., Nr. 2, str. 59—74.

III. Literatura:

- Ahasfer X., *Tunka*, Warszawa 1929.
[Album] *Rzemieśniczo-wychowawczy przytułek*. Petersburg, ul. Kiryłowska Nr. 19, cm. 19×14, ilustracyj 10.
Boudou Adrjan T. J., *Stolica św. a Rosja*, Kraków 1928, t. I. i 1930, t. II.

- Buczys Fr. ks., *Stowarzyszenie Pedagogiczne Katolickie w Archidiecezji Mohylewskiej*, Sejny 1908.
- Charitas*, Księga zbiorowa Tow. Dobroczynności, Petersburg 1894.
- Dubiecki Marjan, *Z przeszłości 1861—1862*, Kijów 1910.
- Jacyna Jan generał, *Trzydzieści lat w stolicy Rosji (1888—1918)*, Warszawa 1926.
- Kalendarze Rzym.-Kat. Tow. Dobroczynności w Petersburgu* od r. 1896 (rok pierwszy) do r. 1908 (XIII rok wydawnictwa).
- Mac Cullagh Fr., *Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski*, Kraków 1924.
- Mioduszewski Jan, *Wrażenia z procesu Arcybiskupa Cieplaka i 14 Księży w Moskwie 20—25 marca 1923 r.*, Warszawa 1923.
- Niedźwiecki Konrad, *Ze wspomnień*, Warszawa 1931.
- Pamięci Fanni Żom, *En souvenir de M-me Fanny Jaume (1813—1900)*, St. Pétersbourg 1901.
- Polski Kalendarz Piotrogrodzki*, r. 1916, str. 158—163. (Zakłady wychowawcze ks. Maleckiego w Piotrogradzie).
- Przeździecki Pius ks., z zakonu oo. paulinów, *Ze wspomnień przedrewolucyjnej Rosji*, Częstochowa 1929.
- Rutkowski Fr. ks., *Arcybiskup Jan Cieplak*, Warszawa 1934.
- Stowarzyszenie pedagogiczne katolickie w Archidiecezji Mohylewskiej w roku 1908*. Odb. z „*Wiadomości Archidiecezjalne*“, Petersburg 1908.
- Zyskar Jozafat ks., *Kilka słów o poszukiwaniu chleba na obczyźnie*, Wilno 1912.

IV. Prasa:

- Dziennik Petersburski* (Petrogradzki), organ kolonij polskich w ces. ros.
- „ r. 1909, nr. 7, 22.XI. (5.XII), str. 4, (w rubryce p. t. Nasze sprawy).
- „ r. 1909, dodatek ilustrowany do nr. 140 Dziennika Petersburskiego.
- „ r. 1913, nr. 1040, str. 3 i 4 (Opis aktu szkolnego).
- „ r. 1914, nr. 1160, 16.(29).III, str. 4 (25-lecie zakładów ks. Maleckiego).
- „ r. 1914, nr. 1165, 22.III. (4.IV), (Sprawozdanie z obchodu — hołd zasłużony).
- „ r. 1914, nr. 1175, 4(17).IV, str. 2, i nr. 1176, 1177 (Rys historyczny zakładu rzemieślniczego).
- „ r. 1914, nr. 1307, 5(18).X, str. 2 (Opis uroczystego aktu szkolnego w zakładach).
- Głos Polski*, tygodnik, Petersburg 1914, 30.III (12.IV) nr. 13, str. 18 (Uczenie zasługi).
- Kraj*, tygodnik, Petersburg, r. 1884, nr. 8, str. 16—17 (Ustawa Towarzystwa Dobroczynności).
- „ r. 1890, nr. 51, str. 15 (Zatwierdzenie przytułku dla chłopców).

- Kraj*, r. 1902, nr. 40, str. 14 (Akt uroczysty w zakładzie ks. Maleckiego).
- „ r. 1903, nr. 18, str. 12 (Ochronka dla chłopców katolickich).
- „ r. 1904, nr. 40, str. 14—15 (Akt doroczny w ochronce ks. Maleckiego).
- Kurjer Nowy*, Piotrogród 1917 r., nr. 187 (Wieczór ku czci H. Sienkiewicza w zakładzie ks. Maleckiego).
- „ „ 1917 r., nr. 1890 (Progimnazjum polsko-katolickie ks. Maleckiego).
- Kurjer Warszawski*, r. 1934, nr. 123, str. 2 (Petersburski ksiądz Bosco).
- „ „ r. 1935, nr. 17, str. 8 (Ś. p. biskup Malecki).
- „ „ r. 1935, nr. 21, str. 12 (Prochy ś. p. ks. biskupa Maleckiego w podziemiach katedralnych).
- „ „ r. 1935, nr. 23, str. 2 (Cichy człowiek z „Piasków“).
- Młodzież Katolicka*, dwumiesięcznik, Warszawa 1935, nr. 2 (16), str. 15—20 (Biskup-bohater).
- Oriens*, dwumiesięcznik, Kraków 1935, styczeń—luty, str. 20—22 (Ś. p. biskup Malecki).
- Osservatore Romano*, Roma 1935, nr. 24 (22694), str. 3 (In morte di Mons. Antonio Malecki).
- Pod Znakiem Krzyża*, tygodnik, Petersburg 1910 r., nr. 2, str. 15 (Na jasiekach w Petersburgu — u ks. Maleckiego).
- Polska Katolicka Agencja Prasowa*, Warszawa 1934, nr. 101 (1899). (Przyjazd do Warszawy z katorgi sowieckiej ks. biskupa Maleckiego).
- Polska Katolicka Agencja Prasowa*, Warszawa 1935 r., nr. 15 (2114). (Zgon ś. p. ks. biskupa Maleckiego).
- Przegląd Katolicki*, tygodnik, Warszawa 1935, nr. 5, str. 68 (Polski don Bosko).
- Przegląd Powszechny*, miesięcznik, Kraków 1934, tom 202, str. 341—343 (Ruina Kościoła w Rosji bolszewickiej).
- Przewodnik Katolicki*, tygodnik, Poznań 1934, nr. 20, str. 307 (Biskup Męczennik).
- Słowo*, Wilno 1934, nr. 118 (Będzie kanonizowanym, będzie świętym).
- „ Wilno 1934, nr. 120 (Dzieje martyrologji i wyzwolenia biskupa Maleckiego).
- Sprawy Obce*, kwartalnik, Warszawa 1930, zeszyt III, str. 533 (Watykan a Rosja).

SPIS ILUSTRACYJ

† Antoni Malecki Biskup Administrator Apostolski	4
Ks. Malecki jako wikarjusz w Mińsku Litewskim w r. 1885	17
P. Wiktorja Piotrowska, przełożona ochronki i dobrodziejka zakładów	20
Ogólny widok zakładu na Piaskach	24
Wejście do zakładów ks. Maleckiego z ul. Kiryłowskiej.	27
Warsztaty stolarskie	29
Introligatornia	32
Warsztaty ślusarsko-mechaniczne	36
Ks. Malecki i p. Wład. Bilski, przyjaciel i dobrodziej zakładów, na wywczasach w Łudze	39
Grupa wychowanków zakładu w Łudze	40
Wnętrze kaplicy w Łudze	42
Ks. Malecki w towarzystwie p. W. Piotrowskiej, p. Bilskiego oraz księży	44
Wychowankowie przy łowieniu ryb w Łudze	48
Wnętrze kaplicy na Piaskach	52
Ks. Malecki w otoczeniu księży	55
Ks. kanonik Antoni Malecki	57
Sypialnia zakładu na Piaskach	59
Odlewnia	62
Sala koszykarska	66
Grupa wychowanków zakładu na Piaskach	69
Kuźnia	72
Grupa duchowieństwa na uroczystości kościelnej na Piaskach	77
Podsądni kapłani w Moskwie w r. 1923	84
Ks. prałat Stanisław Przyrembel	88
Rektor filjalnego kościoła Najśw. Serca Maryi ks. prał. Malecki	89
P. Wilhelm Kulikowski	114
Ks. bp. Malecki po powrocie z bolszewji w szpitalu na Mokotowie	117
Ks. biskup Malecki w trumnie	121
Na katafalku w archikatedrze św. Jana w Warszawie	131

SKOROWIDZ NAZWISK:

Adamski Stanisław, bp. katowicki: 119, 126.
Ahasfer patrz Żyskar.
Akko Adam, ks. kan.: 54.
Albikowski Jan, zakrystjan: 96.
Aleksandrowicz Józef, ks.: 109.
Amoudru Jan, dominikanin: 75.
Andruszkiewicz Franciszek, ks.: 109.
Augustynowicz Oktawjusz, gen.: 28.
Babiański Aleksander, gen. mecenas: 61.
Balul Wincenty, ks. prałat: 127.
Bałtruszys Ignacy, ks. prał.: 79.
Baranowski Stanisław, ks.: 98.
Barda Franciszek, bp. przemyski: 126.
Baudouin de Courtenay Romualda: 27.
Baziak Eugenjusz, bp. sufr. lwowski: 119.
Belina-Prażmowski Zbigniew, konsul: 111, 112.
Bieliński-Szeliga Józef, dr.: 13.
Bilska Wanda: 27.
Bilski Władysław, fundator zakładu: 38, 39, 41, 44, 60.
Bobrinskij hr. kurator okr. szk.: 43.
Bobriszczew-Puszkina, mecenas: 78, 80, 81.
Bogdanow, majster ślusarski: 36.
Borkowski Ludwik, ks. prał.: 77, 79, 127.
Bosko Jan, ks.: 19, 72, 128.
Boudou Adrjan, ks. T. J.: 91, 137.
Boullon, fundator kościoła: 41.
Bromboszcz Teofil, bp. sufr. katowicki: 119.
Brzostowski Bolesław, architekt: 23.
Buczys Franciszek, ks. prof.: 51, 54, 138.
Budkiewicz Konstanty, ks. prał.: 61, 76, 78—80, 83—85, 135.
Bugienis Michał, ks.: 77.
Bujalski Franciszek, ks.: 109.
Bujnowski Leon, ks.: 109.

Bukraba Kazimierz, bp. piński: 119.
Burzyńska Walerja, nauczycielka: 45.

Celmerowski Władysław, komunista polski: 94.
Chmielnicki Zygmunt, ks.: 109.
Chodniewicz Paweł, ks. kanonik: 76, 79, 84, 109.
Chomicz Paweł, ks.: 93.
Chwiećko Lucjan, ks. kanonik: 76, 77, 79, 84, 109, 127.
Cieplak Jan, arcybiskup, administrator arch. mohylewskiej: 10, 29, 41, 61, 71, 73—79, 81, 83—85, 87, 98, 125, 135.
Cimaszkiewicz Juljan, ks.: 98, 109.
Cullach Franciszek Mac., kapitan: 76, 79—83, 138.
Cybulski Stefan, prof.: 54, 61.
Cywińska z Maleckich Irena: 45, 118.
Czacki Tadeusz: 49.
Czajewski Ignacy, ks.: 79.
Czajkowska z Kwiatkowskich Jadwiga, nauczycielka: 45, 118, 137.
Czajkowski Leon, nauczyciel: 45, 57, 118.
Czapska hr.: 15.
Czechowicz Benedykta: 42.
Czechowicz Leopold: 42.
Czelyszew, komunista: 78.
Czopowski Stefan: 77, 85, 93, 96, 118.

Dalecki Grzegorz: 77.
Dembek Bernard, bp. sufr. łomżyński: 119, 126.
Denisowa O.: 28.
Dmowski Michał, ks.: 79, 109.
Dobrowolski Franciszek, ks.: 28.
Dowgiało Apolinary: ks. prał.: 21.
Drozdowski: 28.
Dubiecki Marjan: 12, 13, 138.
Dubis-Kraczek F., gen.: 28.
Dymsza Eugenjusz: 28.
Dymsza Lubomir, prof. poseł: 42, 61.
Dymszyna Lubomirowa: 118.

Ejsmont Stanisław, ks.: 76, 79, 84, 109.
Erdman Witold, ks. prał.: 16.
Eska Stanisław, radca ambasady R. P.: 112—114.

Fajęcki Aleksander, ks. kanonik: 124.
Feliński Zygmunt Szczęsny, arc. metr. warszawski: 25, 124, 132.
Fiedorow Leonidas, egzarcha: 76, 79, 84, 92.
Fiedorowicz Czesław, ks.: 109.
Fijałkowski Antoni-Melchior, arc. metr. warszawski: 124.
Filip Adolf, ks.: 55.

Flass van der Franc., prokurator: 70.
Frizon Al., bp. Rosji wschodniej, Odesy i Krymu: 92.

Gall Stanisław, arcbp. sufr. warszawski: 119.
Gałkin Michał, ex-pop, komunista: 78.
Gartkiewicz Karol, senator: 21, 26, 27, 29, 30.
Gawlina Józef, bp. W. P.: 119, 123, 126.
Gawroński Ludwik, ks. prał.: 127.
Gejsztor Józef: 29.
Gilewski Antoni, ks.: 17.
Gintowt Aleksander, arc. metr. mohylewski: 17.
Glezmer Stanisław: 47, 48.
Gorzelniaski Wincenty: 46.
Grzegorz XVI, papież: 91.

Hattowski Jan, lekarz: 61.
Hausman Józefa, nauczycielka: 54.
d'Herbigny Michał, bp. iljoński: 86—88, 90, 91, 93,
Hlond August, kard., prymas Polski: 11, 116, 119, 126.
Houwald G. W., kierownik warsztatów: 33.
Hryniewicki Karol, ks. rektor: 16.
Hrynkiewicz Anna, nauczycielka: 41.

Ilgin Wincenty, ks. administrator okr. charkowskiego arch. mohylewskiej: 90, 92.
Iwanow Dominik, ks.: 76, 77, 79, 84, 93, 98, 109.
Iwicki Witold, ks. prałat: 79, 127.

Jacyna Jan, gen.: 30, 53, 138.
Jałbrzykowski Romuald, arc. metr. wileński: 119, 126, 132.
Jałowicki Bolesław, inżynier: 26.
Janasik Stanisław, ks. prałat: 134.
Janikowski, sekretarz ambasady R. P.: 134.
Janukowicz Piotr, ks.: 76, 79, 84.
Jasiński Włodzimierz, bp. sandomierski: 119.
Jastrzębski Stanisław: 30.
Jaume z Bertolottich Fanny, założycielka „Ouvroir“: 25, 138.
Jaźwiński Stanisław, ks.: 55.
Jezińska Emilja, nauczycielka: 41.
Jocher Adam, gen.: 29.
Jodokas Michał, ks. administrator okr. kazańsko-samarsko-sybirskiego arch. mohylewskiej: 90.
Jodowalkis Aleksander, ks.: 79.
Józwik Józef, ks.: 109.
Juniewicz Edward, ks.: 76, 77, 79, 84, 109.
Jurewicz Bolesław, ks.: 98.

Kaczyńska Halina, nauczycielka: 96.
 Kakowski Aleksander, kard., arc. metr. warsz.: 9, 10, 41, 108—110, 116, 119, 120, 123, 132.
 Kamiński Władysław, ks.: 109.
 Kasperowiczowa Helena, dyrektorka gimnazjum: 96, 97.
 Kierbedź Michał, inżynier: 45—47, 56, 60, 67, 68, 96.
 Kierenski Aleksander, minister: 63.
 Kiewnarska Elżbieta: 28.
 Kluczewski Erazm, ks. prał.: 29.
 Kluczyński Wincenty, arc. metr. mohylewski: 10, 41, 61.
 Kłopotowski Bolesław, arc. metr. mohylewski: 34, 87.
 Kobierski Andrzej, ks.: 109.
 Kocyłowski Jozafat-Józef, bp. przemyski obrz. gr.-kat.: 126, 132.
 Komar Edward, bp. sufr. tarnowski: 119.
 Komarow, komunista: 95.
 Komodow, mecenas: 78, 80, 81.
 Konarski Stanisław, ks.: 49.
 Korabiewicz Tomasz, prof. 54.
 Kornecki W., drukarz: 18.
 Kościuszkowo-Walużynicz Jan: 29.
 Kotwicki Jan, ks.: 109.
 Kowalski Józef, ks.: 99, 100.
 Kozieł-Poklewska Marja: 28.
 Kozłowski Stanisław, ks.: 98.
 Kozłowski Szymon Marcin, arc. metr. mohylewski: 18.
 Krylenko Mikołaj, prokurator: 78, 80, 81.
 Kryweńczyk Wiktor, ks.: 109.
 Krzyżanowski Aleksander, ks.: 98.
 Kubicki Paweł, bp. sufr. sandomierski: 119.
 Kucharski Jan, ks.: 17.
 Kulikowski Wilhelm, prezes kom. repatrjacyjnej: 113, 114.
 Kutylowski Bohdan, mecenas: 27.

Landau z Tęczyńskich Wanda, nauczycielka: 45.
 Lauri Wawrzyniec, arc. nuncjusz apost. w Polsce: 74.
 Lejsza Bolesław, major W. P.: 118.
 Leon XIII, papież: 21, 49.
 Leśnik Józef, ks.: 4.
 Leszczyński, komunista polski: 64.
 Liniwicz Leon, antykwariusz: 28.
 Lisowski Adam, ks.: 109.
 Lisowski Franciszek, bp. tarnowski: 119, 123, 126.
 Litwinow Jerzy, komisarz spr. zagr.: 110.
 Loster Antoni, em. pułk.: 54.
 Lwow J., książę, minister: 63.

Łomsargis Franciszek, ks.: 16.
 Losiński Augustyn, bp. kielecki: 119, 126.
 Łubieński Konstanty, bp. sejneński: 25.
 Łukasiewicz Julian, ambasador R. P.: 110, 111, 113.
 Łukomski Stanisław, bp. łomżyński: 119.
 Łupinowicz Karol, ks.: 92.

Majewski Konstanty, ks. kanonik: 16.
 Malecka z Witkiewiczów Helena: 16, 137.
 Malecka Paula, zakonnica: 41.
 Malecki Dominik: 15.
 Malecki Grzegorz, gen.: 15.
 Malecki Jan: 118.
 Malecki Józef, pułkownik: 15.
 Malecki Romuald, obyw. ziemski: 15.
 Malecki Stanisław, dyr. banku: 15, 118.
 Maliński, inżynier: 42.
 Mandelbaum (obecnie Drzewieski), komunista polski: 64.
 Marciniowska Marja, gospodyni: 96, 104, 115.
 Marmaggi Franciszek, arc. nuncjusz apost. w Polsce, 110, 113, 116—118, 126, 127, 132, 134.
 Matulanis Teofil, ks. bp. sufr. leningradzki: 76, 77, 79, 84, 90.
 Matulewicz Jerzy, ks. dr.: 54.
 Matusiewiczówna Magdalena, nauczycielka: 45.
 Messing Stanisław, komunista polski: 92, 93.
 Meysztowicz Walerjan, ks. prał.: 134.
 Mickiewicz Adam: 28.
 Mikołaj I, cesarz: 82, 91.
 Mioduszewski Jan: 79, 138.
 Mirska Walentyna, nauczycielka: 45.
 Monkiewicz J.: 28.
 Monkiewicz Ludwik: 54.
 Montwiłło Stanisław, komunista polski: 64.

Narzymski Stanisław: 27.
 Naskręcki Kazimierz, ks. prał., administrator diec. zytomierskiej: 98, 99, 109, 127, 128, 130.
 Neveu Pius-Eugenjusz, augustjanin, bp. administrator okr. moskiewskiego archid. mohyl.: 89, 90, 92.
 Niedźwiecki Konrad, mecenas: 28, 42, 118, 138.
 Niemancewicz Antoni, ks.: 109.
 Niemcow, komunista: 78.
 Niemira Karol, bp. sufr. piński: 119, 123.
 Nowacki Henryk, ks. prof.: 127.
 Nowicki Donat, ks.: 109.
 Nowicki J., gen.: 21, 28.

Nowakowski Wacław, kapucyn: 18.
 Nowowiejski Antoni-Juljan, arc., bp. płocki: 126, 132.

Offenberg Jan, lekarz: 137.
 Okoniewski Stanisław, bp. chełmiński: 119.
 Olszamowska Janina: 28.
 O'Rourke Edward, bp. gdański: 133.
 Osiecki Franciszek, mecenas: 61.
 Ostrowski Stanisław, prof.: 28, 43, 45, 57, 67, 68, 118.
 Owczarek Wojciech, bp. sufr. wrocławski: 119.

Pacelli Eugenjusz, kardynał, sekr. stanu: 116, 123, 127, 134.
 Pacini Alfred, prał., aud. nuncjat. w Polsce: 117.
 Parczewska Aleksandra, nauczycielka: 45.
 Pawłowicz Aleksander: 28.
 Pawłowicz, komunista: 64, 67.
 Peretiatkiewicz Marjan, architekt: 45.
 Perrot: 28.
 Piątkowski, komunista polski: 64, 66, 67.
 Piekarska Lucyna: 27.
 Pietkiewicz Wiktor, ks.: 109.
 Piltz Erazm, red. gaz. „Kraj“: 27.
 Piotrowska Wiktorja: 20, 21, 44, 60.
 Pius XI, papież, 114, 116, 127, 134.
 Płoskiewicz Walery, ks. prał.: 51, 127.
 Pohorska Bogumiła, zakrystjanka: 70.
 Popiel-Chościak Wincenty, arc. metr. warszawski: 124, 132.
 Potocki Franciszek, dyr. depart. wyznań: 127.
 Proczkówna Klara, nauczycielka: 41.
 Proczkówna Wiktorja, nauczycielka: 41.
 Prokopowicz, urzędnik policji: 52.
 Prokopowicz Teodor, ks.: 109.
 Pronkietis Augustyn, ks.: 76, 84, 98, 106.
 Proskur Dymitr: 90.
 Przemocki Chryzogon, ks.: 17.
 Przewłocki Stefan: 28.
 Przeździecki, inżynier: 23.
 Przeździecki Henryk, bp. podlaski: 119, 120.
 Przeździecki Pius, paulin: 138.
 Przygodzki, komunista polski: 64, 70, 71.
 Przyrembel Stanisław, ks. prał., administrator arch. mohyl.: 87, 88, 92, 94—96, 98, 99, 109, 137.
 Ptaszycki Stanisław, prof.: 26, 29.
 Pusiewicz Stanisław: 79.

Radoński Karol, bp. wrocławski: 126.
 Rizenkampf Antoni, gen.: 30, 42.

Ropp von Edward, arc.: 87, 123, 126, 132.
 Rosnowska Julja, nauczycielka: 54.
 Rospond Stanisław, bp. sufr. krakowski: 119.
 Rudomino-Dusiacki, komunista polski: 64, 67.
 Rudzki Aleksander, prof.: 26.
 Rutkowski Franciszek, ks. kanonik archid. mohyl.: 10, 41, 55, 75, 76, 79, 84, 85, 109, 113, 117, 138.
 Rybałtowski Andrzej, ks.: 99, 100.
 Ryster Juljan, ks. kanonik: 127.
 Rzeszotarska Marja, nauczycielka: 54.

Sadkowska Antonina: 28.
 Sapięha Adam, arc. metr. krakowski: 119, 126.
 Sargiewicz Paweł, ks.: 98.
 Sawicki Bolesław, ks.: 109.
 Schaetzel Tadeusz, nacz. wydz. wsch. w M. S. Z.: 110.
 Scisławski Jan, ks. kanonik: 29.
 Sędziuk Rafał: 26, 27, 60.
 Siemiradzki, sekr. ambasady R. P.: 134.
 Sienkiewicz Henryk: 94, 139.
 Siergiejew, nauczyciel: 82.
 Sipayłło Aleksander, ks.: 17, 18.
 Skalski Antoni, ks.: 109.
 Skalski Teofil, ks. infułat: 109.
 Skrzyński Władysław, ambasador R. P.: 134.
 Słonicki Feliks, ks.: 44.
 Słoskan Bolesław, bp. administrator Witebszczyzny, Mohylewsczyzny, Mińszczyzny i Polesia, arch. mohylewskiej: 88, 90—92.
 Sobolewska Weronika: 105.
 Sokołowski Czesław, bp. sufr. podlaski: 126.
 Sokołowski Kazimierz, ks.: 109.
 Sokołowski Marjan, ks.: 109.
 Sonik Franciszek, ks. kanonik, bp. sufr. kielecki: 127.
 Spasowicz Włodzimierz, mecenas: 27, 28.
 Spasowiczowa Natalja: 28.
 Strawiński Mikołaj, lekarz: 27.
 Stubieda Józef, nauczyciel: 45, 46, 77, 118.
 Stubiedowa z Sadkowskich Julja, nauczycielka: 45.
 Styśło Bazyli, ks.: 109.
 Sucharzewska Władysława: 15.
 Suszyńska Jadwiga, nauczycielka: 45, 54.
 Suszyńska Marja, nauczycielka: 28.
 Światopełk-Mirski Eugenjusz, ks.: 135.
 Swiderska Teofiła, nauczycielka: 41.
 Swiderski Jan, ks.: 109.
 Święcicki Henryk, inżynier: 26, 28, 61.
 Symon Franciszek-Albin, arcybiskup: 22, 60, 87.

- Szarnas Jakób: 76, 78, 83, 84.
 Szawdzinis Mieczysław, ks.: 55, 77, 93, 96.
 Szelażek Adolf, bp. łucki: 126.
 Szembek Jerzy, arc. metr. mohylewski: 34, 41.
 Szlagowski Antoni, bp. sufr. warszawski: 119, 123, 126, 132.
 Szlezinger, komunista polski: 64.
 Szwejnec Edward, ks.: 45, 54.
- Tettenborn, komunista polski: 64.
 Tolstoj Dymitr, hr., minister spr. wewn.: 21.
 Tomaka Wojciech, bp. sufr. przemyski: 119.
 Tomaszewski Michał, ks.: 109.
 Traugutt Romuald: 12.
 Trocki Franciszek, ks.: 109.
 Trojgo Jan, ks.: 76, 77, 79, 84, 93.
 Truszkowski Stefan, ks.: 109.
 Twardowski Bolesław, arc. metr. lwowski: 126.
 Tysowski, kleryk: 99.
- Ussas Bronisław, ks.: 109, 137.
- Walczykiewicz Stefan, bp. sufr. plocki: 126.
 Walsh Edmund, ks. T. J.: 79.
 Wasilewski Antoni, ks.: 76, 79, 84, 93, 98, 99.
 Wasilewski Jan, ks.: 77.
 Wawelberg Hipolit, bankier: 26.
 Wąsowicz, komunista polski: 64, 67.
 Wereszczyńska Irena: 28.
 Wesołowski Stanisław, ks.: 62.
 Wetmański Leon, bp. sufr. plocki: 126.
 Wojno Stefan, ks.: 55.
 Wolikowska Jadwiga, zakonnica: 18, 137.
 Woronko, kleryk: 99.
 Wóycicki Aleksander, ks. dr. prof. kan. archid. mohyl.: 39, 51, 114.
- Zaborska A., nauczycielka: 54.
 Zakrzewski Tadeusz, ks. prał.: 134.
 Zeddeler Longin, baron, gen.: 29.
 Zerr Antoni, bp. tyraspolski: 98.
 Zieleniuk, sędzia śledczy: 94.
 Zieliński Piotr, ks. kanonik: 76.
 Ziemacki Józef, lekarz, prof.: 61.
 Zych Zygmunt, ks.: 109.
- Żukowski Antoni, ks.: 112.
 Żylewicz Kazimierz, ks.: 44.
 Żyskar (Ahasfer) Jozafat-Fryderyk, ks.: 103, 137, 138.

T R E Ś Ć

	Str.
Przedmowa	9— 10
Wstęp	11— 14
ROZDZIAŁ I.	
Lata młodości i pierwsze prace kapłańskie	15— 24
ROZDZIAŁ II.	
Współpracownicy w dziele Bożem	25— 37
ROZDZIAŁ III.	
Rozwój zakładów wychowawczych	38— 49
ROZDZIAŁ IV.	
Życie wewnętrzne zakładów	50— 55
ROZDZIAŁ V.	
Dwudziestopięciolecie pracy	56— 62
ROZDZIAŁ VI.	
Zniszczenie zakładów przez polskich komunistów	63— 72
ROZDZIAŁ VII.	
Proces moskiewski	73— 85
ROZDZIAŁ VIII.	
Administrator Apostolski w Petersburgu	86—100
ROZDZIAŁ IX.	
Na wygnaniu wśród Burjatów	101—107



M70311

	Str.
ROZDZIAŁ X.	
Powrót do Polski	108—115
ROZDZIAŁ XI.	
Ostatnie dni	116—122
ROZDZIAŁ XII.	
Pogrzeb	123—135
Wykaz źródeł	137—139
Spis ilustracyj	140
Skorowidz nazwisk	141—148
